



**Way Margaret**  
**Wybrałem ciebie**

Tytuł oryginału: *Mail-Order Marriage*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matthew zatrzymał samochód na szczycie wzgórza. Przed nim rozciągał się wspaniały widok. Wyniosłe, poszarpane skały schodziły w dół ku rozbijającym się o ich podstawę falom oceanu. Od strony lądu prawie do samego szczytu dochodziła dzika, zielona dżungla. W dole rozciągały się rozlewiska, na których mieszkały tysiące ptaków, a ich niesamowite śpiewy, krzyki i nawoływania tworzyły niezwykłą melodię. To miejsce miało w sobie coś czarodziejskiego, było zresztą jednym z ulubionych miejsc odpoczynku aborygenów.

To raj na ziemi, pomyślał. Ciągłe było gorąco- i parno, dopiero wieczorem lekka bryza od oceanu przynosiła nieco ochłody. Miał tyle do zrobienia, ale trudno mu było się oderwać od kontemplowania uroków otaczającej go przyrody. Tym bardziej że była to jego ziemia, jego duma i chluba - Jabiru.

Po raz kolejny uświadomił sobie, jak wiele udało mu się osiągnąć. Do wszystkiego, co miał, doszedł zupełnie sam, a dla takiego człowieka jak on nie było to wcale łatwe. Jabiru to nie ekskluzywna posiadłość, którą można się chwalić przed bogatymi przyjaciółmi, to właściwie komercyjne przedsięwzięcie nastawione na zyski. Lata ciężkiej pracy kosztowało go, by zostać jednym z najbardziej liczących się hodowców koni i bydła w całej okolicy. Teraz mógł już odcinać kupony od tego, na co przez lata zapracował. Jednak sukces nie cieszył go tak bardzo, jak powinien. Może dlatego, że nie miał nikogo, z kim mógłby się dzielić radością.

Odeszła jedyna osoba, która zawsze przy nim była - jego matka. Przypomniawszy sobie chwilę, gdy tu przybyli, po latach wędrówki, a w zasadzie tułania się z miejsca na miejsce. Nigdzie nie zapuszczali korzeni, nigdzie tak naprawdę nie mieli domu, zanim nie przybyli tutaj. Do tej pory pamiętał pierwsze, niesamowite wrażenie, jakie zrobiła na nim tutejsza przyroda. Nigdy wcześniej nie widział tak pięknych, wiecznie zielonych lasów, tak bajecznie kolorowych kwiatów, nigdy nie jadł tak soczystych owoców i nie oglądał takich zachodów słońca jak tu.

Gdy tu przyjechał, miał dwanaście lat. To trudny wiek dla każdego chłopca, ale dla niego był wyjątkowo trudny, ponieważ był jedynym wsparciem i obrońcą swojej matki, pięknej i delikatnej istoty, którą bardzo łatwo było zranić.

Jego matka otrzymała stałą pracę w miejscowym pubie. Oboje znaleźli tu bratnią duszę, Marcy Graham, żonę właściciela pubu, która wzięła ich pod swoje opiekuńcze skrzydła. Początkowo nawet mieszkali w pubie, dopóki Marcy nie znalazła im domku na obrzeżach miasta. Był tani i jedynie na wynajęcie takiego było ich stać.

Ich pierwszy dom był trochę zapuszczony, ale miał piękne położenie - stał bowiem na skraju tajemniczej, dzikiej dżungli. Matthew przyzwyczał się nawet do odwiedzin węży, które na szczęście w większości nie były jadowite.

Minęło dużo czasu, zanim zaprzyjaźnił się z chłopakami ze szkoły. Było w nim coś takiego, co sprawiało, że dzieci trzymały się od niego z dala. Miał trudny charakter i nie znosił żadnych, nawet zupełnie niewinnych żartów na temat swojej matki i siebie samego. A było ich mnóstwo, zwłaszcza

w pierwszych latach ich pobytu tutaj. Wysoki i bardzo silny jak na swój wiek, dość szybko przekonał rówieśników, że lepiej z nim nie zadzierać. Mimo iż do tej pory nikt specjalnie nie przykładał się do jego edukacji w nowej szkole, szybko zaczął odnosić sukcesy. Gdy miał czternaście lat, zaczęto go uważać za jednego z najlepszych uczniów, a szkołę średnią skończył z najlepszą lokatą. Dawało mu to wstęp na najlepsze uczelnie w kraju. Mógł zostać lekarzem, naukowcem czy prawnikiem, gdyby... nie brakowało mu na to pieniędzy.

- Co za wstyd! - wykrzykiwał Bill Carroll, wychowawca jego klasy, gdy okazało się, że Matthew nie pójdzie na żadne studia. - Tego chłopca mogła czekać wielka przyszłość!

Tymczasem Matthew został hodowcą koni i bydła. Na dodatek lubił to zajęcie. Nawet wtedy gdy pracował ciężko jak niewolnik i z początku niewiele za to dostawał. Tak naprawdę nie mógł sobie wyobrazić siebie jako naukowca czy prawnika. Całą swoją inteligencję, siłę woli i niespożytą energię poświęcił tej pracy. I odniósł sukces - był jednym z najlepszych hodowców w okolicy. Doszedł do tego zupełnie sam, startując od zera.

Pierwszą pracę znalazła mu Marcy. Został pomocnikiem zarządcy w Luna Downs, dużej stadninie w okolicy. Nowy właściciel, John Perry, który odziedziczył farmę po dalekim kuzynie, nie bardzo miał ochotę tu zamieszkać. Wolał pełne rozrywek miejskie życie, interesowały go tylko dochody, jakie przynosiła sama stadnina. Matthew pracował dużo i ciężko, szybko zdobywając niezbędną wiedzę do prowadzenia takiego przedsięwzięcia. John Perry dostrzegł to i Matthew, mimo młodego wieku, wkrótce został głównym zarządcą na farmie. Zarabiał coraz lepiej, dostał kredyt w

banku i zaczął kupować ziemię. Po kilku latach miał już tyle pieniędzy, że mógł kupić podupadającą farmę - Jabiru. Wtedy zrezygnował z pracy u Johna Perry'ego. Tyrał jak wół, czasem nawet nie miał czasu na jedzenie i sen, ale szybko, znacznie szybciej niżby się ktokolwiek spodziewał, podupadłe gospodarstwo zamienił w przynoszącą całkiem niezłe dochody i cieszącą się dużym uznaniem hodowlę. Stał się jednym z najbardziej liczących się hodowców w okolicy. Sąsiedzi podziwiali go za to. Ich uznanie było tym większe, że każdy znał tu historię jego życia.

Matthew był synem Jocka Macalistera, jednego z najbogatszych ludzi w Australii. Synem z nieprawego łoża, którego Jock nigdy nie uznał. Jock Macalister pochodził z tej okolicy i tu niedaleko miał wspaniałą posiadłość, gdzie spędzał wiele czasu. Miał też ogromną stadninę, z którą żadna inna nie mogła się równać. Matthew był bardzo podobny do swego ojca z jego lat młodości. Wszyscy mówili, że wygląda jak kopia młodego Jocka Macalistera.

Obecnie sir Jock Macalister był starszym, przystojnym mężczyzną, ojcem trzech córek, które teraz były już dorosłe i zamężne. Miał też kilkoro wnucząt, a właściwie wnuczek. Może to złośliwość losu, ale nigdy nie doczekał się syna w prawowitym związku, nie doczekał się nawet wnuka. Nie miał męskiego potomka, który mógłby po jego śmierci poprowadzić stadninę i przejąć firmę.

Matka Matthew, będąc młodziutką dziewczyną, pracowała u państwa Macalisterów jako niania. Była śliczna i pełna uroku, a Jock był bardzo przystojnym dojrzałym mężczyzną. Kobiety za nim szalały, toteż nic dziwnego, że bardzo szybko zawrócił w głowie młodziutkiej dziewczynie. Choć

nikt ze względu na niebywale podobieństwo Matthew do Jocka nie podważał ich pokrewieństwa to Jock Macalister nigdy nie uznał syna; Matka Matthew, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, wyjechała z jego domu. Jock zaś, mimo że wiedział o jej stanie, nigdy się z nią nie skontaktował. Nigdy nawet nie zainteresował się, co się dzieje z nią i z dzieckiem, nie starał się im pomóc, wspierając ich choćby finansowo. Matthew nosił panięskie nazwisko matki - Carlyle.

Nigdy w życiu nie mówił do nikogo „tato”. Nie miał ojca, na którym mógłby się wzorować, nigdy nie miał oparcia w żadnym starszym od siebie mężczyźnie, zawsze mógł liczyć tylko na własne siły. Nigdy też nie spotkał się ze swoim ojcem, znał go tylko ze zdjęć w gazetach czy z telewizyjnych programów. W dzieciństwie cierpiał, że ojciec nie chce go nawet poznać. Teraz, choć zadra ciągle tkwiła mocno w jego sercu, nie pragnął już tego spotkania.

Jego samotność stała się jeszcze bardziej dotkliwa po śmierci matki. Zginęła przed dwoma laty w wypadku samochodowym. Samochód prowadził jej ówczesny narzeczony. Matthew go nawet lubił, choć zawsze uważał, że miał zbyt dużą skłonność do alkoholu. I to właśnie było przyczyną wypadku. Po wesołej imprezie wsiedli do samochodu i mimo że jeździli tą drogą setki razy, na jednym z zakrętów samochód wypadł z drogi i po stromym poboczu przekoziółkował do jeziora.

Matthew bardzo przeżył śmierć matki. Była jedyną istotą na ziemi, którą kochał. Dla niej tak ciężko pracował, budował dom, chciał, żeby miała wszystko, żeby była szczęśliwa. Pragnął jej wynagrodzić wszystkie trudne chwile i upokorzenia, które ją w życiu spotkały. Wiedział jednak, że jego



starania nie dały jej szczęścia, gdyż ona pragnęła miłości, której nigdy nie zaznała. Była piękną i pociągającą kobietą, zawsze otaczał ją wianuszek

wielbicieli. Często miewała romanse, ale nigdy nie odnalazła tego jednego jedyne go, nigdy nie zaznała prawdziwej miłości. Urodziła się w Anglii, ale jako mała dziewczynka przyjechała wraz z rodzicami do Australii. Niestety, gdy miała kilkanaście lat, zmarł jej ukochany ojciec, a matka wkrótce powtórnie wyszła za mąż. Siedemnastoletnia Dolly Carlyle nie była w stanie dogadać się z ojczymem i opuściła dom. Wkrótce potem urodził się Matthew.

W szkole koledzy i nauczyciele nazywali go Red z powodu jego rudych włosów. W zasadzie oprócz matki wszyscy tak go nazywali. Nazywały go tak również dziewczyny, które bardzo szybko zaczęły się nim interesować. On także się nimi interesował, ale nigdy dotąd się nie zakochał. Jego związki były krótkie, gdyż zawsze bardzo uważał, żeby nie wplątać się w kłopoty. Pamiętał, co to znaczy wychowywać się w niepełnej rodzinie, a żadnej z dziewczyn, z którymi był, tak naprawdę nie kochał.

Matthew popatrzył w stronę swojego domu. Koło stajni kręcili się pracownicy. Zatrudniał na pełnym etacie pięć osób, a w sezonie często brał jeszcze dodatkowych ludzi do pomocy. Przedsięwzięcie pod nazwą Jabiru rozwijało się coraz lepiej i stanowiło prawdziwy powód do dumy. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta coraz bardziej dokuczliwa samotność... Nie ma co ukrywać, do szczęścia brak mu było kobiety, która dzieliłaby z nim życie. Miał trzydzieści cztery lata i coraz częściej marzył o rodzinie. To był właściwy czas na założenie własnego stadła. Chciał mieć dzieci, mieć o ko-

go się troszczyć, mieć dla kogo żyć. Bez tego jego życie było puste. Wiedział, że nigdy nie opuściłby swojego dziecka.

Wrócił do domu i ze szklanką zimnego piwa usiadł na werandzie. Znał wszystkie dziewczyny w okolicy i wiedział, że żadna z nich nie jest odpowiednią kandydatką na żonę. Tak naprawdę to nie był pewny, czy istnieje prawdziwa miłość. Jego matce często zdawało się, że jest zakochana, ale bardzo szybko przekonywała się, że to tylko kolejny przelotny romans. On chciał zbudować związek na trwałych podstawach. Tylko... jak znaleźć właściwą kobietę? - zastanawiał się często, lecz tak jak zawsze, gdy o tym myślał, pytanie pozostawało bez odpowiedzi.

Może dać ogłoszenie do gazety? - Niemal obsesyjnie powracało to samo pytanie i padała jak zwykle ta sama odpowiedź: - Nie, to idiotyczne!

W końcu był to sposób, w jaki szukali żon mężczyźni z odległych, przygranicznych stron. Jabiru też leży z dala od utartych szlaków...

Nie, to idiotyczne! - przerwał sobie tok myśli w tym samym co zwykle momencie.

Jednak po chwili stwierdził, że po raz pierwszy ten pomysł mu się spodobał. Przecież ze swej strony w zasadzie nic nie tracił, a na takie ogłoszenie odpowiedziałyby kobiety, które też chcą założyć rodzinę. Wiedziałyby, że zamieszkanie na farmie jest warunkiem koniecznym. Może trafiłaby się kobieta zmęczona miejskim życiem lub jakaś samotna z odległej farmy... To dobry pomysł... Może nic z tego nie wyjdzie, ale jest pewna szansa, pomyślał.

Zbliżał się czas kolacji. Matthew zazwyczaj sam gotował. Lubił tę czynność i, w odróżnieniu od swojej matki, był bardzo dobrym kucharzem.



Ochoczo zabrał się za przyrządzanie steku i sałatki. Nigdy nie jadał w barach szybkiej obsługi ani nie kupował gotowych dań w supermarketach. Gdy nie chciało mu się gotować lub był na to zbyt zmęczony, jechał do pubu do Marcy lub po prostu nic nie jadł.

Pomyślał, jak miło byłoby we własnym domu zjeść kolację z rodziną... Tak, prawdziwe życie oznacza rodzinę - żonę i dzieci. Już dawno stało się dla niego jasne, że samotny mężczyzna nigdy nie będzie szczęśliwy. Podjął decyzję - da ogłoszenie do prasy o poszukiwaniu żony.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

To z pewnością będą wspaniałe wakacje, wyjazd w tropiki zawsze jest fajny, pomyślała Cassie. A jednak nie była tak bardzo zadowolona, jak powinna. Czegoś jej brakowało. Nie chodziło o konkretną osobę czy rzecz, lecz owładnęło nią jakieś nieokreślone uczucie smutku czy przygnębienia, tak jakby coś straciła. Gdyby ktoś przyglądał jej się z zewnątrz, uznałby pewnie, że jest dzieckiem szczęścia. Bogaci rodzice, wspaniały dom, rui lepsze szkoły, wakacje w najpiękniejszych miejscach świata... Tak, to prawda, ale była też druga strona medalu. Jak wagnać pamięcią - zawsze była sama. Jej matka poświęcała cały swój czas życiu towarzyskiemu. Spotykała się ze znajomymi, zazwyczaj z ludźmi z tak zwanych wyższych sfer i nigdy nie miała dla niej czasu. Cassie w głębi duszy czuła, że matka wcale jej nie potrzebowała.

Właściwie od pierwszych dni życia opiekowała się nią niania, która miała na imię Rose. To jedyna osoba, co do której Cassie była przekonana, że ją naprawdę kocha. Przy Rose czuła, że kogoś naprawdę obchodzi. Jednak gdy skończyła siedem lat, Rose nagle zniknęła. Przerażona Cassie szukała jej po całym domu.

- Gdzie jest Rose?! - Z płaczem wpadła do pokoju matki.

- Nie bądź beksą, Cassie! - Matka chłodno zareagowała na jej rozpacz.

- Rose wyjechała. Jesteś już za duża, by mieć nianię.

- Ale dlaczego nie pożegnała się ze mną? - spytała łamiącym się głosem. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby po tylu latach spędzonych razem Rose wyjechała bez pożegnania.

- Dlatego, że jak słusznie podejrzewałam, wpadłabyś w histerię, gdybym pozwoliła jej pożegnać się z tobą - odparła obojętnie matka. Odwróciła się w stronę lustra, przed którym siedziała, i starała się powrócić do zajęcia, które przerwało jej wejście córki, czyli do upiększania swego i tak niezwykle urodziwego oblicza. - Musisz w końcu dorosnąć - dodała po chwili. - A poza tym we wrześniu wyjedziesz do szkoły do Szwajcarii.

Cassie patrzyła na matkę oniemiała.

- St Catherine to bardzo dobra szkoła i jestem pewna, że ci się tam spodoba - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu. - W tym roku będziemy musieli z tatą bardzo dużo wyjeżdżać w interesach i oboje uznaliśmy, że będzie to dla ciebie najlepsze rozwiązanie.

Z pewnością było to najlepsze rozwiązanie - ale nie dla niej, a dla jej rodziców. Ojciec Cassie był bardzo zamożnym biznesmenem o wyrobionej pozycji. Nie bawiło go jednak towarzystwo małej dziewczynki. Wprawdzie odnosił się do Cassie miło, ale z daleko posuniętym dystansem.

Wyjazd do zagranicznej szkoły, pomimo wszystkich obaw Cassie, również dla niej okazał się dobrym rozwiązaniem. Dość szybko polubiła nową szkołę. Znalazła tam prawdziwe przyjaciółki, a nauczyciele i opiekunowie dokładali wszelkich starań, żeby dzieci czuły się dobrze.

Nauka nie sprawiała jej żadnych kłopotów. Poza tym lubiła się uczyć. Praktycznie przez cały okres swojej edukacji była najlepszą uczennicą w klasie, a później najlepszą studentką. Rodzice byli szczerze zadowoleni z

jej sukcesów w szkole i być może dlatego zaczęli jej poświęcać trochę więcej uwagi. Nawiązała się między nimi nawet pewna więź. Cassie czuła, że są z niej dumni. Dobre oceny, wygrywane olimpiady i zawody sportowe były niezawodnym sposobem pozyskania sobie ich zainteresowania.

Cassie wyrosła na smukłą, zgrabną i wysoką dziewczynę. Nie była klasyczną piękną, jak jej matka, ale jej uroda była niezwykle delikatna i przez to oryginalna.

Gdy dorosła na tyle, by móc już samodzielnie podróżować, odnalazła swoją nianię, Rose. Mieszkała w niewielkim mieszkanku na skraju Sydney. Nigdy nie zapomniała swojej małej podopiecznej. Padły sobie w ramiona z płaczem. Cassie została u niej kilka dni. Wiele przez ten czas zrozumiała i przemyślała.

Babcia ze strony matki zapisała Cassie w spadku swój majątek i kiedy spadkobierczyni skończyła osiemnaście lat, mogła /acząc zarządzać tymi pieniędzmi. Nie była to wprawdzie fortuna, jednak wcale niezła sumka, która pozwoliła jej uniezależnić się od rodziców.

Starsza pani umarła, gdy Cassie miała zaledwie cztery czy pięć lat. Pamiętała ją jednak dobrze i wiedziała, że gdyby babcia /> la dłużej, jej życie byłoby inne. Babunia była bowiem ciepłą ; serdeczną osobą, bardzo kochającą swą wnuczkę. Zupełnie mną niż jej matka. Cassie pamiętała, jak babcia mówiła, że ma urażenie, iż jej córka, czyli matka Cassie, jest chyba z innej planety niż większość ludzi. Ze znacznie chłodniejszej planety...

Rodzice nie ingerowali w wybór kierunku studiów Cassie, prawdopodobnie nie przywiązywali do tego większej wagi. Chociaż nie mówili tego głośno, uważali, że najważniejszą sprawą w życiu ich córki powinno być

znalezienie właściwego, a więc bogatego męża, który oczywiście zapewniłby jej dostatnie życie. Rodzaj kariery czy wybór zawodu był ich zdaniem sprawą drugorzędną.

Matka Cassie z dużym zapalem zabrała się do wyszukiwania odpowiednich kandydatów na męża dla córki. Oczywiście ci, którzy najbardziej podobali się matce, jej wydawali się wyjątkowo nudni i nie miała najmniejszego zamiaru poddać się woli rodziców. Wtedy właśnie odkryła w sobie chęć rywalizowania z matką. Nie było to zresztą takie trudne, była przecież członkinią kilku towarzystw naukowych, zdobywała nagrody za najlepsze artykuły i reportaże. Gdy tylko chciała, potrafiła przyćmić matkę intelektem i rozległą wiedzą. Ale wtedy zdała sobie sprawę, że już dłużej nie może mieszkać z rodzicami. Bez żalu opuściła dom rodzinny, nie był to zresztą nigdy jej dom. Zawsze czuła się tu nie u siebie. Gdy zamieszkała sama, zdała sobie sprawę, że dopiero od tej chwili panuje nad swoim życiem. Po studiach rozpoczęła pracę, którą sobie sama znalazła. Lubiła ją i odnosiła sukcesy.

Jednak jej największe marzenie pozostawało ciągle nie spełnione. Marzyła, że spotka kiedyś człowieka, z którym będzie mogła dzielić życie, troski i radości, że będą się kochać i szanować. Marzyła o prawdziwym domu, ciepłym i dającym poczucie bezpieczeństwa, zupełnie różnym od domu jej rodziców. Pragnęła mieć dzieci, bo była pewna, że będzie je potrafiła otoczyć miłością i pokazać im, jak bardzo są dla niej ważne. Wierzyła, że będzie potrafiła stworzyć dom, w którym dzieci nie będą czuły się samotne.

Cassie westchnęła głęboko. Dość tych rozmyślań, powiedziała sobie w duchu. W końcu powinna cieszyć się urlopem, na który tyle czekała. Nie-

jedna osoba mogłaby jej pozazdrościć wyjazdu w tropiki. Wraz ze swoją przyjaciółką, Julią, spędzały wakacje w posiadłości rodziców Julii. Znały się już od czasów szkolnych i od tamtej pory datowała się ich przyjaźń. Rodzice dziewcząt też się znali, ojciec Julii również był bogatym biznesmenem i przy niektórych projektach pracował razem z ojcem Cassie. Matka zaś zajmowała się działalnością charytatywną. Cassie podziwiała ją za wytrwałość i energię, z jaką pomagała ludziom.

Zbliżała się pora lunchu.

- Co ty na to, żebyśmy pojechały na lunch do pubu? - zaproponowała Julia. - Podobno świetnie przyrządzają tam owoce morza i w ogóle to ponoć całkiem miłe miejsce.

- Dobry pomysł - odparła Cassie. - Jedźmy!

Wsiadły do BMW Julii i pomknęły krętą drogą w stronę miasteczka. Julia jechała szybko i trochę nieostrożnie. Gdy po raz kolejny o mały włos nie wypadła z zakrętu, Cassie zaproponowała, że zmieni ją za kierownicą.

- Jestem strasznie głodna, chciałabym dożyć do lunchu -zażartowała. - A ty, jak widzę, jesteś dziś w sportowym nastroju.

- Ja też jestem strasznie głodna i dlatego tak pędzę - odparła przyjaciółka. - Ale chętnie oddam ci kierownicę, bo faktycznie jakoś dziwnie mi się dziś prowadzi - przyznała bez oporu i zjechała na pobocze.

Właśnie szykowały się do tego, by zamienić się miejscami, gdy zatrzymała się przed nimi jakaś ciężarówka, wznecając tumany kurzu. Kierowca wysiadł i podszedł do ich samochodu.

- Wszystko w porządku? Nie potrzebujecie pomocy? -zainteresował się.



- Ojej! - jęknęła Julia.

- Słucham? - Mężczyzna przyjrzał jej się z lekkim rozbawieniem.

- Dziękujemy, nic się nie stało, postanowiłyśmy tylko zmienić się przy kierownicy - wyjaśniła pospiesznie Cassie, trącając nieznacznie przyjaciółkę, która wpatrywała się w przystojną twarz kierowcy jak w obraz.

- Tu trzeba jeździć ostrożnie, szczególnie po deszczu, gdyż pobocze może się osunąć - uprzejmie poinformował je nieznajomy.

Cassie pomyślała, że nigdy w życiu nie widziała tak intensywnie niebieskich oczu. Starła się nie pokazywać tego po sobie, ale ten mężczyzna również na niej zrobił niesamowite wrażenie.

- Będziemy uważać - odpowiedziała Cassie, starając się nadać swojemu głosowi naturalne brzmienie.

- W takim razie... do widzenia. - Mężczyzna uśmiechnął się i odszedł w stronę swojej ciężarówki, lekko wskoczył do środka i odjechał.

Dziewczyny przez chwilę milczały, jakby obawiały się, że może je usłyszeć. Pierwsza odezwała się Julia.

- To najprzystojniejszy facet, jakiego w życiu widziałam! - wykrzyknęła. - Te miedziane włosy, a do tego czarne brwi i te namiętne, błękitne oczy! - emocjonowała się.

- Chyba trochę przesadzasz. - Cassie starała się zachować spokój. - Pewnie to jeden z miejscowych farmerów i dlatego jest tak opalony i dobrze zbudowany. Poza tym, pewna jesteś, że nie miał na palcu obrączki?

- Nie strasz mnie! Od dziesięciu lat szukam mężczyzny mojego życia. To niemożliwe, żeby, gdy go w końcu znalazłam, okazał się już zajęty! - Julia ciągle nie ochłonęła po spotkaniu z nieznajomym.

- Pewnie też jechał do miasta - odparła Cassie po namyśle.

- No, to za nim! - zawołała bojowo Julia. - Może w pubie powiedzą nam, kto to jest. Ja muszę go jeszcze raz spotkać!

- Nie wygłupiaj się, z romansu z tutejszym farmerem i tak nic nie będzie. - Cassie starała się ostudzić zapał przyjaciółki.

- Co ty się nagle zrobiłaś taka rozsądna? - Julia spojrzała na nią trochę zdziwiona. -I tak ci nie uwierzę, jeśli powiesz, że nie zrobił na tobie żadnego wrażenia.

- Przyznaję, jest bardzo przystojny - odpowiedziała powoli Cassie.

- Tylko tyle? Nie mów, że nie odczułaś siły jego męskości! Ten facet ma w sobie coś i myślę, że niewiele jest kobiet, które byłyby w stanie mu się oprzeć.

- Nie przeczę, robi wrażenie - przyznała trochę niechętnie Cassie. - Wydawał mi się trochę dziki i niebezpieczny...

- No, teraz ci wierzę - roześmiała się Julia. - Ale dlaczego niebezpieczny? To przecież miło z jego strony, że się zatroszczył o nas.

- Podejrzewam, że może to być typ podrywacza i zatrzymał się dlatego, że zobaczył dwie młode kobiety. W końcu nie jesteśmy takie najgorsze - uśmiechnęła się Cassie. - Nie jestem pewna, czy byłby równie szarmantki, gdyby na naszym miejscu były dwie starsze panie.

- Ale tych niebieskich oczu prędko nie zapomnę - jęknęła Julia.

- Zauważyłam, jak ci się oczy do niego zaświeciły. Nie staram się zniechęcić cię, chcę tylko, żebyś nie straciła od razu głowy. Odrobina rozsądku nigdy nie zaszkodzi.

- Nie martw się o mnie - Julia poklepała ją po ramieniu. - Wszystko będzie dobrze. Największa trudność to, jak go teraz spotkać... Znasz mnie przecież, jeśli okaże się nieokrzesanym prostakiem, to mimo jego pięknych oczu, szybko o nim zapomnę.

Dojechały do miasteczka. Cassie zaparkowała przed pubem, wysiadły i weszły do środka.

Marcy natychmiast spostrzegła dwie młode dziewczyny, które zjawiły się w jej lokalu. Wiedziała, kim jest niewielka blondynka, jej rodzice znani byli w okolicy. Przypomniała sobie nawet nazwisko - Maitland. Byli właścicielami ekskluzywnego pensjonatu wypoczynkowego w Aurora Bay. Zaciekawilo ją, dlaczego dziewczyna rozgląda się, jakby kogoś szukała. Koleżankę panny Maitland Marcy widziała kilka razy w miasteczku, ale nic o niej nie wiedziała. Julia Maitland była ładna, ale w jej koleżance, zdaniem Marcy, było coś takiego, że gdy się ją choć raz zobaczyło, trudno było ją zapomnieć. Wysoka i smukła, jej ciemne puszyste włosy okalały pociągłą, może odrobinę zbyt bladą twarz. Lecz po chwili zastanowienia Marcy stwierdziła, że ta bladość czyni dziewczynę jeszcze bardziej interesującą. Za najbardziej przyciągające i niesamowite uznała oczy - wielkie, szarzielone i błyszczące jak górskie jeziora po deszczu. Obie dziewczyny ubrane były prawie tak samo, w jasne dzinsy i krótkie, obcisłe bluzeczki bez rękawów. Wyglądały tak apetycznie, że prawie wszyscy mężczyźni w pubie obejrzelili się za nimi.

- Mogę w czymś pomóc? - Marcy podeszła do dziewcząt, gdy zajęły miejsce przy stoliku koło okna.

- Być może... - Julia przyjrzała jej się uważnie. - Chciałybyśmy coś zjeść, lecz prawdę mówiąc, zastanawiam się... czy nie wie pani... - zawiesiła głos. - To delikatna sprawa...

- Umiem dochować tajemnicy. - Marcy usiadła przy ich stoliku.

- Po drodze, gdy tu jechałyśmy, spotkałyśmy niezwykle przystojnego mężczyznę - powiedziała Julia, ścisząc głos prawie do szeptu. - Był wysoki, miał ciemnorude włosy i niebieskie oczy. Podejrzewamy, że mieszka tu w okolicy...

- To z pewnością był Red. Red Carlyle - odparła Marcy bez wahania.

- Pani go zna?! - Julia aż podskoczyła z radości.

- Od ponad dwudziestu lat - odparła Marcy. - Mówmy sobie po imieniu, mam na imię Marcy.

- Och, przepraszam! Zapomniałyśmy się przedstawić. Ja jestem Julia Maitland, moi rodzice mają w Aurora Bay dom, a to moja przyjaciółka Cassandra Stirling.

- Miło mi was tu gościć - uśmiechnęła się Marcy. - Czy coś jeszcze chcielibyście wiedzieć o Redzie?

- Przede wszystkim, czy jest żonaty? - Julia zadała to pytanie bez najmniejszego skrępowania.

- To zabawne, że o to pytasz - Marcy roześmiała się. - Właśnie dał ogłoszenie do prasy, że szuka żony...

- W takim razie, to nie może być on - wtrąciła się Cassie.

- Ależ tak, mogę wam pokazać dzisiejsze wydanie gazety, ogłoszenie właśnie się ukazało. - Marcy uśmiechnęła się, bo dobrze rozumiała ich zaskoczenie.

- Czy w całej okolicy nie ma ani jednej dziewczyny, która mogłaby go zainteresować? - spytała poważnie Cassie. - To dziwne - mruknęła pod nosem, jakby mówiła tylko do siebie.

- Taki facet jest wolny! - Julia zatarła ręce z zadowoleniem. - Trzeba jak najszybciej odpowiedzieć na to ogłoszenie, bo jakaś może sprzątnąć mi go sprzed nosa.

- Cóż, Red nie znalazł tu właściwej dziewczyny - przyznała Marcy. - A tak naprawdę to myślę, że nie miał czasu jej szukać. Prawie nie wychyla nosa z Jabiru.

- Co to jest Jabiru? - spytała Julia.

- Jabiru to farma Reda. Hoduje tam konie i bydło - wyjaśniła Marcy. Kątem oka dostrzegła, że do pubu weszli jacyś ludzie. - Muszę zająć się nowymi gośćmi. Wrócę do was za chwilę, a wy w tym czasie zastanówcie się, co macie ochotę zjeść.

Gdy Marcy odeszła, dziewczęta przejrzały menu. Było tak bogate, że od samego czytania poczuły ssanie w żołądku. Po chwili Marcy wróciła.

- Czy już coś wybrałyście? Jeśli nie, to mogę coś wam doradzić, mamy wspaniałe owoce morza.

- O tak, koniecznie! - wykrzyknęły zgodnym chórem.

- Kelner zaraz wam je poda - uśmiechnęła się Marcy. - Mam też dla was dobrą wiadomość... Za kilka minut będzie tu Red...

- Ale mamy szczęście! - ucieszyła się Julia.

Po kilku minutach kelner postawił przed nimi ogromny półmisek pełen najrozmaitszych morskich stworów. Dziewczęta z zapalem zabrały się do

jedzenia. Jednak Cassie nie była w stanie przestać myśleć o tym, kogo wkrótce miała tu zobaczyć...

Jakieś dziesięć minut później pojawił się Red. Podeszedł do Marcy, energicznie przeciskając się przez tłum przy barze. Cassie poczuła dziwne ściskanie w gardle na jego widok. Julia miała rację, nie sposób było nie odczuwać działania jego magnetycznej siły. Cassie miała nawet problem z oderwaniem od niego wzroku. I to jest mężczyzna, który szuka żony, dając ogłoszenie?! Nie mieściło jej się to w głowie! Był tak przystojny, męski, a przy tym miał to coś, co przyciągało kobiety. Mógł mieć każdą, której by tylko zapragnął.

Red rozmawiał z Marcy, ale nagle odwrócił głowę w ich stronę, białe zęby błysnęły w uśmiechu. Podeszedł do ich stolika.

- Widzę, że dotarliście szczęśliwie - powiedział, spoglądając raz na jedną, raz na drugą.

Za nim podeszła również Marcy.

- Czy poznałeś już te dwie młode damy, Red? - zwróciła się do niego z matczynym uśmiechem.

- Spotkaliśmy się na drodze - odparł. - Ale nie przedstawialiśmy się sobie.

- Jestem Julia Maitland. - Julia uśmiechnęła się do niego najbardziej zalotnym ze swych uśmiechów. - A to moja przyjaciółka...

- Cassandra Stirling - Cassie wpadła jej w słowo.

- Cassandra? Tak jak córka króla Troi, Priama? - Spojrzał na Cassie uważnie. - Piękne, niebezpieczne imię dla pięknej, niebezpiecznej kobiety.



Jestem Red Carlyle - przedstawił się. - Tak mnie tu wszyscy nazywają, choć tak naprawdę na imię mam Matthew.

- Red został Redem dzięki swoim włosom. - Marcy czute zmierzwiła mu czuprynę. - Powiedziałam dziewczętom o twoim ogłoszeniu. - Spojrzała na niego uważnie.

Matthew wcale się nie spieszył, co nie uszło uwagi Cassie. Widocznie dobrze przemyślał całą sprawę.

- Mam nadzieję, że dzięki temu ogłoszeniu zaoszczędzę masę czasu - wyjaśnił spokojnie. - Liczę poza tym, że otrzymam kilka poważnych odpowiedzi, propozycje frywolnych panien są bez szans.

- To zaskakujące, że do tej pory nie znalazła się kobieta, która by cię usidliła - zaszcebiotała Julia.

- Szukam kobiety, która zostałaby nie tylko moją żoną, ale także moim życiowym partnerem i przyjacielem. - Matthew spojrzał na Julię poważnie. - Prowadzę farmę, Jabiru, na której hoduję konie i bydło. Szukam kobiety, która ceniłaby te same rzeczy, które dla mnie są ważne, miała tę samą co ja wizję życia. - Na moment przeniósł wzrok na Cassie. - Pragnę mieć dzieci i stworzyć prawdziwy dom. Nie szukam kobiety, która chciałaby się pobawić w dom przez jakiś czas, tak naprawdę oczekuję znacznie więcej...

- Przyjmij moje zgłoszenie. - Julia zalotnie przekrzywiła głowę. Było to powiedziane żartem, ale Cassie wiedziała, że przyjaciółce naprawdę podoba się ten mężczyzna.

Matthew roześmiał się serdecznie. Natychmiast przyjął ciepły i półzartobliwy ton Julii. Cassandra uświadomiła sobie, że świetnie potrafił postępować z kobietami.

- Zapisuję w notesie. - Jego głos był niski i głęboki. - Fotografii nie trzeba przysyłać, widziałem oryginał i przyznaję, że jest śliczny. - Pochylił się lekko w stronę dziewczyny. - Wiem także, że żartujesz. Jesteś córką bardzo bogatego człowieka i pewnie nigdy w życiu nie musiałaś się o nic troszczyć. Lubisz takie życie, jakie dotąd prowadziłaś i nie potrafiłabyś być szczęśliwa, żyjąc inaczej - dodał już poważnie.

- To prawda - przyznała Julia. - A co powiesz o Cassie? Zwrócił się w stronę Cassie. Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Cassie chowa na dnie serca jakiś smutek... - powiedział po namyśle.

Cassie żołądek uciekł do gardła. Bała się, że ten człowiek potrafi w niej czytać jak w otwartej książce. Za nic nie chciałaby, żeby wiedział, jakie wrażenie na niej zrobił.

- Pewnie jesteś głodny, Red? - Marcy położyła mu dłoń na ramieniu.

- Owszem, przydałby mi się ciepły posiłek. Od kilku dni nie miałem czasu, by coś sobie ugotować - odparł.

- Czyżbyś na dodatek potrafił gotować? - Zachwył Julii wzrastał z każdą chwilą.

- Świetnie gotuję i bardzo lubię to robić - przyznał bez fałszywej skromności. - Teraz jednak chętnie bym zamówił wspaniały stek z jagnięcia, taki, jaki tylko ty potrafisz zrobić - uśmiechnął się do Marcy.

Marcy oddaliła się do kuchni, a Matthew zwrócił się do dziewcząt.

- Jesteście tu na wakacjach? - spytał.

- Rodzice Julii mają tu w okolicy dom - wyjaśniła Cassie.

- Znam to miejsce, to prawdziwy pałac - przyznał. - Bardzo lubię Aurora Bay, ale nie byłem tam od lat.

- Prowadzenie Jabiru zabiera ci tyle czasu? - Cassie czuła, że chciałyby wiedzieć o tym mężczyźnie wszystko.

- Teraz już nie, ale zabrało mi lata, a właściwie... to sam, i własnej woli oddałem mu wiele lat mojego życia... bo to jest miejsce moich marzeń, kocham je i tam pragnę spędzić całe życie.

- No... to jesteś szczęśliwym człowiekiem - powiedziała cicho Cassie.

Matthew wyraźnie słyszał smutek i tęsknotę w jej głosie. Czego jej brakuje? - zastanawiał się. Jest młoda, piękna, bogata, o nic w życiu nie musiała walczyć. Takiego życia pragną tysiące dziewcząt...

- Ale po co dawałeś ogłoszenie? - wtrąciła się Julia. - Jestem pewna, że możesz mieć każdą kobietę, której tylko zapragniesz!

- Jesteś dla mnie bardzo łaskawa. - Matthew lekko skłonił głowę. - Jednak znalezienie właściwej kobiety, moim zdaniem, graniczy niemal z cudem. Mam już trzydzieści cztery lata i tęsknię za rodziną.

- A tutejsze dziewczęta? - dopytywała się Julia.

- Cóż, zazwyczaj chcą stąd uciec jak najdalej, do miasta. Poza tym, nie ma wśród nich tej właściwej.

- A skąd będziesz wiedział, że to właśnie ta? - spytała Cassandra.

- Jestem pewien, że potrafię ją rozpoznać. Poza tym... nie chodzi mi o wielką namiętność, która szybko przeminie, lecz o prawdziwe porozumienie serc i dusz.

- Czyżbyś chciał zawrzeć małżeństwo z rozsądku? - Cassie spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Czy w twoim życiu nie ma miejsca na miłość? - Sama nie wiedziała, dlaczego ta myśl wydała jej się tak przykra.

- Nie, nie chodzi mi o to, by poślubić osobę, do której nic nie będę czuł. Mam nadzieję, że będziemy się kochali. Jednak nie chcę budować małżeństwa tylko na namiętności. Widziałem zbyt wiele takich związków, w których namiętność, gdy wygasła, pozostawiała po sobie pustkę niszczącą związek. Chodzi mi o głębokie porozumienie, o podobne patrzenie na świat, o zbliżoną skalę wartości. To łączy ludzi bardziej niż namiętność.

Julia uważnie spoglądała raz na Reda, raz na Cassie. Nie miała wątpliwości, że coś zrodziło się między nimi, że coś ich do siebie przyciąga.

W tym momencie pojawiła się Marcy ze stekiem i wielką misą warzyw. Przerwali rozmowę i przez chwilę wszyscy skupili się na jedzeniu. Po kilku minutach Matthew podjął przerwana rozmowę.

- Przez cztery dni Jabiru było odcięte od świata. Deszcze zalały drogi tak, że nie mogliśmy dojechać do miasta. Nie mieliśmy czasu na jedzenie, trzeba było pilnować koni i bydła i przeprowadzić je na wyższe pastwiska.

- To inny świat - powiedziała Cassie z zadumą w głosie. - Z jednej strony nieprawdopodobnie piękny, nigdzie nie widziałam takich kwiatów, owoców, tak bujnej zieleni, a z drugiej dziki i nieokiełznany.

- Pewnie znacie tropiki z perspektywy turystów przyjeżdżających tu na wakacje... A czy bywałyście na wyspach wielkiej rafy koralowej? - spytał Matthew.

- Tak, szczególnie dobrze znamy Hayman - przyznała Julia.

- No, tak - mruknął Matthew. Właściwie powinien się tego domyślać. Takie życie wiodą dzieci z bogatych domów. Hayman to jedno z największych i najbardziej ekskluzywnych miejsc wypoczynkowych.

- Najpiękniejsze wakacje spędziłam właśnie na rafie koralowej - przyznała Cassie. - Bardzo lubię wyjeżdżać w tropiki.

- Ja nie miałem wakacji od lat - powiedział Matthew. - Ale za to mam Jabiru. To mój wybór, nie narzekam - uśmiechnął się do dziewcząt. - Byłyście kiedyś na takiej farmie, czy... jak to Amerykanie mówią... na ranczu?

- Tak, byłam kiedyś na wielkim ranczu w Monaro Downs - przyznała Cassie. - Zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Ta farma należy do przyjaciela moich rodziców, Jocka Macalistera. Może słyszałeś o nim? To wielki hodowca koni, a farma nie jest tak daleko stąd.

- Tak, wiem, gdzie to jest - odparł cierpko Matthew. Nie zapanował do końca nad wyrazem swojej twarzy i Cassie dostrzegła, że coś jest nie w porządku.

- Czy powiedziałam coś, co sprawiło ci przykrość? - spytała zdziwiona.

- Ależ skąd - odparł na pozór spokojnie, choć mięśnie jego twarzy nadal lekko drgały. - Każdy w okolicy zna imperium Jocka Macalistera. Na tobie też zrobiło wrażenie, prawda?

- Tak, ogromne. Jest położone w pięknym miejscu, nigdy w życiu nie widziałam tak wielkich stadnin koni. Ich galop po wzgórzach sprawia niesamowite wrażenie. Rodzice zabrali mnie tam kiedyś, gdy wróciłam ze szkoły na Święta Wielkanocne.

- Byłaś w szkole z internatem?

- Tak, rodzice wysłali mnie do szkoły w Szwajcarii, gdy miałam zaledwie osiem lat.

- A co oni w tym czasie robili?

- Mój ojciec jest biznesmenem - odparła. - Jest prezesem wielkiej firmy, zasiada w kilku radach nadzorczych i bardzo dużo podróżuje. Moja matka zawsze chętnie mu towarzyszyła w podróżach. Jej ulubiony sposób spędzania czasu to wykwintne kolacje...

- Masz rodzeństwo?

- Nie, jestem jedynaczką.

- To tak jak ja. - W jego głosie słychać było nostalgię. -A ty, Julio?

- Mam dwóch starszych braci - odparła Julia. - Zawsze się mną opiekowali.

Matthew pomyślał, że teraz już wie, dlaczego Cassie jest smutna i jakby zagubiona. Dobrze rozumiał samotność dziecka, które niby miało rodzinę, zapewniającą mu najlepsze szkoły i wspaniałe wakacje, ale tak naprawdę czuło się niepotrzebne. Cassie nie miała swojego miejsca na ziemi, gdzie czułaby się naprawdę bezpieczna. Teraz już był pewien, że ta delikatna, smutna dziewczyna tęskni za miłością i domem.

- Z Cassie poznałyśmy się właśnie w St Catherina, to szkoła dla bogatych pańienek - ze śmiechem wyjaśniła Julia. - Razem też studiowałyśmy, choć muszę przyznać, że tylko Cassie zdobywała laury na polu nauki, ja nie miałam do tego głowy -uśmiechnęła się uroczo.

- Teraz razem pracujemy w firmie ojca Julii - wtrąciła Cassie.

- Cóż za samodzielne i przebojowe młode kobiety - Matthew powiedział to z lekką ironią w głosie, ale też z podziwem.



- Marcy serwuje tu fantastyczne dania - zmienił temat, odsuwając pusty talerz. - Miło się z wami gawędzi, ale niestety muszę wracać do pracy - westchnął. - Życzę udanych wakacji - uśmiechnął się do nich.

- A czy nie mogłybyśmy zwiedzić Jabiru? - Julia postanowiła nie wypuścić ptaszka z rąk, przynajmniej nie tak łatwo.

Cassie obserwowała go uważnie i spostrzegła, że w pierwszym odruchu miał ochotę odmówić, lecz po chwili, jakby pod wpływem nagłego impulsu, zmienił zdanie.

- Jeśli naprawdę macie ochotę, to zapraszam - powiedział, patrząc w oczy Cassie. - W najbliższych dniach będę bardzo zajęty, to dla mnie naprawdę gorący okres, ale od przyszłego tygodnia będę miał więcej czasu. Jeśli więc macie ochotę na wycieczkę, to będziecie mile widzianymi gośćmi.

- Jaki dzień ci odpowiada? - naciskała Julia.

Cassie wiedziała już, że trudno będzie przyjaciółce wybić tego faceta z głowy.

- Najlepiej będzie, gdy do mnie zadzwonicie, jeżeli będziecie miały ochotę na wycieczkę. Marcy da wam mój numer telefonu... W takim razie, do zobaczenia - uśmiechnął się na pożegnanie.

Co za dzień, pomyślał Matthew, gdy znalazł się na ulicy. Śliczna, bez troska, impulsywna i nie licząca się z konsekwencjami Julia przypominała mu trochę jego matkę, która zawsze podążała za swoimi marzeniami, nie myśląc o tym, co będzie dalej. Znał to dobrze i był tym naprawdę zmęczony. Wiedział, że nie byłby w stanie być z taką kobietą. Za to Cassandra była zupełnie inna niż jej przyjaciółka. Dla takiej kobiety byłby w stanie sko-

czyć w ogień, ale niestety takie właśnie kobiety były dla niego nieosiągalne. Samodzielna, niezależna, tajemnicza Cassandra nigdy nie zwróci uwagi na kogoś takiego jak on. A nawet gdyby udało mu się zawrócić jej w głowie, to przecież nigdy nie porzuciłaby swego miejskiego życia, swojej pracy, swojej niezależności dla życia na farmie. Nie łudził się co do tego. Zaczął się zastanawiać, czy pomysł szukania żony przez ogłoszenie ma jakikolwiek sens. Przecież kobieta, o jakiej marzył, jakiej pragnął, nigdy na takie ogłoszenie nie odpowie.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

-Do czego ten świat zmierza, Red? - Ned Croft zwrócił się w stronę Matthew.

Było późne popołudnie, ale Matthew skończył już pracę. Dzień był męczący i teraz nadszedł czas na zasłużony odpoczynek. Siedzieli w wygodnych fotelach na werandzie domu Matthew i pili mrożoną herbatę. Ned miał prawie siedemdziesiąt lat i od zawsze mieszkał w miasteczku. Pracował na poczcie, rozwoził listy. Wykonywał tę pracę od czasu zakończenia drugiej wojny światowej, w której brał udział i został ranny. Dziś przywiózł kolejną partię listów, które przysły w odpowiedzi na ogłoszenie dane przez Matthew.

- Nie rozumiem, po co dawałeś to głupie ogłoszenie! To najbardziej idiotyczny pomysł, o jakim ostatnio słyszałem! - oburzał się. - Taki przyzwoity facet jak ty może mieć każdą pannę, na którą tylko zachce spojrzeć... Szczególnie, gdy na dodatek ma taką fantastyczną farmę... Przecież Jabiru daje całkiem niezłe dochody...

- Potrzebuję żony, Ned.

- To rozumiem i zgadzam się, że każdemu mężczyźnie w pewnym wieku przyda się żona. Ale po co zaraz w tym celu dawać ogłoszenie do gazety?

- Choćby po to, żeby zaoszczędzić masę czasu.

- A co z miłością, chłopcze?

- Do diabła, Ned, czymże jest miłość?! Moja matka ciągle się zakochiwała, ale czy udało jej się zbudować prawdziwy dom? Tułaliśmy się z miejsca na miejsce... Może zresztą dlatego, że miałem tylko matkę, a z ojcem nigdy nie zamieniłem nawet słowa, że nie znałem swoich dziadków i nie miałem żadnych kuzynów, może właśnie dlatego chcę mieć prawdziwy dom, który będzie dla mnie oparciem. I chcę go zbudować na mocnych podstawach, miłość nie wystarcza, by związek między dwojgiem ludzi okazał się trwały.

- Mam nadzieję, synu, że ci się to uda. - Ned patrzył na wzgórza ponad głową Matthew. - Naprawdę tobie bardziej niż komukolwiek ze znanych mi osób należy się prawdziwy dom, kochająca żona i gromadka dzieci. Jabiru powinno na zawsze należeć do twojej rodziny... z pokolenia na pokolenie...

- Ten facet jest fantastyczny i musimy pojechać do Jabiru - powiedziała Julia do Cassie podczas śniadania.

Siedziały na tarasie, wiatr od oceanu lekko rozwiewał im włosy. Z tarasu rozciągał się widok na przepiękny tropikalny ogród, a dalej na białe plaże i błękitnoszmaragdowy ocean. Cassie zawahała się, zanim odpowiedziała przyjaciółce.

- Przyznaję, że jest tak męski, iż trudno tego nie dostrzec -z namysłem ważyła słowa. - Nie będę też udawać, że nie zrobił na mnie wrażenia.... ale właśnie dlatego uważam, że jest niebezpieczny. Z takim jak on, to nie byłby tylko wakacyjny flirt. Jestem pewna, że nawet wakacyjny romans zapamiętałabyś do końca życia...

- Nie słuchasz mnie, kochanie. - Oczy Julii błyszczały. - Ja właśnie szukam czegoś ekscytującego, co ubarwiłoby moje szare życie. Pragnę mocnych przeżyć, a on właśnie coś takiego może mi dać...

- A co z Perrym?

- Perry jest miłym chłopcem, ale daleko mu do Reda. - Julia skrzywiła się lekko, gdy przyjaciółka przypomniała jej o przedwakacyjnym obiekcie zainteresowania. - Red to prawdziwy mężczyzna, przy nim prawie każdy, nie tylko Penny, wydaje się maminsynkiem.

- Ostrzegam cię, Julio, to nie jest facet, który pozwoli się wodzić za nos!

- Nawet bym nie próbowała tego robić! Mam po prostu ochotę rzucić się, nie myśląc o konsekwencjach, w fascynującą przygodę. Nigdy jeszcze nie spotkałam takiego faceta i pewnie już nigdy nie spotkam... To chyba jedyna okazja, jaką mi podsunął los i nie zrezygnuję z tego!

- Zastanów się! - Cassie rozumiała przyjaciółkę i zgadzała się, że Red Carlyle jest najbardziej fascynującym mężczyzną, jaki chodzi po świecie, ale właśnie to budziło jej lęk. - Przecież nic o nim nie wiesz!

- Wiem wystarczająco dużo, jest najbardziej męskim i seksownym facetem, jakiego spotkałam. Nie rozumiem, czemu stałaś się nagle taka rozsądna, wyluzuj się, jesteśmy na wakacjach! - Julia zatarła wojowniczo dłonie. - I nie udawaj, że jesteś taka zimna i tak ci nie uwierzę! A swoją drogą, ciekawa jestem, co się stało z jego matką?

- Nie mam wątpliwości, że coś złego. Chyba nie miał ochoty o tym opowiadać.

Na taras weszła Molly Gannon, żona zarządcy, która była kimś w rodzaju gospodyni.

- O, dobrze, że jesteś - ucieszyła się Julia na jej widok.

- Być może będziesz mogła nam pomóc w pewnej sprawie... Chciałybyśmy się dowiedzieć czegoś o... ale usiądź z nami. - Podsunęła Molly krzesło.

Molly usiadła, a Julia nachyliła się w jej stronę. Cassie, mimo że była bardzo ciekawa, nie podobało się takie wyciąganie informacji na czyjś temat. To zajęcie miało swoją brzydką nazwę - plotkowanie.

- Znasz tu wszystkich w okolicy, prawda? - To było raczej stwierdzenie faktu niż pytanie. - Chciałybyśmy cię prosić, żebyś opowiedziała nam wszystko, ale to absolutnie wszystko, co wiesz o Redzie Carlyle'u.

- O Redzie? - Molly spojrzała na Julię uważnie. - Oczywiście, świetnie go znam.

- Widziałas to, prawda? - Julia podsunęła Molly lokalną gazetę otwartą na stronie z ogłoszeniem.

- Tak, widziałam - uśmiechnęła się Molly. - Gdyby nie to, że jestem już mężatką i to szczęśliwą, natychmiast bym odpowiedziała na ogłoszenie.

- Powiedziała to żartobliwie, ale było w tym ziarno prawdy. Molly i Red byli w podobnym wieku, z pewnością chodzili razem do szkoły, bo rodzina Molly mieszkała w tej okolicy od dawna.

- Myślisz, że otrzyma dużo ofert? - spytała Julia.

- Jak sądzę, widziałas go już - stwierdziła Molly. - A czy rozmawiałas z nim?

- Zamieniłyśmy z nim zaledwie kilka słów - przyznała się Julia.

- Ale to wystarczy, żeby się nim zainteresować, czyż nie? - mrugnęła porozumiewawczo. - Ma w sobie to coś, co przyciąga kobiety jak magnes, nie sposób przejść koło niego obojętnie.

- W pełni się z tobą zgadzam i dlatego chciałabym, żebyś opowiedziała nam jak najwięcej o nim - poprosiła.

- Przyjechał tu z matką, gdy miał mniej więcej dwanaście lat. Od razu było widać, że ma nieokiełznany temperament. Tłukł każdego, kto śmiał powiedzieć cokolwiek złego na temat jego matki. Był zawsze bardzo opiekuńczy w stosunku do niej. Wkrótce chłopcy przekonali się, że nie warto z nim zaczynać. Już jako nastolatek był bardzo wysoki.

- A co takiego o niej mówili? - Julia usiadła wygodniej na krześle.

- No cóż, cała okolica o tym wie, że Red jest dzieckiem Jocka Macalistera.

- Zaraz, zaraz, sir Jock Macalister nie ma syna, ma tylko córki - wtrąciła się Cassie.

- Red jest jego nieślubnym dzieckiem - wyjaśniła Molly. - Jock Macalister nigdy go nie uznał, ale podobieństwo między Redem a Jockiem za młodu jest tak duże, że nikt nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Ach, to dlatego tak dziwnie zareagował, gdy wspomniałam, że byłam kiedyś na ranchu Macalistera! - Cassie uświadomiła sobie swoją gafę. Zdała sobie sprawę, że Matthew mógł pomyśleć, że nie przypadkiem wspomniała o Macalisterze.

- To niezwykle, że startując zupełnie od zera, doszedł do tego, co ma w tej chwili. Jabiru jest jedną z lepszych stadnin, a także słynie z hodowli bydła w okolicy, jest uznaną marką. Red bardzo ciężko pracował na ten suk-

ces. Jego matka była śliczną, bardzo impulsywną kobietą, ale zupełnie niezaradną, trochę podobną do ciebie, Julio - ciągnęła swoją opowieść Molly.

- Jak jego matka poznała Macalistera? - zainteresowała się Cassie.

- Pracowała jako opiekunka do dzieci, a Macalister znany był z upodobania do ładnych dziewcząt. Reszty łatwo się domyślić....

- A jak umarła? - Cassie zadała to pytanie z ciężkim sercem.

- Zginęła w wypadku samochodowym. Wracała ze swoim aktualnym narzeczonym z jakiejś imprezy, on prowadził, mimo że był pijany. Wypadli z zakrętu, prosto do rzeki. Red szalał z rozpacz i bezsilnej złości... Zawsze tak się o nią troszczył... Bardzo ją kochał.

- To smutne... - szepnęła Cassie.

- Red z pewnością będzie bardzo dobrym mężem i wspianiałym ojcem - powiedziała Molly. - Życie dużo go nauczyło i sam wiele doświadczył, ale dobrze wam radzę, nie próbujcie, mimo wszystkich jego zalet i niewątpliwego uroku, odpowiadać na to ogłoszenie. - Spoglądała poważnie raz na jedną, raz na drugą.

- Ale dlaczego? - spytała Julia. - Jak na razie, wydaje się, że on ma same zalety.

- Życie tutaj jest zupełnie inne niż w mieście, wy jesteście tu tylko na wakacjach, nie zapominajcie o tym. Z Redem nie ma żartów, nie chciałabym, żeby któraś z was przez niego cierpiała. - Molly wstała. - Miło mi się z wami gawędzi, ale muszę wracać do pracy. I bardzo was proszę, pamiętajcie, że z Redem nie ma żartów.



Julia i Cassie postanowiły pójść na spacer, żeby zastanowić się nad tym, co usłyszały od Molly. Zeszły nad ocean i ruszyły wzdłuż plaży.

Pierwsza odezwała się Julia.

- Biedny Red, to chyba bardzo nieprzyjemne być nieślubnym dzieckiem.

- Teraz już nie jest to takie ważne, teraz wiele par decyduje się na życie bez ślubu - odparła Cassie. - Ale z pewnością przykro jest, gdy własny ojciec nie chce się do ciebie przyznać... Nie mogę uwierzyć, że Jock Macalister tak się zachował! Jak on mógł zostawić spodziewającą się jego dziecka dziewczynę bez środków do życia! Tu musiało chodzić o coś innego...

- Twoi rodzice są tak blisko z Macalisterami, nigdy nie słyszałaś o nieślubnym dziecku Jocka Macalistera?

- Nie, nigdy... Być może o tym nie wiedzą, choć wątpię, przecież to nie jest jakaś tajna wiadomość ani pilnie strzeżony rodzinny sekret. To po prostu nie był temat do rozmów - odparła Cassie po chwili zastanowienia.

Podniosła muszlę, którą fala wyrzuciła prosto pod jej nogi i przez moment podziwiała jej kunsztowne kształty. Po chwili zwróciła się do przyjaciółki.

- Nie mogę zrozumieć, jak rodzina Macalisterów mogła tak totalnie ignorować istnienie Matthew... że też żadna z córek Macalistera nie miała ochoty poznać swego brata... - Zmarszczyła czoło. - Pewnie lady Macalister uznała ten temat za tabu. To bezwzględna kobieta, nawet moja matka mówi, że nigdy nie spotkała nikogo o tak nieczułym sercu...

- Skoro twoja matka tak o niej mówi, to z pewnością tak jest - mruknęła Julia. - Ale... - Objęła przyjaciółkę. - Dlaczego nie miałybyśmy chociaż

obejrzeć Jabiru? Nic nikomu złego od tego się nie stanie, a ja nigdy nie byłam na takim ranczu...

- Wiesz, ja się go trochę boję - przyznała się Cassie.

- Boisz się, że jest tak atrakcyjny, że możesz przestać panować nad sytuacją?

- Do pewnego stopnia. Moich rodziców wmurowałoby w fotele, gdybym powiedziała im, że interesuję się nieślubnym synem Jocka Macalistera... - Cassie roześmiała się, wyobrażając sobie miny swoich rodziców, którzy słyszą taką nowinę.

- O tak, nie mam wątpliwości, że daliby ci popalić w takiej sytuacji.

- Właściwie, tak naprawdę, to niewiele mnie obchodzi ich zdanie - stwierdziła Cassie wojowniczo. - Nie mam zamiaru kierować się gustem moich rodziców przy wyborze swoich znajomych, a szczególnie... mężczyzn. Zupełnie co innego nam się podoba. Oni widzą mnie przy boku jakiegoś bardzo dobrze wykształconego i bogatego nudziarza, który na co dzień zajmuje się robieniem kariery i pomnażaniem pieniędzy. Ja zaś oczekuję od partnera znacznie więcej, a pieniądze i zajmowana pozycja nie robią na mnie wrażenia.

- Sama jesteś dobrze wykształcona, odziedziczyłaś pieniądze po babci i z pewnością świetnie sobie poradzisz bez pomocy rodziców. Masz przecież dobrą pracę - Julia poparła przyjaciółkę. Po chwili roześmiała się radośnie.

- W takim razie spokojnie mogę zadzwonić do Reda Carlyle'a i umówić nas na zwiedzanie Jabirú!

- Dzwoń! - zgodziła się Cassie. - Widzę, że żaden argument nie jest ci w stanie wybić tego pomysłu z głowy.

Red podtrzymał swoje zaproszenie i dziewczęta następnego dnia po południu miały przyjechać do Jabirú. Odległość od posiadłości Maitlandów była na tyle znaczna a pogoda na tyle niepewna, że Red zaproponował, żeby Julia i Cassie zanoowały w Jabirú. Z miasteczka miał je przywieźć sąsiad Reda, Bob, gdyż do jazdy po bezdrożach Jabirú znacznie bardziej odpowiedni był samochód terenowy niż piękne BMW Julii.

Nie widziały w tym nic niestosownego, jednak Cassie odczuwała jakiś dziwny niepokój. Były właśnie w pubie u Marcy i Cassie postanowiła wysondować, co Marcy o tym myśli.

- Czy to przyjęte, że goście zostają na noc? - spytała, gdy Marcy znalazła wolną chwilę, by się przy ich stoliku.

- Ależ oczywiście, że tak! Z ulewą w tropikach nie ma żartów, poza tym nic wam w domu Reda nie grozi - odparła z pełnym przekonaniem Marcy.

- Jaka szkoda - pisnęła Julia. - Po cichu liczyłam, że mnie porwie i wykorzysta.

- Red nigdy by czegoś takiego nie zrobił - odpowiedziała poważnie Marcy. - Zareczam, że będzie was traktował jak damy. Jestem pewna, że miło spędzicie tam czas. Pamiętajcie tylko o kapeluszach z dużym rondem, bez tego praktycznie nie można jeździć na koniu czy samochodem z opuszczanym dachem.

Następnego dnia pod pubem Marcy czekał na nie w dużym zielonym land-roverze Bob Lester, najbliższy sąsiad Reda.

Droga do Jabiru na niewielkich odcinkach przecinała dżunglę. Przeprawiali się przez spore strumienie, które utworzyły się po ostatnich deszczach. Dziewczęta nie miały najmniejszych wątpliwości, że w tych warunkach mogłyby mieć pewien problem z dojazdem, gdyby jechały samochodem Julii.

- Red ma tak niewielu gości - powiedział po drodze Bob. - Ciekaw jestem, czy widziałyście w lokalnej gazecie jego ogłoszenie?

- Tak - przyznała Julia.

- Nie wiem, czy uda mu się znaleźć żonę w taki sposób, ale wiem na pewno, że kobieta, którą wybierze, będzie bardzo szczęśliwa. To niesamowity facet. Jabiru było ruiną, gdy je kupił. Bez niczyjej pomocy założył tu i rozwinął godną podziwu i przynoszącą niezłe dochody stadninę koni i hodowlę bydła.

Zatrzymał samochód przed bramą wjazdową.

- Jesteśmy na miejscu, tu zaczyna się królestwo Reda - powiedział Bob.

Na bramie, prócz tabliczki z nazwiskiem Matthew, widniało ostrzeżenie, że musi być cały czas zamknięta i że należy sprawdzić przed jej otwarciem, czy w pobliżu nie znajdują się jakieś zwierzęta. Dziewczęta poczuły się trochę nieswojo, a Cassie spojrzała pytająco na Boba.

- Jak wam mówiłem, Red prócz koni hoduje również bydło i jeśli stado zostanie spłoszone, może nawet stratować człowieka, poza tym byki i ogierzy bywają agresywne - wyjaśnił spokojnie Bob. - Takie jest życie hodowcy. Jeśli się boicie, to wysiądę i otworzę bramę - zaproponował.

- Ależ nie, ja mogę to zrobić - zebrała się na odwagę Cassie. Wsiadła z samochodu i otworzyła ciężką metalową bramę, a gdy samochód przejechał, dokładnie ją zamknęła.

Przejechali jeszcze około dwóch kilometrów, zanim zobaczyli zabudowania. Długie obory i stajnie otoczone były zielonymi drzewami i bajecznie kolorowymi kwiatami, a sam dom stał na skraju dżungli. Odnosiło się wrażenie, jakby dżungla chciała skryć działalność człowieka. Miejsce było piękne, lecz dzikie.

- Bardzo tu ładnie - powiedziała niepewnie Julia. - Ale bardzo daleko stąd do cywilizacji.

- O tak, niewątpliwie cywilizacja jest daleko stąd, choć w domu Reda są wszystkie jej wynalazki - odparł Bob.

- Chyba Red musi się tu czuć bardzo samotny - kontynuowała Julia. - Tak sobie wyobrażałam kraniec świata... piękny i dziki.

- Myślę, że Red nie ma czasu na myślenie o samotności, za ciężko pracuje - sprostował Bob.

Podjechali pod dom, a Red wyszedł im naprzeciw.

- Julio, Cassandro, miło mi was powitać w moim domu.

- Otworzył drzwi od land-rovera i pomógł dziewczętom wysiąść. - Dzięki za pomoc, Bob, zostaniesz na herbacie?

- Nie, dziękuję, ale muszę wracać do domu, Mary na mnie czeka - odpowiedział Bob.

Red niespodziewanie spojrzał Cassie głęboko w oczy, trwało to tylko chwilę, ale wystarczyło, by serce podskoczyło jej do gardła. Miała ochotę rzucić się do panicznej ucieczki, gdyż zrozumiała, że popełniła błąd - po-

nownie spotkała się z człowiekiem, co do którego od początku czuła, że może zmienić jej życie.

- Jak wam się tu podoba? - spytał Matthew. Pytanie pozornie było skierowane do obydwu dziewczyn, ale nie odrywał wzroku od Cassie.

- Wspaniały, dziki raj - odpowiedziała powoli Cassie.

- Cieszę się, że okolica robi na tobie takie wrażenie - odparł.

- Zapraszam do domu.

Bob odjechał, a Matthew wziął bagaże dziewcząt i weszli do środka. Wnętrze domu było piękne. Przestronny hol łączył się z ogromnym salinem. Meble nie były ani nowoczesne, ani nowe, lecz za to dobrane niezwykle starannie. Miało się wrażenie, że każda rzecz tutaj ma swoją historię. Przywoływała na myśl domy kolonistów angielskich w Indiach czy Kenii. Wygodne sofy, pokryte poduszkami, jakby namawiały, żeby na nich odpocząć. Stały przy nich niewielkie stoliki, na których można było postawić szklankę chłodnego napoju, wielkie fotele, w których można zatopić się w lekturze, tym bardziej że półki z książkami zajmowały większość ścian. Wszystko utrzymane było w stonowanych złotorudobrazowych odcieniach, jakby na przekór intensywnie kolorowej przyrodzie na zewnątrz.

Cassie pomyślała, że ten dom jest całkowitym przeciwieństwem domu jej rodziców, tu nic nie jest na pokaz, czy ze snobizmu. Nie było tu marmurów, chromowanych klamek, rzeźb i cennych obrazów, wszystkiego, co wyznaczało bezduszny charakter domu państwa Stirlingów. Ten dom jest urządzony tak, by jego mieszkańcy czuli się w nim dobrze.

- Och, jak tu ślicznie! - zawołała Julia i z wdziękiem spojrzała na Reda, on jednak nie patrzył na nią, wyraźnie czekał na to, co powie Cassie.

- Tu się można naprawdę czuć jak w domu - szepnęła Cassie. W jej głosie wyraźnie słychać było tęsknotę i smutek.

Red po raz kolejny zdał sobie sprawę, jak niebezpieczne było dla niego zapraszanie tej dziewczyny. Coraz silniej pociągało go jej tajemnicze, smutne piękno. Chciał odkryć wszystkie jej tajemnice, poznać ją całą i zatrzymać na zawsze. Cały czas musiał kontrolować się, by nie wpatrywać się bez przerwy w jej świetliste oczy, nie kontemplować zmysłowej linii ust i nie zatopić dłoni w ciemnych włosach, które dawały piękną oprawę delikatnemu owalowi twarzy. Pragnął jej od chwili, gdy tylko ją ujrzał, lecz wiedział, że Cassie należy do innego świata i nie jest dla niego.

Wczoraj, gdy sprzątał dom przed przyjazdem gości, przejrzał jeszcze raz listy, które dostał w odpowiedzi na swoje ogłoszenie. Kilka z nich go poruszyło, były to listy od kobiet czy dziewczyn, które pochodziły z nieszczęśliwych domów i rozpaczliwie poszukiwały poczucia bezpieczeństwa, miłości i prawdziwego domu. Coś podobnego Red wyczuwał w Cassie. W jej głosie słyszał tęsknotę, gdy mówiła, że tu, u niego, można się czuć jak w domu. Rozumiał jej smutek, wiedział, że ona jest tak samo samotna jak on. Nieszczęście polegało tylko na tym, że była świetnie wykształconą, robiącą karierę, samodzielną młodą kobietą, a życie w Jabiru polegało na podporządkowaniu wszystkiego wymaganiom farmy. Zdawał sobie sprawę, że ona ma zbyt duże możliwości i perspektywy, by wybrać takie życie, jakie on mógłby jej zaproponować.

Poza tym, kim on jest? Nieślubnym synem Jocka Macalistera! Nie łuździł się, że jej rodzina nigdy by nie pozwoliła na taki związek.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ponieważ Julia nie jeździła konno, to na wycieczkę po Jabiru wybrali się jeepem. Jeździli aż do zmroku, zatrzymując się w najpiękniejszych miejscach, żeby podziwiać przyrodę i piękne widoki. Zachód słońca zastał ich na jednym z najwyższych wzgórz. Czerwień, purpura, złoto, przeróżne odcienie różu mieszały się z błękitem nieba. Widok był nieprawdopodobny, aż trudno było uwierzyć, że to natura wymyśliła wszystkie te kolory.

- Musimy zejść, zanim zrobi się zupełnie ciemno - powiedział Red, gdy słońce schowało się za wzgórzem.

Wesoło zbiegali po zboczu, gdy w pewnym momencie Cassie się potknęła. Upadek pewnie skończyłby się groźnie, gdyby Red nie chwycił jej mocno, podtrzymał przez chwilę, a w końcu poleciał razem z nią na ziemię, amortyzując upadek. Cassie wylądowała na jego szerokiej piersi. Taka bliskość muskularnego, niezwykle męskiego ciała spowodowała natychmiastową reakcję. Poczula, jak po całym jej ciele zaczął się rozchodzić rozkoszny dreszcz. Jej usta były tak blisko jego warg. Zapragnęła jeszcze większej bliskości... Był tak męski, seksowny... i to w jego ramionach znalazła bezpieczeństwo. Nie miała wątpliwości, że on zdawał sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje. Ogarnęło ją przerażenie, ale nic nie zrobiła, nie miała na tyle silnej woli, by oderwać się od niego. Czula się tak, jakby pędziła w zawrotnym tempie ku swojej zgubie.

- Cassandro? - Jego usta muskały jej włosy. - Czy wszystko w porządku?

- Cassie! O Boże! Czy coś ci się stało? - Podbiegła do nich Julia.



- Nie, chyba tylko trochę obtarłam sobie łokieć. - Cassie usiadła na trawie, głos ledwie wydobywał się ze ściśniętego gardła, na policzkach miała rumieńce.

- Pozwól, że obejrzę... - Red wziął ją delikatnie za rękę. Jego dotyk spowodował, że znów zadrżała, ale ostatek sił opanowała się. - Musimy to przemyć, bo może wdać się poważniejsza infekcja - stwierdził.

- Faktycznie, nie wygląda najlepiej... - Julia z troską pochyliła się nad ręką Cassie.

- Nie przejmujcie się tak, nic się nie stało. - Cassie starała się zbagatelizować całe zajście. Prawdą było, że większe wrażenie zrobiła na niej bliskość ciała Reda niż bolesne obtarcie łokcia.

- Pomogę ci zejść. - Red podał jej ramię.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie. - Cassie bała się jego dotyku. Gdy wrócili do domu, było już całkiem ciemno.

- Czas pomyśleć o kolacji - powiedział Red. - Chociaż najpierw trzeba się zająć opatrzeniem łokcia Cassie. - Spojrzał na Julię. - Może mogłabyś w tym czasie przygotować sałatkę? - zaproponował. - Ja później usmażę steki.

- Dobrze, sałatka akurat leży w granicach moich możliwości - uśmiechnęła się Julia. - Właściwie poza sałatką niewiele potrafię zrobić w kuchni - przyznała się. - No, umiem jeszcze zaparzyć dobrą herbatę.

- Naprawdę? - zdziwił się szczerze Red, jakby umiejętność gotowania była zupełnie powszechnym zjawiskiem.

- A ty umiesz gotować? - spytała Julia.

- Tak, dobrze gotuję i lubię to robić, tak naprawdę to nie wyobrażam sobie bez tego prawdziwego domu.

- No, to pewnie straciłam szansę jako potencjalna kandydatka na żonę?

- żartowała Julia.

- No cóż, muszę przyznać, że umiejętność gotowania wydaje mi się bardzo ważna - odpowiedział tym samym, żartobliwym tonem. - Tu jest kosz z warzywami z mojego ogródka. - Red wskazał Julii produkty. - Jeśli będziesz miała kłopoty, to zaraz ci pomogę, tylko opatrzę łokieć Cassandry.

- Wziął Cassie pod ramię i zaprowadził ją do łazienki.

Wyjął z apteczki wodę utlenioną, gaziki i bandaże. Swoją mocną dłońią, o długich i zadziwiająco delikatnych palcach, obejmował jej rękę. Pod wpływem tego dotyku i jego bliskości robiło jej się na przemian zimno i gorąco. Bała się, że zacznie drżeć i on to wyczuje.

- Mogę to zrobić sama - powiedziała słabym głosem. Bardzo się bała, że Matthew odkryje, co się z nią dzieje.

- Boisz się mnie? - spytał znienacka.

Cassie siedziała na stołku, a Matthew kucał przed nią, więc ich twarze były prawie na tym samym poziomie. Patrzył jej prosto w oczy. Zrozumiała, że jej obawy były słuszne, on doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak na nią działał.

- Myślę, że sam znasz odpowiedź - starała się przynajmniej zapanować nad swoim głosem.

To, co się między nimi działo, było prawie tak intymne jak pocałunek. Żadne z nich nie próbowało kłamać ani ukrywać tego, że od pierwszej chwili wydali się sobie niezwykle atrakcyjni, że coś ich z wielką siłą do siebie przyciąga i że nie potrafią nad tym zapanować.

- Zdaję sobie sprawę i nie zaprzeczam, że jesteś bardzo męski, ale przecież jesteśmy rozsądni i...

- Trudno mi zachować rozsądek przy tak pociągającej i pięknej kobiecie - przerwa! jej, a jego głos był zmysłowy i głęboki. - A może jest już ktoś w twoim życiu... nie wierzę, żeby przy takiej kobiecie nie gromadził się dum wielbicieli...

- Nie ma w moim życiu nikogo... a w każdym razie nikogo, kto byłby ważny - przyznała szczerze. - Niełatwo znaleźć właściwą osobę...

- Czasem ta właściwa osoba wkracza w twoje życie zupełnie niespodziewanie - szepnął. Miał wielką ochotę dotknąć jej policzka, przejechać palcem od czoła aż do linii miękkich, zmysłowych ust. - Może złamać ci serce, ale też jest wtedy szansa na prawdziwe szczęście... tylko trzeba zaryzykować, a do tego potrzeba odwagi... - Popatrzył jej prosto w oczy. - Czemu od początku naszej znajomości nazywałaś mnie Matthew, a nie tak jak wszyscy, Red? - zapytał niespodziewanie.

- To było dla mnie zupełnie naturalne - wyjaśniła nieco zmieszana. - Nie podoba ci się to?

- Wręcz przeciwnie, nawet za bardzo mi się to podoba.

- Nie myślałam o tym, jak powinnam do ciebie mówić. Matthew było dla mnie znacznie naturalniejsze niż Red...

Delikatnie gładził jej rękę od nadgarstka aż do zranionego łokcia. Ta niewinna pieszczota wywołała u niej zupełnie niespodziewany odzew. Fala rozkosznego ciepła zalała ją aż po czubek głowy.

-Przestań, Matthew... - Głos z trudem wydobywał się ze ściśniętego gardła. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że reakcja jej ciała nie uszła jego uwagi.

- Ja tylko masuję ci rękę - uśmiechnął się łobuzersko.

- A mi się wydaje, że po prostu flirtujesz ze mną - powiedziała, zła na niego, ale jeszcze bardziej na siebie.

- Flirtuję? Och, Cassandro! - W jego oczach pożądanie mieszało się z lekkim rozbawieniem. - Ja nigdy nie flirtuję! Nie mam na to czasu...

- Jesteś niebezpieczny, chyba nawet bardziej, niż się tego obawiałam - szepnęła niby to do siebie.

- Wiem, że twoje życiowe plany są zupełnie różne od moich, ale...

- Nie ma o czym mówić - przerwała mu pospiesznie. -Przyklej plaster na ten mój nieszczęsny łokieć i chodźmy stąd! - Cassie zdawała sobie sprawę, że on znacznie lepiej panuje nad sytuacją niż ona. Bała się usłyszeć to, co chciał jej powiedzieć.

-O, nie tak szybko! - Przysunął się do niej jeszcze bliżej.

-Najpierw muszę go poleć spirytusem lub przynajmniej przemyć wodą utlenioną.

- Co ja ci zrobiłam, że się tak nade mną znęcasz?

- Mogę potem pocałować, żeby nie bolało - uśmiechnął się uwodzicielsko.

Cassie czuła, że już dłużej tego nie wytrzyma. Miała ochotę po prostu uciec jak najdalej od niego, póki jeszcze nie było za późno! Ale czy już nie jest za późno? - pomyślała przerażona. W głowie miała mętlik i na razie nie była w stanie ocenić się, co się z nią dzieje.

- Nie! - powiedziała twardo.

- Co: „nie”? - spytał z rozbawieniem.

- Mówiłam do siebie - przyznała się.

Matthew pochylił się na chwilę nad jej łokciem, który właśnie przemył spirytusem w taki sposób, że Cassie nawet nie poczuła. Teraz z wprawą bandażował jej przedramię.

- Cassie... - Znów podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy. - Dlaczego tu przyjechałaś?

- Zaprosiłeś nas... Jesteśmy na wakacjach i mamy dużo wolnego czasu, a poza tym chciałam zobaczyć to miejsce... Jabiru - poprawiła się. - I muszę przyznać, że jest piękne. Do tej pory nie wiedziałam, że w tak cudownym miejscu można mieć dom, można mieszkać...

- Dobre miejsce, żeby spędzić tu dwa dni wakacji, prawda? ~ W jego głosie słychać było dziwne napięcie.

- O co ci chodzi?

- O nic... - Podniósł się i patrzył na nią z góry. - Jak twój łokieć? Nie uciska cię opatrunek?

- Nie, w porządku. Zrobiłeś to lepiej niż wykwalifikowana pielęgniarka. Czy we wszystkim, co robisz, jesteś taki świetny? - Poczowała, że wzbiera w niej złość na niego, o to, że go spotkała, o to, że w ogóle istnieje.

- Staram się - odparł spokojnie.

- Więc dlaczego dałeś to przedziwne ogłoszenie?! - wykrzyknęła. - A gdzie jest miejsce na miłość? Jakie będzie bez niej małżeństwo, rodzina?

- Miłość może być zabójcza, Cassandro. Niestety, przekonałem się o tym na własnej skórze...

- Przez to, co się stało z twoją matką, chcesz wyrzucić ze swojego życia miłość?! - wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi. Sekundę później zdała sobie sprawę, że nie powinna była tego mówić. Niestety, było już za późno.

- O, jak widzę, zdążyłaś już nasłuchać się plotek z całej okolicy! - Spojrzał na nią z wyrzutem w oczach.

- Przepraszam, Marchew, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało...

- Kogo wypytywałaś o moją matkę? - spytał ostrym tonem. - Bo mogę się założyć, że Marcy nic ci nie powiedziała!

- Nie, nie Marcy. Przepraszam. - Spuściła głowę. - Wyprowadziłeś mnie z równowagi i powiedziałam coś, czego żałuję.

- To ty mnie wyprowadzasz z równowagi - powiedział już spokojniej. - Nie powinnaś mi się dziwić, wiesz przecież, jak gorzko smakuje odrzucenie...

- Wiem... i właśnie dlatego pragnę oprzeć swoje życie na miłości. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie powinieneś myśleć o tym, co zrobił Jock Macalister twojej matce i tobie. Poradziłeś sobie bez niego. To, co zrobisz, zależy tylko od ciebie, ale nie warto się pozbawiać czegoś tak pięknego jak miłość....

Usłyszeli kroki na korytarzu.

- Co się z wami dzieje? - W drzwiach stanęła Julia.

- Opatrzyłem już łokieć Cassandry i możemy wracać do kuchni. - Matthew zwrócił się do Julii tak spokojnym głosem, że Cassie spojrzała na niego z podziwem. Ona niestety nie umiała tak doskonale nad sobą panować.

- Zrobiłam już sałatkę. Z tak świeżych warzyw wyszła naprawdę znakomicie - pochwaliła się Julia.

- W takim razie chodźmy, zajmę się stekami. - Matthew ruszył w stronę drzwi, a Cassie poszła za nim.

Gdy znaleźli się w kuchni, poprosił, by nakryły do stołu na werandzie, a sam zajął się przygotowaniem steków.

Wieczór w tropikach ma w sobie coś niesamowitego. Z pobliskiej dżungli dochodziły przedziwne odgłosy nocnych zwierząt wyruszających na polowanie. Wiatr szeleścił wśród koron drzew, a w powietrzu utrzymywały się silne zapachy kwiatów i owoców.

Wielkie, podwójne drzwi z kuchni otwierały się wprost na werandę, na której stał duży, drewniany stół, nad nim wisiała lampa, a dokoła stały wyściełone miękkimi poduszkami wiklinowe fotele. Julia i Cassie dopiero gdy w nich usiadły, poczuły jak bardzo był to wyczerpujący dzień.

- Jedyne, czego nie potrafię w kuchni, to upiec ciasta - przyznał się Matthew, stawiając przed dziewczętami talerze ze wspaniale wypieczonymi stekami i młodymi kartofelkami.

- W takim razie uzupełniacie się z Cassie, ona potrafi piec naprawdę wspaniale ciasta - zareklamowała przyjaciółkę Julia.

Po zmroku na werandzie zjawily się psy, Dusty i Jason. Ich właściciel nałożył im do misek jedzenie i psy z dużym apetytem zabrały się za nie.

- Zasluzona kolacja dla cięzko pracujacych zwierzat -uśmiechnal sie. -  
Spia na werandzie i nawet w nocy sa na straazy, to bardzo dzielne i mądre  
stworzenia. Wielokrotnie ostrzegly o grozacych niebezpieczenstwie.

- Lubię psy, choć nigdy nie miałam własnego zwierzaka

- powiedziała Cassie.

- Kontakt ze zwierzętami wzmacnia naszą więź z naturą.

- Matthew patrzył zadumany w ciemność. - Jak smakowała kolacja?

- Nie była to jedynie autoreklama, naprawdę jesteś świetnym kucha-  
rzem - Julia uśmiechnęła się słodko.

- Może kawę wypijemy w salonie, robi się trochę chłodno zapropono-  
wał Matthew.

Zebrali naczynia, włożyli do zlewu i przeszli do salonu. Julia usadowi-  
ła się w fotelu naprzeciwko gospodarza. Siedziała zapatrzona w niego,  
śmiała się wesoło z opowiadanych przez niego historii, kokieteryjnie prze-  
krzywając głowę. Cassie wtuliła się w kąt sofy, bawiła się naprawdę do-  
brze, ale jeszcze większą przyjemność sprawiało jej napawanie się atmosf-  
rą tego domu. Prawdziwego domu.

Matthew nie tylko opowiadał, był również dobrym słuchaczem. Z wy-  
rażnym zainteresowaniem słuchał opowieści Julii o szkolnych przygodach,  
o wakacjach i o pracy.

- A może chcesz, abyśmy pomogły ci przejrzeć listy, które dostałeś od  
kandydatek na żonę? - zaproponowała zniecierpliwiona Julia.

- To nie jest dobry pomysł, Julio - Matthew spoważniał. - To są często  
bardzo osobiste listy...



- Nikt się o tym nie dowie, możesz nas uważać za zaufane sekretarki - powiedziała już poważniej Julia.

- Potraktujemy to zadanie bardzo poważnie - odezwała się niespodziewanie Cassie.

- Dobrze... - Spojrzał przeciągle na Cassie. Wstał i wyszedł z salonu. Listy miał w biurku, w swoim gabinecie. - Żadnych śmiechów i niepoważnych komentarzy - zapowiedział dziewczętom; - Postarajmy się z jednej strony ocenić intencje osoby piszącej list, a z drugiej po prostu to, czy będzie w stanie sprostać moim oczekiwaniom. - Potarł czoło. - Wygląd nie jest bez znaczenia... i jeszcze jedno, wiek... - zawiesił głos. - Nie powinna mieć więcej niż trzydzieści lat... chcę mieć dzieci - dodał.

- Pomyślałeś o wszystkim - powiedziała powoli Cassie. Przerazało ją i jednocześnie podziwiała go za to, że tak doskonale zdaje sobie sprawę z tego, czego pragnie. Wiedziała jednak, że ona sama nie potrafiłaby kierować się tylko rozumem w wyborze osoby, z którą zamierzałyby spędzić życie. A nawet więcej, wiedziała, że ona sama w tej sprawie kierowałaby się tylko głosem serca. Jej rodzice, jak podejrzewała, byli właśnie takim z rozsądku dobranym małżeństwem. Wiele robili razem, mieli podobne upodobania, zamiłowania i sposób spędzania wolnego czasu, ale nie było między nimi żaru i namiętności, nie potrafili stworzyć dziecku domu wypełnionego miłością, dającego poczucie bezpieczeństwa. Dom bez miłości był nic nie wart, ale w tej chwili Cassie nie miała ochoty ani siły przekonywać o tym Matthew.

Cassie obudził dziwny dźwięk. Gdy otworzyła szerzej oczy, zrozumiała, że to chmara komarów kłębi się nad moskitierą, na szczęście na tyle szczelną, że owady nic jej nie mogły zrobić. Gdzie ja jestem? - pomyślała nie rozbudzona do końca. Za chwilę jednak świadomość wróciła jej z całą jasnością. Była gościem w Jabiru, na farmie Matthew Carlyle'a.

Było już jasno, ale słońce dopiero co wzeszło. Powietrze było jeszcze rześkie i świeże, a ptaki rozpoczęły poranne trele. Wysunęła się z łóżka i włożyła szlafrok. Julia smacznie spała w sąsiednim łóżku. Zwinięta w kłębek, z dłońmi podłożonymi pod policzek, sypiała w tej pozycji od dzieciństwa, a w każdym razie od czasów szkolnych, gdy dzieliły ze sobą pokój. Cassie uśmiechnęła się, znała swoją przyjaciółkę dobrze i wiedziała, że takiego śpiocha jak ona nie obudziłoby nawet brzęczenie wszystkich komarów z okolicy.

Cassie podeszła do okna i spojrzała na zieloną dolinę oświetloną pierwszymi promieniami słońca.

- Boże, jak tu pięknie i jak spokojnie - szepnęła do siebie.

Nigdy w życiu nie była w takim miejscu. Wiatr zaszumiał w akacjach, które rosły tuż obok werandy. Poruszał też nieprawdopodobnie kolorowymi i pachnącymi orchideami w ogrodzie. Cassie wzięła bardzo głęboki oddech, czuła, jak zapach budzących się ze snu tropików wypełnia jej płuca. Było to wspaniałe uczucie. Gdyby tak można było budzić się codziennie. ..

Była zafascynowana światem Matthew, tego była pewna. Ale jakie były jej uczucia do samego Matthew Carlyle'a? Nad tym musiała się dopiero zastanowić... Oczywiście, że nim również była zafascynowana i nie próbowała się tego przed sobą wypierać. Ale czy tylko tyle? Czy to tylko fascynacja? Na to pytanie powinna sobie czym prędzej odpowiedzieć. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie zajął całkowicie jej myśli? Prawda, był niezwykle przystojny, męski, bardzo inteligentny, dynamiczny i niezależny. Ale знаła już niejednego mężczyznę, który posiadał te wszystkie cechy. Na przykład o jej poprzednim chłopaku, Nicku Raeburnie, można było właściwie to samo powiedzieć... A jednak różnica między wszystkimi znanymi jej dotychczas mężczyznami a Matthew była zasadnicza. Matthew przyciągał ją jak potarty o wełnę bursztyn przyciąga papierki, przy nim przestawała myśleć, leciała jak ćma do światła, które mogło ją spalić. Pociągało ją nie tylko jego wspaniałe ciało, lecz w równym, a może nawet w większym stopniu jego dusza. W Matthew była siła i witalność, których tak bardzo pragnęła.

Czy ja się w nim nie zakochałam? - pomyślała przerażona.

Miała dwadzieścia cztery lata, dobrze płatną, z dużymi perspektywami na przyszłość pracę, miała przyjaciół, znajomych, ale ciągle czuła, że w jej życiu czegoś brak... I niestety zdała sobie sprawę, że Matthew jest jej księ-

ciem z bajki, spełnieniem jej marzeń. O takiego właśnie mężczyznę się modliła, takiego pragnęła, tylko przy takim mogła żyć pełnią życia i być szczęśliwa.

Tylko takiego mężczyznę mogła pokochać.

Z absolutną jasnością uświadomiła sobie, że jest w Matthew najwyyczajniej w świecie zakochana. I jedyną szansą na szczęśliwe rozwiązanie tej sytuacji jest zaproponowanie swojej kandydatury na żonę w odpowiedzi na dane przez niego ogłoszenie. Ale czy będzie na tyle odważna, żeby walczyć o swoje szczęście? Matthew traktował ją jak osobę z innego świata, wielokrotnie to podkreślał. Ona należała do tego samego świata co Jock Macalister. To świat, na którym Matthew się zawiódł. Bała się, że nie zaufa jej, uzna, że to tylko fanaberia rozpieszczonej panienki, która chce mieć kolejną zabawkę. Co zrobić, żeby mi uwierzył? - myślała gorączkowo.

Wiedziała, że już nie zaśnie. Postanowiła wziąć prysznic i zrobić dla wszystkich śniadanie. Łazienka okazała się dobrym miejscem do dalszych rozmyślań.

Podobało jej się, że wszystko w domu Matthew było dobrane z wielką starannością - zastawa stołowa, sztuce, obrus, narzuty na łóżka, dywany, zasłony. Widać było, że właściciele dołożyli wielu starań, żeby czuć się dobrze we własnym domu. Matthew jej imponował, nie bał się stawić czoła poważnym wyzwaniom, szedł własną drogą, nie zważając na przeciwności losu.

Ona była w zupełnie innej sytuacji niż on. Rodzice zapewnili jej najlepsze szkoły, pieniądze odziedziczyła po babci, co dawało jej niezależność, pracę znalazła bez trudu, nie musiała udowadniać, że jest dobra,

wszyscy w nią wierzyli i chcieli dać jej szansę. Matthew wszystko, co miał, zawdzięczał sobie i swojej ciężkiej pracy. To on opiekował się matką, a nie ona nim.

Ale jaka właściwie była jego matka? Cassie wiedziała, jak wyglądała, gdyż w salonie wisiało kilka jej zdjęć. Śliczna, filigranowa blondynka z wielkimi błękitnymi oczami i ujmującym uśmiechem. Nie potrafiła ułożyć sobie życia, to wiedziała od Molly. Podobnie zresztą jak to, że mężczyźni szaleli za nią. Cassie zrozumiała, że pewnie dlatego Matthew nie wierzy w miłość, gdyż właśnie na miłości jego matka tak bardzo się zawiodła - Jock Macalister nigdy nie zainteresował się, co się dzieje z nią i dzieckiem. Być może właśnie Jock Macalister był jedynym mężczyzną, którego matka Matthew kochała.

Cassie wyszła z łazienki i cichutko na palcach ruszyła w stronę swojego pokoju, gdy nagle otworzyły się drzwi i wyszedł z nich Matthew. Zamarła, nie była przygotowana na to spotkanie. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że uosabia on wszystkie cechy jej wymarzonego księcia z bajki.

Matthew również stał bez ruchu. Nie rozumiał, jak to możliwe, że tak bardzo pragnie tej kobiety... Przecież widział ją zaledwie kilka razy. Jak to możliwe, że przy niej nie panuje nad swoimi emocjami i marzy o tym, aby wziąć ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić.

- Dzień dobry, Cassie - wykrztusił w końcu.

- Dzień dobry - powtórzyła jak echo. Nie mogła stać tak bez końca, więc ruszyła w jego stronę, a właściwie w stronę pokoju, który zajmowała. Gdy była zaledwie krok od niego, popatrzył na nią tak, że znów stanęła jak zaczarowana.

- Jesteś taka piękna - powiedział miękko. - Nie chciałem, żebyś tu przyjeżdżała...

- Dlaczego? - spytała, spoglądając na niego.

- Staram się uporządkować swoje życie... a ty spowodowałaś, że przestaję myśleć, tracę cały swój rozsądek... - Wbrew swoim postanowieniom chwycił Cassie za ramiona i przyciągnął do siebie.

Tak bardzo pragnął tej kobiety i jednocześnie tak bardzo się jej bał. Wiedział, że mógłby ją pokochać prawdziwą, gorącą miłością i obawiał się, że oboje byliby przez to bardzo nieszczęśliwi. Przed tą wykształconą, bogatą dziewczyną cały świat stał otworem, więc nie jest możliwe, żeby wybrała życie z nim, tu, na końcu świata, z dala od wszystkiego, do czego była przyzwyczajona. Nawet jeśli zdecydowałyby się zostać, to i tak po kilku latach, a może już po kilku miesiącach, zaczęłyby żałować swojej decyzji i wtedy ich życie stałoby się nieznośne.

Teraz była w jego ramionach, czuł jej ciepło, miękkość jej ciała. Wsunął palce w jej puszyste, długie włosy, delikatnie pieścił jej szyję. Cassie podniosła głowę i spojrzała na niego. W jej oczach dostrzegł pożądanie i nie mógł już dłużej czekać. Jego usta odnalazły jej rozchylone lekko wargi. Owładnęła nim silna namiętność, jeszcze żadnej kobiety nie całował z taką pasją, tak drapieżnie... Lecz po chwili, największym wysiłkiem woli, oderwał się od niej.

- Przepraszam - powiedział chrapliwym głosem. Był zły na siebie, że namiętność wzięła górę nad rozumem. Zdarzyło mu się to pierwszy raz w życiu. Jak mógł tak ulec marzeniom, przecież ta dziewczyna była nie dla niego!

- To tak samo moja wina, jak i twoja - odparła, patrząc na niego szarozielonymi oczami, które tak go zachwyciły.

- To co w takim razie z tym zrobimy? - spytał trochę bezradnie. - Będziemy udawać, że nic się nie stało.... - Stali naprzeciwko siebie w milczeniu.

- Nie szukasz takiej żony jak ja, prawda? - Cassie odezwała się pierwsza. Może to nie była najlepsza okazja, żeby składać mu propozycję, ale mogła przecież nie znaleźć innej...

- Wątpię, by mój świat mógł stać się twoim - odparł.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Pomyśl, przedstawiś mnie swoim rodzicom? Co im powiesz? - zapytał z goryczą.

- Dla mnie ważne jest tylko to, jaki jesteś, nie można obwiniać dziecka za to, że jego ojciec postąpił niegodziwie! - zaprotestowała. - A jeśli chodzi o moich rodziców, to chętnie cię im przedstawię.

- A oni znienawidzą mnie za to, że zniszczyłem życie ich córki! Nie udawaj, że mogą zaakceptować twój związek z nieślubnym synem Jocka Macalistera! Tym bardziej że mój wpływowy tatuś zdaje się nie dostrzegać mojego istnienia!

Wiedziała, że Matthew ma rację. Jej rodzice na pewno robiliby wszystko, żeby nie dopuścić do ich związku. Tyle tylko, że ona nie zamierzała liczyć się z ich zdaniem.

- Matthew, w moim rodzinnym domu byłam bardzo nieszczęśliwa. Tak naprawdę moim rodzicom byłam potrzebna tylko jako ozdóbka. Nie dali mi miłości, ciepła i tego wszystkiego, co w życiu dziecka jest najważniejsze.

Owszem, wysłali mnie do dobrych szkół, nie szczędzili pieniędzy na wakacje, piękne stroje, ale na tym koniec. Nie chcę dłużej żyć w ich świecie i nie mam zamiaru brać pod uwagę ich opinii w wyborze własnej drogi życiowej!

- Sama przyznajesz, że stałoby się właśnie tak, jak mówię. Twoi rodzice nie zaakceptowaliby naszego związku - powiedział już spokojniej. - Wiem, że Jabiru i tropiki mają swój urok, ale chyba zbyt mu uległaś, Cassandro. Jednak wkrótce przejrysz na oczy i być może będziesz się śmiała ze swojego pomysłu, żeby porzucić miasto i całe dotychczasowe życie... I to tylko po to, żeby osiąść na takim odludziu? - Zrobił krok do tyłu. - Idź się ubrać, a ja w tym czasie przygotuję śniadanie. - Jego głos brzmiał przyjacielsko, tak jakby nic się między nimi nie wydarzyło.

- Będiesz idealnym mężem dla tej, którą w końcu wybierzesz... - Cassie minęła go i szybko poszła w stronę swojego pokoju.

Do oczu cisnęły jej się łzy, ale za nic nie chciała, żeby Matthew je dostrzegł. Nie miała zamiaru upokarzać się jeszcze bardziej. Jej propozycja została odrzucona. Mężczyzna, w którym zakochała się od pierwszego wejścia, nie chciał jej!

- To był najcudowniejszy pocałunek w moim życiu - usłyszała za swoimi plecami jego głos, ale się nie odwróciła. - Pewnie nigdy go nie zapomnę.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś nim zafascynowana, nieprawdaż? - zapytała Julia, a jej ładna twarz zdradzała niepokój.

- Nie - spróbowała skłamać Cassie.

- Nie oszukuj, jestem twoją najlepszą przyjaciółką od szesnastu lat i nie dam się nabrać.

- Czyżby cię to niepokoiło? - spytała Cassie.

- Przyznaję, niepokoi mnie to - odparła Julia, wcierając krem przeciwsłoneczny w swoje opalone nogi. - Nie jestem na tyle głupia, żeby nie zauważyć, że między wami właściwie od pierwszej chwili coś... jakby to powiedzieć... zaiskrzyło. Niepokoi mnie to, że zmieniłaś się od naszego pobytu w Jabiru. Jeśli się w nim, nie daj Boże, zakochałaś, to będzie nie lada kłopot. Jest chyba dla ciebie absolutnie jasne, że twoi rodzice nigdy nie zaakceptują związku z Redem. - Spojrzała na Cassie.

- Zgadza się - przyznała jej rację Cassie. - Matthew sam mi to powiedział.

- Naprawdę? Kiedy? Nie wiedziałam, że sprawy zaszły aż tak daleko! - wykrzyknęła Julia.

- W Jabiru... - odparła bezbarwnym głosem Cassie.

- Słuchaj, teraz ja muszę przemówić ci do rozsądku. - Julia przysunęła leżak bliżej przyjaciółki. - Czuję się winna całemu zamieszaniu, bo to przecież ja cię w to wplątałam. Red jest niesamowitym facetem, najprzystojniejszym i najbardziej seksownym, jakiego w życiu spotkałam, i pewnie poleciałabym na jego pierwsze skinienie, gdyby od początku nie było dla

mnie jasne, że to ty mu się podobasz. - Julia była szczerze zatroskana stanem Cassie.

- Czy uważasz, że to katastrofa, że się w nim zakochałam? - Cassie popatrzyła na nią bezradnie.

- Niestety, tak uważam - przyznała Julia. - Żeby być z Matthew, musiałabyś całkowicie zerwać stosunki ze swoimi rodzicami. Jock Macalister jest najbliższym przyjacielem twego ojca! Jestem pewna, że twój ojciec zrobiłby wszystko, żeby nie dopuścić do waszego związku.

- Pewnie tak by się właśnie stało.

- Moi rodzice też próbowaliby wywierać na mnie presję, gdyby uważali, że wiąże się z nieodpowiednim mężczyzną - przyznała ucziwie Julia. - Twój związek z Redem byłby naprawdę poważnym problemem dla twoich rodziców, musisz to przyznać...

- Ale nie wynika z tego, że mam sobie układać życie pod ich dyktando.

- Cassie podniosła hardo głowę. - Mam zamiar odpowiedzieć na ogłoszenie Matthew. Już mu zaproponowałam swoją kandydaturę na żonę, ale zrobię to jeszcze raz, dobrze uzasadniając swoją propozycję.

- Cassie! Na Boga, co ty wyprawiasz! Sama mnie przed takim zachowaniem przestrzegałaś! On pomyśli, że robisz sobie z niego żarty! - Julia była przestraszona nie na żarty.

- Podjęłam już decyzję.

Julia wstała z leżaka i zaczęła nerwowo chodzić po tarasie. Na chwilę stanęła przy balustradzie i patrzyła na błękitny ocean.

- To niesamowite... Miłość od pierwszego wejrzenia -szepnęła, patrząc na Cassie ze zdziwieniem przemieszonym z troską. - Myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w powieściach.

- Ja też tak myślałam, a w każdym razie nigdy nie podejrzewałam, że mi się coś takiego przydarzy - powiedziała Cassie.

- To zawsze ja uchodziłam za impulsywną i nierozsądną, a ty za odpowiedzialną i w pełni kontrolującą swoje emocje

- westchnęła Julia. - Widocznie role się odmieniły. Obawiam się, że twoi rodzice będą uważali, że to pod moim wpływem zaczęłaś się tak zachowywać.

- Nie martw się o to, powiem im, że z całych sił próbowałam mnie odwieść od tego pomysłu. - Cassie uśmiechnęła się lekko do przyjaciółki.

- Tak szczerze mówiąc, to nie wiem, czego ty naprawdę chcesz... Szukasz przygody, brak ci emocji w życiu, nudzisz się? Zawsze myślałam, że podoba ci się życie, jakie prowadzisz...

- Nie chodzi mi o przygody czy mocne wrażenia. Pragnę z nim być.

- Więc to nie jest po prostu tylko pociąg seksualny? Myślałam, że taki seksowny facet to...

- Nie spałam z nim - weszła jej w słowo Cassie.

- Nie było okazji czy czasu? - zażartowała Julia.

- Szczerze mówiąc, to Matthew postanowił być dżentelmenem - odparła z nutką żalu w głosie.

- Nie dziw się, w końcu jego matka przez czyjś brak odpowiedzialności płaciła całe życie - powiedziała poważnie Julia.

- Cassie, bądź rozsądna!

- Za późno, moja droga. Kości zostały rzucone...  
- Co chcesz przez to powiedzieć?  
- Napisałam list, w którym zaproponowałam swoją kandydaturę, z dokładnym uzasadnieniem. Już ten list wysłałam, jutro powinien go dostać...  
Teraz wszystko jest w jego rękach.

Następny dzień rozpoczął się fatalnie. Zadzwoiła matka Julii z wiadomością, że zmarła jedna z ciotek i Julia musi przerwać wakacje i przyjechać na pogrzeb.

- Cassie, zostań w Aurora Bay, nie musisz ze mną jechać. Ciotka Sarah miała prawie dziewięćdziesiąt lat, wszyscy ją bardzo kochali, miała cudowne życie. Biorąc pod uwagę jej wiek, spodziewaliśmy się, że już niedługo od nas odejdzie. Jadę na pogrzeb, bo to ostatnia rzecz, jaką mogę dla niej zrobić, ale ty tu zostań. Moim rodzicom byłoby bardzo przykro, gdybyś przerwała z tego powodu wakacje.

- Dziękuję! - Cassie uściskała przyjaciółkę. - Wiesz, dlaczego tak bardzo mi zależy, żeby tu zostać...

- Wiem i będę trzymała kciuki za ciebie. Jeśli to jedyna droga do tego, byś była szczęśliwa, to podjęłaś słuszną decyzję. Obiecuj mi tylko, że natychmiast do mnie zadzwonisz, bez względu na to, jaką dostaniesz od niego odpowiedź. Boję się, że jego odpowiedź może cię zranić...

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale musiałam to zrobić. Obiecuję, że zadzwonię, gdy coś będę wiedziała, choć on może po prostu zignorować mój list.

- To mało prawdopodobne. - Julia zmarszczyła czoło. -Jemu też zależy na tobie. Poza tym w pewien przedziwny sposób jesteście do siebie podobni... Oboje w życiu sporo prze-szliście.

- Chyba wiem, o co ci chodzi, i zgadzam się z tobą. Ja, tak samo jak Matthew, pragnę mieć w końcu prawdziwy dom i człowieka, z którym będę dzielić wszystkie radości i smutki. Chcę mieć dzieci pragnę, by wzrastały w atmosferze miłości i zrozumienia.

- Życzę ci, by twoje marzenia się spełniły. - Julia uściskała przyjaciółkę. - Ale twoi rodzice staną na głowie, by nie dopuścić do związku z Matthew. Pamiętaj o tym.

Dwie godziny później Julia siedziała już w samolocie do Sydney. Cassie odwiozła przyjaciółkę na lotnisko. Przed odlotem ustaliły, że Julia nie powie nikomu, dlaczego tak naprawdę Cassie została w Aurora Bay, a Cassie będzie informować przyjaciółkę na bieżąco o rozwoju wydarzeń.

- Nie martw się o mnie, postąpiłam zgodnie z tym, co mi podpowiadają i serce, i rozum. Gdybym nie spróbowała walczyć o swoje szczęście, do końca życia bym to sobie wyrzucała - uspokajała Julię Cassie.

- Wiem, kochanie i bardzo bym chciała, żeby ci się powiodło, choć to bardzo trudna sytuacja. Boję się tylko, że możesz bardzo cierpieć....

- Trudno, skoro los postawił Matthew na mojej drodze, to dał mi szansę i wykorzystam ją. Znam go tak krótko, ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że to mężczyzna mego życia.

Dziewczęta uściskały się i ucałowały przed rozstaniem i Cassie wróciła do Aurora Bay.

Tego samego popołudnia w drzwiach domu Maitlandów stanął Matthew. Jego błękitne oczy rzucały złe błyski, w ręku powiewała kartka papieru.

- Cóż to ma znaczyć? - Zamachał zapisaną kartką, która, jak nietrudno było się domyślić, była listem od Cassie.

- Wejdz, proszę. - Cassie otworzyła szerzej drzwi i gestem dłoni zaprosiła go do środka.

- Nie mam zamiaru - odpowiedział zagniewanym głosem. - Wymyśliłyście to wszystko razem z Julią? Dwie znudzone, okrutne, miastowe panienki! Chciałyście się zabawić moim kosztem!

- Nie masz racji - odpowiedziała spokojnie. - Julia nie ma z tym nic wspólnego, zresztą nie ma jej tu. Kilka godzin temu odwiozłam ją na lotnisko. Musiała wrócić do domu, bo zmarła jej ciotka.

- To okropne, śmierć dosięga nawet bogaczy! - zakpił. Widać było, że aż się gotuje ze złości. - Ty, jak widzę, zostałam. Na co liczyłaś? Na przygodę, krótki romans czy może na szaleńczy seks?

- To nieprawda!

- Skończ tę grę, Cassandro! Jestem realistą i nie dam się na to nabrać!

Stuknęły jakieś drzwi i w holu rozległy się kroki. Cassie obejrzała się i zobaczyła Molly, niosącą wielki wazon pełen precudnych, tropikalnych lili.

- Usłyszałam, że z kimś rozmawiasz, Cassie. - Molly podeszła bliżej. - O, Red! - wyraźnie się ucieszyła. - Cóż cię sprowadza w nasze strony?

- Witaj, Molly. - Red opanował się na tyle, że w jego głosie nie słychać było złości. - Przyjechałem tu w interesach.

- A jak tam twoje sprawy osobiste, dużo dostałeś odpowiedzi na ogłoszenie? - spytała Molly.

- Dość dużo - odparł. - I pewnie byś się zdziwiła, gdybyś wiedziała, od jakich dziewcząt - mruknął, spoglądając na Cassie.

- Mam nadzieję, że znajdziesz tę odpowiednią - powiedziała serdecznie Molly. - Pewnie już wiesz, że Julia musiała wrócić do domu.

- Tak, Cassie już mi powiedziała.

- Wejdiesz napić się kawy? - Molly uśmiechnęła się przyjaźnie. Jej serdeczny sposób bycia i bezpośredniość rozładowały gniew Matthew.

- Nie, dziękuję, wpadłem w zasadzie po Cassie. Mamy ważną sprawę do omówienia... - Popatrzył na Cassie w taki sposób, że Molly się zaniepokoiła.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Nie, nic się nie stało. Musimy jednak o czymś podyskutować - odparł twardo Matthew. - Jedziemy, Cassandro?

- Poczekaj chwilkę, wezmę tylko sweter. - Cassie była ubrana w obcisłe bawełniane spodnie i krótką trykotową bluzeczkę. Ten strój podkreślał jej kształty. Wolała więc zabrać jakiś lekki sweterek, żeby Matthew nie pomyślał, że go prowokuje.

Bez słowa wyszli z domu i wsiedli do jeepa Matthew. Jechali w milczeniu, jednak po pewnym czasie cisza stała się trudna do wytrzymania. Cassie czuła się tak, jak przed najgorszym w życiu egzaminem, a na dodatek egzaminator starał się utrudnić jej zadanie.

- Może się przejdziemy? - Pierwszy odezwał się Matthew. Nie czekał na odpowiedź, tylko zatrzymał się na skraju parku, koło którego właśnie przejeżdżali.

- Dobrze. - Cassie wskoczyła na miękką trawę. Byli w przepięknej okolicy, niedaleko jednej z plaż, pustej już o tej porze. Szmaragdowobłękitne morze ciągnęło się aż po horyzont. Lekka bryza kołysała palmami rosnącymi przy brzegu.

Ruszyli w stronę oceanu. Biały piasek chrząścił im pod stopami, Cassie zdjęła sandały i przez chwilę rozkoszowała się delikatnym masażem szorstkiego podłoża.

W pewnym momencie Matthew się zatrzymał i pociągnął Cassie za ramię tak, że stanęła naprzeciw niego.

- Czego ty właściwie ode mnie oczekujesz? ~ spytał, patrząc jej w oczy.

- Czy naprawdę tak trudno ci się domyślić? - Serce uciekło jej do gardła, bo zdawała sobie sprawę, że teraz ważą się jej losy. A jednak spojrzała mu odważnie w oczy. Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby jej marzenia się ziściły. To nie była gra komputerowa i nie będzie miała drugiej szansy. To było prawdziwe życie, a na dodatek jej własne. Wiedziała, że musi walczyć o swoje szczęście. - Wszystko wyjaśniłam ci w liście.

- Cassandro, ja chcę znać prawdę! - Odwrócił twarz w stronę morza.

- Poznałeś ją, każde słowo w tym liście jest prawdziwe! - Jego nieufność raniła ją, tym bardziej że sama tak mu zaufała.

- Nie kupuję tego - odpowiedział twardo. - To byłby piękny list, najpiękniejszy, jaki dostałem, ale ty nie możesz tak myśleć. Nie mogę się po-



godzić z okrutnym żartem, jaki mi zrobiłyście. To był twój pomysł czy Julii?

- To nie jest żart i Julia nie ma z tym nic wspólnego - odpowiedziała, z trudem hamując cisnące jej się do oczu łzy. - Czy naprawdę nie możesz zrozumieć, że jestem taka jak ty? Pragnę mieć w końcu prawdziwy dom, rodzinę, dzielić z najbliższą osobą wszystkie radości i smutki....

- To wszystko napisałaś w liście - przerwał jej. - Ale czy nie rozumiesz, że po kilku miesiącach znienawidzisz Jabiru? Tu nie ma kin, teatrów, dyskotek i nocnych klubów, twoich ulubionych miejsc, w których spędzałaś wieczory.... Tu nie ma drogich sklepów, w których kupowałaś wszystkie swoje ubrania.... Tu jest tylko cisza i spokój, i małe miasteczko z jednym pubem.

- Myślisz, że najważniejsze są dla mnie miejskie rozrywki? Że nie umiem żyć bez drogich sklepów i restauracji? Mylisz się! - zawołała.

- Nie zaprzeczysz, że do tej pory korzystałaś z wszystkich atrakcji, które oferuje miasto - stwierdził chłodno.

- Owszem, korzystałam. Prowadziłam także dość bujne życie towarzyskie - powiedziała śmiało. - Ale to nigdy nie było dla mnie najważniejsze!

- Skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś tak dobrą aktorką, że mnie teraz mamisz! - krzyknął z rozpaczą w głosie. Potrząsnął ją za ramiona, jakby chciał zrzucić z niej wszystkie zasłony. -O co ci chodzi?! O płomienny romans, zanim rozstaniemy się na zawsze?!

- Czy wszystkim kobietom, które do ciebie napisały, zadajesz takie pytania? - Cassie bała się, że mimo największych wysiłków, nie zdoła się przedrzeć przez barierę jego nieufności.

- A czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkie chcesz podjąć ryzyko?

- Robię to świadomie - odparła spokojnie. - I wiem, że nigdy w życiu nie czułam się tak, jak czuję się przy tobie. Poza tym... ufam ci.

- Jaką przyszłość widzisz przed nami? - Głos Matthew złagodniał.

- Cudowną, jeśli oboje będziemy nad tym pracować - odpowiedziała śmiało. - Wbrew temu, co mówisz, nie różnimy się tak bardzo. Tak naprawdę to ja też jestem dzieckiem opuszczonym przez rodziców. Znam gorzki smak samotności.

- To są tylko twoje marzenia, fantazje... Ty śniesz, Cassandro, a gdy się obudzisz, rzeczywistość może nie być taka piękna. I co wtedy zrobisz?

- Nie zaprzeczysz, że czujesz to samo, co ja....

- To dlatego, że jesteś taka piękna... - Popatrzył na nią z zachwytem w oczach, lecz po chwili się opanował. - Ty nie wiesz, jak tu czasami jest ciężko. Deszcze potrafią odciąć Jabiru na kilka tygodni, zerwać łączność telefoniczną, zniszczyć drogi. .. Czy jesteś pewna, że tak chcesz żyć?

- Chcę żyć przy twoim boku - odparła z pełnym przekonaniem. - Od pierwszej chwili, gdy cię tylko zobaczyłam, tego właśnie pragnęłam. Jesteśmy dla siebie stworzeni, czy ty tego nie widzisz?

- Widzę. To jak przeznaczenie...

- Przysięgam ci, Matthew, że wszystko, co napisałam w liście, to prawda - powiedziała z żarem w głosie. - Dobrze to przemyślałam i nie mam najmniejszych wątpliwości, że to jedyna dla mnie droga do szczęścia.

- Do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia, a głos zaczął się łamać.

- Nie pozwolę ci płakać, kochanie - szepnął z czułością w głosie.

- To rzęsa wpadła mi do oka - uśmiechnęła się do niego. - Wiem, że wspólne życie nie będzie łatwe, ale poradzimy sobie.

- Ty nic o mnie nie wiesz...

- Nie muszę wiedzieć, ufam ci.

- Jesteś piękna, bogata, przed czym tak uciekasz? - Spojrzał na nią uważnie. - A może jakiś mężczyzna cię porzucił i chcesz mu zrobić na złość albo ukoić złamane serce?

- Nikt mi nie złamał serca, dopiero ty możesz to zrobić. Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności i daj mi w końcu odpowiedź, czy chcesz mnie za żonę, czy nie? - Nie miała siły dłużej znosić jego podejrzeli. Straciła wiarę, że potrafi jej zaufać.

- Nie mogę uwierzyć, że taka dziewczyna jak ty, mogłaby tu być szczęśliwa. Nie powinienem cię w ogóle spotkać...

- Czy to znaczy, że odrzucasz moją propozycję?

- Nie tak szybko, Cassie. Pośpiech nie jest dobrym doradcą przy podejmowaniu najważniejszych w życiu decyzji. - Przyjrzał jej się uważnie. - Może pojedziemy do miasteczka coś zjeść?

- Zgoda, jedźmy. Ale i tak będziesz mi musiał wkrótce dać odpowiedź.

- Wiem o tym.

Nie poszli do pubu Marcy, bo tam nie mogliby być tak naprawdę sami. Oboje zdawali sobie sprawę, że Marcy zorientowałyby się, że coś się między nimi wydarzyło. Matthew zaprowadził ją do małej restauracji prowadzonej przez rodzinę o włoskich korzeniach, w której oczywiście serwowano jedynie włoskie dania

Cassie nagle zdała sobie sprawę, że jest bardzo głodna. Od rana, gdy tylko pomyślała, że jej list być może dotarł już do Matthew, była w takim napięciu, że prócz niewielkiego śniadania nic nie jadła. Jej głód wzmogły jeszcze wspaniałe zapachy dochodzące z kuchni.

- Podają tu wspaniałe ravioli - powiedział Matthew, jakby odgadując, w jakim stanie jest jej żołądek. - Zresztą wszystkie dania są tu bardzo smaczne, przyrządzane są z najświeższych produktów. Mam nadzieję, że gdy zaspokoisz głód, będziemy mogli porozmawiać.

Cassie uśmiechnęła się pod nosem, jego ton nie wróżył niczego dobrego.

Jedzenie było wspaniałe i Cassie z wielkim apetytem spałaszowała cały talerz pasty i pomidorów z mozzarellą. Matthew zamówił butelkę czerwonego wina. Do ich stolika podszedł Frank, właściciel restauracji. Przywitał się serdecznie z Matthew i rzucił kilka komplementów na temat urody Cassie. Oni zaś pochwalili jego dania.

Frank zdziwił się, że do tej pory nigdy tu Cassie nie spotkał i zachęcał ją gorąco do jak najczęstszego odwiedzania jego lokalu. Cassie odparła, że gdyby to od niej zależało, bywałaby tu często.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie - poprosił Matthew, gdy Frank odszedł do swoich zajęć.

- Jak już ci mówiłam, mój ojciec jest bogatym biznesmenem. Jego życie polega na robieniu pieniędzy. Moja matka spędza czas na odwiedzaniu różnych ekskluzywnych galerii i sklepów, spotykaniu się z żonami innych biznesmenów i towarzyszeniu ojcu w licznych podróżach. Dobrze się uzupełniają, on robi pieniądze, a ona je rozsądnie wydaje.

- Duże pieniądze i wysoka pozycja społeczna - podsumował Matthew.

- Dokładnie tak. Moi rodzice stosunki towarzyskie utrzymują w zasadzie tylko z ludźmi ze swojej sfery. Inny świat mógłby dla nich nie istnieć.

- A ty tego nie akceptujesz?

- Dla mnie nigdy nie było miejsca w ich świecie. Dla mnie zawsze był to świat ludzi zimnych, nieprzystępnych i kierujących się obcymi mi zasadami. - Spojrzała na niego, jakby chciała sprawdzić, czy jej wierzy. - Prawie od samego urodzenia opiekowała się mną niania. Oprócz babci, która umarła, gdy miałam zaledwie cztery lata, była to jedyna osoba, która naprawdę mnie kochała. Gdy miałam osiem lat, rodzice zwolnili nianię, a mnie wysłali do szkoły w Szwajcarii. Tam poznałam i zaprzyjaźniłam się z Julią.

- Oboje przeżyliśmy wiele - skomentował Matthew. - Zdaje się, że ty już wiesz, jakie było moje życie - dodał cierpko.

- Nie powinno cię oburzać, że chciałam się dowiedzieć o tobie jak najwięcej - odparła spokojnie. - Wydaje mi się, że to nie tylko ja zainteresowałam się tobą od pierwszej chwili...

Z jego twarzy nie mogła wyczytać żadnej odpowiedzi. Była nieprzenikniona. Cassie wpatrywała się w niego w oczekiwaniu na jego decyzję, niczym na wyrok.

- Na czym opierasz pewność, że jesteśmy dla siebie stworzeni? Na jednym pocałunku, na pięknie Jabiru? To zbyt krucha podstawa...

- Gdyby od początku nie było tego czegoś między nami, to do niczego by nie doszło - odparła. - Nie rozumiem, dlaczego dla mnie jesteś tak ostry, a inne listy oceniałeś znacznie łagodniej.

Pod wpływem jej szczerego spojrzenia jego nieufność zaczęła topnieć. Tak bardzo jej pragnął, była ziszczeniem jego marzeń, ale mimo to nie mógł do końca uwierzyć, że szczęście zapukało do jego drzwi.

- Wierzę ci, Cassandro - powiedział po chwili. - Ale sama rozumiesz, że nie jest to takie proste.

- Boisz się zaryzykować, boisz się dopuścić miłość do swego serca! Chcesz kobiety, która spełni wszystkie stawiane przez ciebie wymagania, ale nie znajdzie drogi do twego serca. Prawdziwa miłość może ranić, ale tylko ona daje szczęście w życiu.

Matthew milczał, ale Cassie wiedziała, jak bardzo poruszyły go jej słowa.

- Ty zaś jesteś gotowa porzucić wygodne życie w Sydney, karierę, dobrą pracę? Jesteś gotowa zamieszkać na farmie w towarzystwie bydła i koni?

- Dobrze to przemyślałam. Robiłam karierę, bo tak chcieli moi rodzice, poza tym była to dla mnie oczywista droga. Nie będę ukrywać, że podobało mi się życie, jakie prowadziłam w Sydney. Jednak cały czas czegoś mi brakowało. Takie życie mi nie wystarczało. Pragnę nade wszystko mieć rodzinę, bez tego nie ma dla mnie pełni, nie ma szczęścia. Wiem, że mogę cię pokochać z całego serca, przy żadnym mężczyźnie nie czułam tego, co przy tobie...

- Czy byłaś kiedyś zakochana? - Patrzył na nią uważnie. -Odpowiedz szybko, bez zastanowienia.

- Nie.

- Czy to prawda?

- Raz wydawało mi się, że jestem zakochana - odpowiedziała po namyśle. - Nadal się przyjaźnimy, pracujemy razem, ale wspólne życie byłoby wielką pomyłką.

- Czy zatem nie jestem tylko lekarstwem na zawód miłosny?

- Nie jesteś. Nick był pomyłką, zresztą to ja zerwałam.

- Popatrzyła na przystojną twarz Matthew. Zrobiła wszystko, żeby go przekonać i teraz decyzja należała do niego. - Zdaję sobie sprawę, że znamy się krótko, to wszystko wydarzyło się tak nagle. Wiem, że to niełatwa decyzja, ale podejmij ją. Wyjeżdżam w piątek i chciałabym wiedzieć, czy każesz mi odejść ze swojego życia, czy spróbujemy zbudować coś razem.

- Jestem tylko zwykłym, spokojnym hodowcą bydła, Cassandre Dla mnie życie nie płynie tak szybko jak dla ludzi z miasta. Muszę się dobrze zastanowić, to najważniejsza decyzja w moim życiu i nie mogę ci obiecać, że do piątku dostaniesz odpowiedź - odparł zdecydowanie.

Wyszli z restauracji. W drzwiach pożegnał ich Frank, po raz kolejny rozplywając się nad urodą Cassie i zaletami Reda. W samochodzie milczeli przez dłuższą chwilę, aż w końcu odezwał się Matthew.

- Nie pytałem cię jeszcze, co o tym wszystkim sądzi Julia?

- Uważa, że to szaleństwo - odparła spokojnie Cassie.

- To dziwne, ale okazała się znacznie od ciebie rozsądniejsza - mruknął.

Wiedział, że jest nieprzyjemny dla Cassie, ale tak bardzo się jej bał. Wbrew wszystkim postanowieniom ta dziewczyna wdarła się do jego serca i całkowicie nim zawładnęła. Bał się, że może być jeszcze gorzej, że nie będzie w stanie związać się z żadną inną kobietą, bo będzie tęsknił, myślał i

śnił o Cassie. Spojrzał na nią. Zapatrzona w rozgwieżdżone niebo była taka delikatna, krucha i piękna. Ona nie mogłaby mnie oszukać, przemknęło mu przez myśl.

Zatrzymał samochód i w nagłym porywie namiętności odwrócił jej twarz w swoją stronę. Oczy jej błyszczały, były takie świetliste i jasne... Zatopił palce w długich puszystych włosach. Przez moment życie wydało mu się piękne. Miał u swego boku kobietę, która go pragnęła, chciała zostać jego żoną, urodzić mu dzieci. Nie mógł już dłużej czekać, całował jej oczy, policzki, włosy, wreszcie doszedł do miękkiej Unii ust.

-Pragnę cię - szeptał między jednym a drugim pocałunkiem. Jej ciało miękło pod wpływem jego pieszczot. Tego nie mogła udawać. Miał pewność, że ona też go pragnęła. W ostatnim przeblysku zdrowego rozsądku dotarło do niego, że zaraz nie będzie się w stanie zatrzymać, że straci nad sobą kontrolę.

To byłoby wbrew wszystkim wyznawanym przez niego zasadom. Oderwał się z trudem od jej ust. - Wyjdźmy stąd - powiedział ochryplym z pożądania głosem.

- Co ty ze mną robisz? - zapytała z wyrzutem.

- Tak bardzo mnie pociągasz, że pragnę się z tobą kochać - odpowiedział szczerze. - Za chwilę przestałbym nad sobą panować, chyba nie chcesz tego?

- Masz rację, nie chcę w taki sposób... - szepnęła. Wiedziała, że jeśli teraz poszłaby z Matthew do łóżka, to nigdy nie byłaby w stanie go zapomnieć. Nigdy już nie byłaby wolna, należałaby do niego, czy by tego chciał, czy nie.



Patrzyli na siebie jak zaczarowani. Tak bardzo się pragnęli, a zarazem wiedzieli, że jeszcze nie nadszedł ich czas. Wiedzieli, że jeszcze nie nadszedł czas, aby namiętność mogła buchnąć pełnym płomieniem. Musieli pewne rzeczy zrozumieć i do końca przemyśleć. Grali o szczęście, o całe życie, więc warto było poczekać. Jeden fałszywy krok mógł zniszczyć wszystko.

- Matthew... - szepnęła.

- Uwielbiam, gdy tak mnie nazywasz! - wybuchnął. - Po śmierci mojej matki myślałem, że już do końca życia dla wszystkich będę Redem. - Znów chwycił ją w ramiona i pocałował w usta. - Nie obchodzi mnie, czy to głupi żart, czy przeznaczenie, jesteś najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem. Chcę być z tobą, ale musisz to jeszcze raz przemyśleć. - Wypuścił ją z objęć i cofnął się o krok.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni. Czy ty tego nie widzisz? - zapytała z desperacją w głosie.

- Mam nadzieję, że tak jest - odparł. - Ale wróć do miasta, do życia, jakie wiodłaś do tej pory, i zastanów się raz jeszcze, czy naprawdę chcesz je porzucić... Nie zapominaj też, że moim ojcem jest Jock Macalister, choć nie chce się do tego przyznać. Twoi rodzice nigdy nie zaakceptują naszego związku, nie zapominaj o tym i nie spiesz się z decyzją. Przed nami całe życie.

- Gdyby Jock Macalister cię zobaczył, to nie mógłby dłużej zaprzeczać, że jesteś jego synem. - Cassie czuła, jaką gorycz budził w sercu Matthew fakt, że własny ojciec nigdy nie chciał go nawet poznać. Wiedziała

też, że przeprawa z rodzicami nie będzie łatwa, ale dla Matthew była gotowa poświęcić wszystko.

- Na akceptacji ojca już mi nie zależy... za późno - odparł z goryczą. - Odwiozę cię do domu, Cassie. Skontaktuję się z tobą, gdy podejmę decyzję i proszę, żebyś ty również nad tym się zastanowiła. Nie będę miał do ciebie pretensji, jeśli będziesz chciała się wycofać.

- Masz rację, tak będzie najlepiej. - Z trudem dała prymat rozsądkowi nad sercem, ale to było jedyne rozwiązanie.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matthew nie skontaktował się z Cassie przed jej wyjazdem. Nie dał żadnego znaku życia, nawet nie zadzwonił, żeby się pożegnać. Wiedział, że to okrutne, ale skoro miał podjąć trudną decyzję, musiał tak postąpić. Spotkanie z Cassie czy nawet rozmowa z nią, powodowały, że przestawał myśleć racjonalnie, a w tej sytuacji rzeczowa analiza była niezbędna. Chciał choć trochę wyzwolić się spod jej uroku, a i tak, przez kilkanaście dni, prawie nie spał. W bezsenne noce marzył o niej. Wszystko mu ją przypominało. Tropikalne kwiaty swą delikatnością przypominały jej twarz, przejrzysty ocean - jej oczy, a miękko kołyszące się na wietrze trawy - jej włosy. Najchętniej siedziałby na swoim ulubionym wzgórzu i rozpamiętywał wspólnie spędzone chwile. Pracował tylko dlatego, że nie mógł przecież zaprzepaścić całego dorobku swego życia.

Zastanawiał się, czy Cassie nadal chce z nim być. W końcu, któż nie zna uroków wakacyjnych romansów? Są jak mocne wino, szybko uderzają do głowy, ale następnego dnia nie boli po nich głowa. Całkiem prawdopodobne, że gdy Cassie wróciła do Sydney, do swojej pracy, przyjaciół, stylu życia, zauroczenie nim wydało jej się śmieszne, tak samo jak złożona mu propozycja małżeństwa. Z drugiej jednak strony, gdyby jej Ust i to, co mówiła, było tak przemyślane, jak twierdziła, to droga do szczęścia stała dla niego otworem. Nigdy nie przypuszczał, że on, nieślubny syn Jocka Macalistera, ma szansę zdobyć kobietę swoich marzeń!

Jednak nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, musiał być ostrożny. Nie zapomniał, jaką szkołę od życia dostała jego matka. Ona też zakochała się, jak się wydawało, z wzajemnością, w bogatym i ustosunkowanym człowieku, a koniec tego związku był żałosny.

Tak bardzo tęsknił za Cassandrą!

Nie, nie zrezygnuję z niej tak łatwo, to kobieta mego życia, powiedział sobie i postanowił pojechać do Sydney.

Od ich rozstania minęło kilka tygodni i wiele mogło się zmienić, dlatego uznał, że musi się dowiedzieć, co teraz czuje do niego Cassie, czy nadal chce zostać jego żoną. Nie chciał dzwonić, telefon nie był właściwym kontaktem w tak poważnej sprawie. Powinien się z nią zobaczyć, a więc musi pojechać do Sydney.

Cassie po powrocie do miasta skupiła się na dwóch sprawach: zapomnieniu o Matthew Carlyle'u i poświęceniu całej swojej energii pracy. Na jej szczęście w firmie właśnie rozpoczynali nową kampanię promocyjną, a jej szef dostał awans i była poważną kandydatką na jego stanowisko. Wiele godzin dziennie spędzała przy komputerze, wgryzając się w szczegóły kontraktów, kosztorysów i prezentacji. Była odpowiedzialna za to, by koordynować rozpoczynającą się właśnie kampanię.

Jednak mimo największych wysiłków, nie udało jej się wygnać Matthew ze swoich myśli. Miała wrażenie, że jego błękitne oczy patrzą na nią z każdego kąta.

Julia była bardzo zaskoczona jego zachowaniem.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że naprawdę był tobą poważnie zainteresowany - powiedziała. - Być może jednak uświadomił sobie, że wasz związek nie ma wielkich szans...

- Skąd to można wiedzieć, zanim się nawet nie spróbuje? - wybuchła Cassie. - Jeśli jest się naprawdę zakochanym, to nie można się tak bez słowa wycofać! W końcu przy zawieraniu małżeństwa nie ocenia się ryzyka, jak przy kupnie akcji, najważniejsze są uczucia...

- Masz rację, ale czy nie wydawało ci się, że jesteś zakochana w Nicku?

- Przez moment tak myślałam - przyznała się Cassie. - Ale to, co czułam do Nicka, było niczym w porównaniu z tym, co czuję do Matthew. Tego nie da się porównać. To tak jakby porównywać lekką bryzę do huraganu.

- Myślę, że Nick nie stracił jeszcze nadziei, że cię odzyska - powiedziała Julia, uważnie przyglądając się przyjaciółce. - Nick jest ulubieńcem twojego ojca...

- Nic mnie to nie obchodzi - obruszyła się Cassie. - Dla mnie Nick to sprawa całkowicie zamknięta. Zresztą, przyznaj, że w porównaniu z Matthew, Nick wypada bardzo blado. Nie jestem w stanie zapomnieć o Matthew...

- Przecież jeszcze nic się między wami nie wydarzyło, a ty... - Julia była mocno zaniepokojona stanem Cassie. - Wiem, że jestem nudna, ale muszę ciągle przypominać ci o twoich rodzicach... Myślisz, że są w stanie go zaakceptować?

- Szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi! Gdyby tylko chciał, byłabym z nim z błogosławieństwem moich rodziców lub bez niego! Dla mnie Matthew jest ważniejszy od całego świata! - zawołała porywczo Cassie.

- Mam ochotę zabić go za to, co z tobą zrobił! - mruknęła Julia.

-Zrób to! - Cassie zebrało się na czarny humor. - To by rozwiązało sprawę...

W sobotę wieczorem Cassie była na kolacji u rodziców. Jej matka bardzo lubiła wydawać wykwintne, niewielkie przyjęcia, które zresztą miały dobrą markę w towarzystwie. Cassie podejrzewała, że matka wypatrzyła dla niej kolejnego kandydata na męża i niewiele się pomyliła. Nie był to wprawdzie nowy kandydat, ale ulubieniec rodziców, Nick, którego matka usadziła obok Cassie.

Przy pięknym, mahoniowym stole siedziało dwadzieścia osób. Delikatna jak mgiełka, chińska zastawa wspaniale prezentowała się wśród srebrnych sztućców i srebrnych świeczników. Stół ozdabiały także piękne szklane wazony z białymi liliami.

Większość gości stanowiły małżeństwa w Średnim wieku, lecz zarówno panowie, jak i panie z tego środowiska, dokładali wszelkich starań, żeby wyglądać atrakcyjnie. Wśród nich królowała gospodyni, matka Cassie, która zdawała się mieć co najmniej dziesięć lat mniej niż w rzeczywistości. Ubrana była w suknię z powłóczystego jedwabiu, w kolorze czerwonego wina, i rzeczywiście prezentowała się w niej olśniewająco.

- Trudno uwierzyć, że jest pani matką Cassandry, wyglądacie jak siostry - teatralnym szeptem mruczał do ucha pani domu zawsze skory do komplementów Nick.

Cassie pomyślała, że ten komplement oznacza, iż ona wygląda niedobrze i staro, jak na swój wiek.

Oczywiście nie była to prawda, bowiem smutek jeszcze bardziej podkreślał otaczającą ją aurę tajemniczości, to zaś potęgowało siłę jej urody. Była ubrana w kremową sukienkę z jedwabnej surówki, włosy spięła perłową klamrą w luźny kok, taki jaki jej ojciec najbardziej lubił.

Uśmiechała się i rozmawiała, ale duchem była nieobecna. Miała wrażenie, że nie jest uczestnikiem tego spotkania, lecz tylko widzem. Z tymi ludźmi tak niewiele ją łączyło, mimo że pozornie dzieliła z nimi wszystko...

Przez dłuższą chwilę obserwowała swojego ojca. Niezaprzeczalnie był przystojnym mężczyzną, wysokim, o szerokich ramionach, bez grama tłuszczu. Na jego męskiej, urodziwej twarzy gościł teraz lekki uśmiech, on zaś, z wyszukaną uwagą nachylał się nad kobietą, z którą rozmawiał. Na pierwszy rzut oka widać było, że to człowiek wpływowy i bogaty, pomyślała Cassie. Gdyby w Sewr pod Paryżem znajdowały się takie wzorce, można by go było pokazywać jako ideał biznesmena lat dziewięćdziesiątych.

Cassie pomyślała, że jej ojcu też brakuje syna, który przejąłby budowane przez niego imperium. Syna, który poszedłby jego śladami. Ona nie jest mu do niczego potrzebna, jest tylko ozdobą. Kobiety tak naprawdę nie uczą się w świecie wielkich interesów. Zaś na bycie ozdobą, choćby najpiękniejszą, Cassie nie miała najmniejszej ochoty.

Ojciec zwrócił wzrok ku niej, spostrzegł, że go obserwuje, lecz nie domyślił się oczywiście, o czym myślała. Uśmiechnął się do mej, wyraźnie był z niej zadowolony. Wyglądała pięknie, na szyi miała naszyjnik, który dostała od niego na dwudzieste pierwsze urodziny, związała włosy w sposób, który najbardziej lubił. Takiej córki każdy mógł mu pozazdrościć. Teraz powinna jeszcze dobrze wyjść za mąż.

Nie miała wątpliwości, że Nick nie został zaproszony tu przypadkiem. Ojciec go nie tylko lubił, lecz także uważał, że jest przed nim przyszłość. Matka ceniła jego dobre wychowanie i maniery. Cassie wiedziała, że jej rodzice byliby zachwyceni, gdyby się z nim związała. Jednak nie miała zamiaru marnować sobie życia, żeby spełnić ich oczekiwania.

Jej rodzice nie polubiliby Matthew, nawet gdyby nie był nieślubnym synem Jocka Macalistera. Matthew nie był oszałamiająco bogaty, wykształcony, nie robił kariery, nie kupował ubrań w najlepszych sklepach, a zatem się nie liczył.

Cassie zaczęła sobie wyobrażać Matthew na przyjęciu u swoich rodziców, ubranego w elegancki garnitur. Jego silna osobowość i inteligencja z łatwością przyćmiłyby wszystkich tu obecnych, może z wyjątkiem jej ojca. Ojciec budził respekt i szacunek, był władczy i wymagający. Jednak Matthew z pewnością nie podporządkowałby się woU pana Stirlinga. Walczyliby ze sobą dotąd, aż udałoby im się podzielić teren na dwa królestwa albo znieawidziłyby się na całe życie. Ten pierwszy scenariusz był znacznie mniej prawdopodobny.

Uśmiechnęła się do siebie na myśl, że trudno byłoby znaleźć bardziej nie odpowiadającego jej rodzicom kandydata na męża niż Matthew.



- Gdzie jesteś, Cassie? - przerwał jej rozmyślenia Nick. - Jesteś wprawdzie obecna ciałem, ale twój duch jest gdzieś bardzo daleko.

- To prawda. Myślałam o mojej rodzinie - przyznała. - Muszę już wracać do domu.

- Pozwól, że cię odwiozę - zaproponował natychmiast Nick.

Nick zatrzymał samochód przed domem Cassie i wyglądało na to, że wcale nie miał zamiaru się rozstawać.

- Zaprosisz mnie na herbatę? - spytał przymilnie.

- Przepraszam, ale jest późno. - Cassie wysunęła się zręcznie z objęć Nicka. - To naprawdę nie ma żadnego sensu.

- Zmieniłaś się od przyjazdu z wakacji - stwierdził.<sup>5</sup> - Czy poznałaś kogoś? - spytał z niepokojem.

- Nawet jeśli poznałam, to i tak on mnie nie chce - odparła z rezygnacją.

- Rzucił cię?!

- Mężczyźni często tak się zachowują.

- Wydaje mi się to prawie nieprawdopodobne, że jakiś facet byłby na tyle głupi, żeby cię nie chcieć - powiedział zbolonym głosem Nick. - Może teraz zrozumiesz, jak ja się czuję... Kocham cię, Cassie!

- Bardzo cię lubię, Nick. - Cassie pocałowała go w policzek. - Ale jako przyjaciela. Nie wyobrażam sobie życia z tobą.

- Będę o ciebie walczył i przekonam cię, że jesteśmy dla siebie stworzeni! - zawołał z nadzieją w głosie. - Dam ci czas, żebyś zapomniała o tym wakacyjnym incydencie... - Nick wysiadł z samochodu, okrążył go i szar-

mancko podał jej rękę przy wysiadaniu. - Małżeństwo to poważny krok i nie musimy się z nim spieszyć. Najważniejsze jest dla mnie to, że twój ojciec akceptuje nasz związek.

- A co ze mną? - spytała cierpko. - Nie obchodzi cię, co ja mam na ten temat do powiedzenia?

- Twój ojciec jest dumny z ciebie, mówił mi to dzisiaj. Myślałem, że liczysz się z jego zdaniem.

- Jestem dorosła i sama decyduję o swoim życiu. Nie wyjdę za mąż, żeby zrobić tatusiowi przyjemność! - zezłościła się. - Dobranoc, Nick.

- Pozwól, że wpadnę chociaż na dziesięć minut - błagał. - Zaraz sobie pójdę, ale tak trudno mi się z tobą rozstać. - Chwyił ją za rękę.

Matthew przyglądał się tej czulej scenie z wnętrza swego samochodu, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy w cieniu drzew. Mężczyzna przytulił Cassie i starał się ją pocałować, jednak ona wywinęła się z jego objęć. Facet był mniej więcej w jego wieku, może rok czy dwa młodszy. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, ubrany w dobrze skrojony garnitur. Matthew czuł zazdrość, miał ochotę wyjść i sprać go po tej ładnej buzi. Z całej siły zaciskał dłonie na kierownicy. Powstrzymywało go tylko to, że Cassie z pewnością nie pochwaliby takiego zachowania.

Na szczęście Cassie przerwała czułości przystojniaczka, powiedziała coś, widocznie na pożegnanie, pomachała ręką i pobiegła w stronę swego domu, ekskluzywnego apartamentowca.

Matthew wysiadł z samochodu, po dwóch godzinach czekania w końcu nadeszła pora na ostateczną rozmowę. Znalazł jej adres i adres jej rodziców w książce telefonicznej. Był również pod domem państwa Stirlingów i ich

rezydencja zrobiła na nim duże wrażenie. Wiedział, że są bogaci, ale ten dom, w zasadzie bardziej rezydencja niż zwykły dom, sprawiała naprawdę imponujące wrażenie. Po liczbie luksusowych samochodów zaparkowanych z tyłu domu zorientował się, że w środku odbywa się przyjęcie. Domyślił się, że Cassie tam jest. Wrócił pod jej dom i postanowił zaczekać na jej powrót. Nie było to dla niego łatwe, nie umiał czekać...

Mężczyzna, który odprowadzał Cassie, wsiadł do samochodu i odjechał. Nadszedł więc czas działania i ostatecznych rozstrzygnięć. Przeszedł na drugą stronę ulicy i szybkim krokiem ruszył w stronę jej domu.

- Cassandro! - zawołał, zanim weszła do środka. Zatrzymała się i rozejrzała, ale go nie spostrzegła, więc zawołał jeszcze głośniejszym głosem: - Cassie!

Odwróciła się w jego stronę. Poczuli się szczęśliwi, że znów może zobaczyć jej piękną twarz i świetliste oczy, że znów jest blisko niej.

- Musiałem się z tobą spotkać - powiedział, gdy podszedł bliżej.

- I co masz zamiar mi powiedzieć? - spytała ze złością. Ten mężczyzna zamienił jej życie, a przynajmniej ostatnie jego tygodnie, w chaos.

- Tęskniłem za tobą - odparł szczerze. - Wejdziemy do środka, żeby porozmawiać?

- Wejdzmy... A skąd miałeś mój adres?

- Z książki telefonicznej. Byłem nawet pod domem twoich rodziców. - Patrzył na jej piękną twarz i odczuwał ból, że tak bardzo ją zranił. Musiał tak postąpić, choć wiedział, że to okrutne. Było jednak niezbędne, ponieważ musiał zyskać pewność i sprawdzić, czy jej uczucia wytrzymają tę próbę.

- Właśnie wracam z kolacji u nich.

Weszli do jej apartamentu. Nie była w stanie się pozbierać. Przecież przyjechał do niej Matthew! Męski, przystojny, wspaniały. Tak bardzo za nim tęskniła, myślała, że już go nigdy nie zobaczy. Jednak dlaczego tak okrutnie z nią postąpił? Czyż nie wiedział, że czeka na odpowiedź, na jakiś znak od niego. Zdążyła już stracić nadzieję...

- Napijesz się czegoś? - zapytała uprzejmie.

- Dziękuję, wystarczy mi, że patrzę na ciebie.

Matthew rozejrzył się po salonie, w którym się znajdowali. Stare obrazy na ścianach, dużo zabytkowej porcelany, piękne figurki z brązu. Widać było, że jego właścicielka skłania się raczej ku tradycji niż nowoczesności.

Cassie lubiła swoje mieszkanie. Obrazy, porcelanę i figurki z brązu odziedziczyła po babci. Również część mebli - kredens, stół, krzesła, kryształowe lustro w rzeźbionej ramie - dostała od niej. W otoczeniu tych rzeczy dobrze się czuła, tworzyły one atmosferę domu i przypominały babunię, jedyną osobę, która ją rozumiała i kochała.

- Pięknie wyglądasz - odezwał się po chwili milczenia Matthew. - Ale nigdy nie widziałem cię w takiej fryzurze.

- Mój ojciec lubi, gdy tak się czeszę.

- A ty, jako grzeczna córeczka, lubisz, gdy jest z ciebie zadowolony.

Spojrzała na niego z ukosa. Jakież on ma prawo do komentowania jej zachowań? Niespodziewanie Matthew przeszedł przez pokój i stanął tuż koło niej. Cassie poczuła, że drży. Dotknął jej włosów, wypiął z nich podtrzymującą kok klamrę i rzucił na sofę. Puszyste włosy rozsypały się na ramiona. Wtulił w nie twarz.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem,.. - szepnął.

- To dlaczego się do mnie nie odzywałeś? - W głosie Cassie słychać było żal i złość. - Nawet nie przyjechałeś na lotnisko, żeby się ze mną pożegnać.

- Bo jestem głupi, w końcu to zrozumiałem - przyznał. - Bałem się uwierzyć, że naprawdę ci na mnie zależy, chciałem to sprawdzić. Teraz wiem, że czekałaś na mnie.

- To było okrutne - powiedziała z wyrzutem. - Jak mogłeś...

Nie skończyła zdania, bo zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Całowali się namiętnie i pospiesznie, tak bardzo byli siebie spragnieni. Byli jak wędrowcy na pustyni, którzy w końcu odnaleźli upragnione źródło.

Matthew uzmysłowił sobie, że do tej pory nie wiedział, czym jest prawdziwe pożądanie. Żadnej kobiety nie pragnął tak rozpaczliwie jak Cassie, czuł, że zaraz całkowicie straci nad sobą kontrolę. Tym bardziej że ona już zdawała się nie panować nad sobą. Smukłymi palcami rozpiniała właśnie guziki jego koszuli i wkrótce jej dłonie spoczęły na muskularnym torsie Matthew. Dotykała go delikatnie i namiętnie zarazem. Jej dłonie pospiesznie przesuwały się z góry na dół, przebiegły po plecach, jakby syciła się dotykiem jego skóry.

Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, nie był w stanie dłużej czekać. Ich pieczyoty stawały się coraz namiętniejsze, całując każdy centymetr jej ciała, uświadamiał sobie po raz tysięczny, że to właśnie jest kobieta jego życia, że pragnie jej jak żadnej innej na świecie. Była taka piękna i delikatna... W tej właśnie chwili opamiętał się. Nie może tak postąpić! Złamałby wszystkie święte dla siebie zasady. Przecież mógł jej zrobić dziecko! Ko-

cha ją, pragnie się z nią ożenić i mimo że pragnie jej najbardziej na świecie, właśnie dlatego, że tak bardzo mu na niej zależy, nie powinien się spieszyć.

- Cassandro - wyszeptał. - Nie możemy posunąć się dalej.

- Dlaczego?

- Przecież wiesz, dlaczego. Nie traktuję lekko miłości, nie jestem taki jak mój ojciec. Za nic na świecie, nawet za cenę niespełnienia moich największych marzeń, nie skrzywdzę cię. Przecież wiesz, co się przydarzyło mojej matce...

- Matthew, czasy się zmieniły, nowe pokolenie lekcje wychowania seksualnego miało już w szkole podstawowej -uśmiechnęła się.

- Bierzesz pigułki?

- Tak, jestem zabezpieczona.

Poczuł, że wzbiera w nim zazdrość, wiedział, że to nie ze względu na niego zaczęła brać pigułki. Choć nie miał do tego prawa, był zazdrosny o jej przeszłość.

- Byłaś, a może nadal jesteś z Nickiem, co?! To dlatego jesteś zabezpieczona?! - wybuchnął.

- Matthew, byłam z Nickiem dwa lata, ale to już definitywnie skończone - odpowiedziała spokojnie Cassie. - Zaskoczyło cię to?

- Nie... Ale wolałbym, żeby tak nie było. - Opanował się. - W końcu czy mógłbym oczekiwać, że tak piękna i atrakcyjna kobieta będzie sama do dwudziestego czwartego roku życia?

- Ty też miałeś różne dziewczyny, chyba nie zaprzeczysz?

- Miałem, ale one były zupełnie nieważne. Tego, co czułem do nich wszystkich razem wziętych, nie da się porównać nawet do ułamka moich uczuć do ciebie.

- Kiedyś myślałam, że jestem w Nicku zakochana, ale to była pomyłka. Jest moim przyjacielem i lubię go, ale nie wyobrażałam sobie choćby przez chwilę, że mogłabym zostać jego żoną.

- Mieszkałaś z nim? - Z trudem zadawał pytania, bo kipiał z zazdrości.

- Nie, nie byłam do tego gotowa.

- Ale nadal się widujecie?

- Tak, pracujemy razem, przyjaźnimy się, ale nasz romans jest skończony, uwierz mi.

- Wierzę ci... - powiedział w końcu. -I skończmy już ten temat. Przyjechałem, żeby ci zaproponować, byś pojechała ze mną do Jabiru na kilka tygodni. Chcę ci pokazać, jak naprawdę wygląda tam życie. Życie na pustkowiu, z dala od wszystkiego, do czego jesteś przyzwyczajona. To wielka zmiana. Musisz być pewna, że jesteś na nią gotowa. Po tych kilku tygodniach podejmiemy ostateczną decyzję.

- Proponujesz mi, żebyśmy przez kilka tygodni mieszkali w jednym domu, na pustkowiu?

- Tak... i przyrzekam, że przez ten czas nie będę ci czynił żadnych propozycji...

- Ależ, Matthew, jesteśmy tylko ludźmi...

- Właśnie dlatego zaproponowałem Nedowi Croftowi, mojemu przyjacielowi, żeby zamieszkał przez te kilka tygodni razem z nami. To starszy człowiek, bardzo ciekawy, a jednocześnie dobry i mądry. Będzie kimś w

rodzaju przyzwoitki. Pragnę cię, ale nie chcę, żeby namiętność przysłoniła nam rozum. Musimy sprawdzić, a właściwie ty musisz się dowiedzieć, czy naprawdę chcesz porzucić miasto i zamieszkać w Jabiru.

Cassie zastanawiała się przez chwilę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, czy chce z nim być. Bała się tylko, że jedna przyzwoitka to za mało, żeby okiełznać ich namiętność. W pierwszym odruchu chciała zaproponować, żeby żyli jak mąż i żona, ale w końcu rozsądek doszedł do głosu. Była pewna, że chce z nim być, że pokocha Jabiru, ale rozsądny człowiek stara się uniknąć najbardziej tragicznych rozwiązań. Gdyby poszła z Matthew do łóżka, a po kilku tygodniach okazało się, że na przykład on nie chce z nią być, nie byłaby w stanie związać się już z nikim do końca życia. Wtedy powtórzyłaby historię życia matki Matthew, a była to historia smutna i tragiczna. Nie chciała tego. Jeśli w zamian za to wyrzeczenie mogła mieć gwarancję szczęścia, warto było podjąć ten trud.

Uśmiechnęła się do Matthew i mocno przytuliła.

- Przyjmuję twoją propozycję.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassie obudziła się jak zwykle wcześnie. Przeciągnęła się i uśmiechnęła. To był jej trzeci poranek w Jabiru, trzeci cudowny poranek. Jak zwykle obudził ją śpiew ptaków. Taka pobudka była znacznie przyjemniejsza niż budzik. Ned, tak jak zapowiadał Matthew, okazał się uroczym człowiekiem. Cassie cieszyła się z jego obecności. Gdy Matthew wyjeżdżał, miała w nim nie tylko bratnią duszę, ale i człowieka, który znał tropiki na wylot. Będąc w towarzystwie Neda, nie musiała się obawiać, że zaskoczy ją nagła zmiana pogody, gdyż on zawsze to przeczuwał. Poza tym uczył ją, jak rozpoznawać jadowite gatunki węży.

Ned nigdy nie był szczęśliwszy niż tu, w Jabiru. Wykonywał drobne prace, ale zdawał sobie sprawę, że jest tu po to, by opiekować się Cassie. Jednak jego opieka nie była dla niej męcząca.

Cassie wzięła na siebie gotowanie. Z początku Matthew protestował, bo uważał, że się poświęca. Jednak, gdy spostrzegł, że jej to nie męczy, przyjął to z radością. Cassie wstawiała więc wcześniej, by przygotować śniadanie. W Jabiru ten pierwszy posiłek był bardzo ważny, gdyż Matthew wracał czasem dopiero wieczorem, choć przez pierwsze dni jej pobytu pracował mniej niż zwykle.

Uwielbiała poranki w Jabiru, zwłaszcza ten moment tuż przed wschodem słońca. Był to czas tak czarowny, spokojny i cichy... Chociaż, prawdę mówiąc, dziś obudziła się później, już po wschodzie słońca.

Odrzuciła moskitierę i wstała z łóżka. Mięśnie miała trochę zeszywniałe od jazdy konnej. Nigdy nie jeździła konno tak dużo, ale bardzo jej się to podobało. Tak wspaniale było, siedząc na koniu między Marchew a Nedom, przemierzać pastwiska.

Zeszła do kuchni i zabrała się za przygotowywanie śniadania. Właśnie kroić na kawałki papaje i mango, gdy za jej plecami stanął Matthew. Objął ją w pasie i przytulił twarz do jej policzka.

- Dobrze spałaś? - Przyjemnie pachniał ziołowym mydłem. To, tak codzienne i błahie pytanie sprawiało jej dużą przyjemność, uświadamiało jej, jak miła może być codzienność.

- Dziękuję, dobrze. A ty?

- Śniłem o tobie - szepnął jej do ucha.

- Dobrze, że jest z nami Ned, bo podejrzewam, że przeze mnie zaniedbałbyś pracę - uśmiechnęła się. - Nakryj do stołu, słyszę, że Ned już idzie.

Cassie skończyła przygotowywanie owoców, a potem zrobiła jajecznicę. Zasiedli do śniadania. Ned uznał jajecznicę Cassie za arcydzieło.

- Myślałem, że to ja tu jestem mistrzem patelni - zażartował Matthew.

- I ja tak myślałem, ale gdy jedzenie przyrządza tak piękna kobieta, wszystko smakuje lepiej - odpowiedział Ned. - Cassie to spełnione marzenie każdego mężczyzny.

- Zarobiłeś na kolejną filiżankę herbaty - roześmiała się Cassie, napełniając pustą filiżankę Neda.

Po śniadaniu Cassie zajęła się praniem. Gdy wieszala uprane rzeczy, Matthew naprawiał właśnie ogrodzenie przy domu. Był bez koszuli i Cassie mogła podziwiać jego wspaniale umięśniony tors.

Cóż to za piękny mężczyzna, pomyślała. Jego ciało miało wspaniałe proporcje, był jak grecki posąg. Atletyczną budowę zawdzięczał naturze, miał szerokie ramiona, wąską talię, smukłe biodra i długie nogi. Poczuli, że krew zaczyna jej szybciej krążyć. ..

- Naprawiłem ogrodzenie - powiedział, podchodząc do Cassie.

Być może przypuszczał, że ona nie zwracała na niego uwagi. Ale Cassie nie mogła oderwać wzroku od jego szerokiej piersi porośniętej ciemnymi, wijącymi się włosami. Nie mogła się powstrzymać i przejechała palcami po jego torsie od szyi do paska błękitnych dżinsów.

- Pamiętasz, obiecałeś mi, że pójdziemy popływać w oceanie?

- Idźcie, moje gołąbki, ja dziś przygotuję obiad - zadeklarował się Ned, który właśnie wyszedł z ogródka. - Moje popisowe danie to racuchy z jabłkami.

- Nie powiem „nie” - odparł z wdzięcznością Matthew. Pojechali nad najbliższą zatokę. W ostrych promieniach

słońca woda mieniła się srebrzystobłękitnymi odcieniami. Przy brzegu rosły białe orchidee, a w oddali widać było niewielką rafę koralową. Gdy weszli na plażę, setki ptaków poderwały się z wydm, tworząc nad nimi bajecznie kolorową chmurę.

Cassie zrzuciła t-shirt i dżinsy i zaczęła brodzić w płytkiej wodzie. Na końcu plaży siedziało stado żurawi. Cassie podbiegła do Matthew.

- Jak myślisz, czy zatańczą dla nas?

- Nie, teraz na pewno nie. To ich rytuał godowy, a poza tym weszliśmy na ich terytorium, pewnie zaraz odlecą - odparł.

I faktycznie, żurawie wzięły rozbieg i za chwilę poszybowały nad nimi.

Matthew patrzył z zachwytem na Cassie ubraną w kostium kąpielowy. Dwuczęściowe bikini tak niewiele zakrywało... Była taka piękna i taka pociągająca. Tak bardzo jej pragnął, że przez moment miał ochotę złamać wszystkie swoje zasady i odrzucić skrupuły moralne.

- O czym myślisz? - spytała, przekrzywiając zalotnie głowę.

- Myślałem o tym, że pragnę się kochać z tobą tu, nad brzegiem oceanu - szepnął.

- Myślałam o tym samym - przyznała się.

- Ned nas nie widzi, ale niewątpliwie byłoby to złamanie umowy. - Z trudem rozum wziął górę nad namiętnością. - Chodźmy lepiej popływać.

Chłodna woda nie ostudziła jednak rozpalającej ich ciała namiętności. Matthew podpłynął do niej, objęli się rękami i zaczęli się całować. Taksie w tym zapamiętali, że wylądowali pod wodą. Przestali się całować, dopiero gdy zupełnie stracili oddech.

Gdy wypłynęli na powierzchnię, zobaczyli, że na brzegu spaceruje Ned.

- Nic wam się nie stało?! - zawołał Ned, zwijając ręce w trąbkę.

- Wszystko w porządku! - odkrzyknęła ze śmiechem Cassie.

Matthew, korzystając z tego, że po pas stali w wodzie, położył ręce na jej talii i delikatnie pieścił jej brzuch. Tak bardzo jej pragnął i tak bardzo ją kochał, że mógłby ją pieścić i dotykać bez końca. Ale na szczęście miał pewność, że wkrótce nadejdzie czas, gdy będzie mógł to robić.

Cassie nie liczyła upływających dni. Większość czasu wypełniała jej praca. Był to gorący okres na farmie i Matthew prawie nie bywał w domu w ciągu dnia. Za to wieczory należały do nich. Poznawała go coraz lepiej i coraz bardziej kochała. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że właśnie ten mężczyzna jest spełnieniem jej marzeń.

Życie tutaj było zupełnie inne niż w mieście. Znacznie więcej pracowała fizycznie, bardzo dużo jeździła konno, pomagając Matthew w przepędzaniu bydła na nowe pastwiska. Zyskała spokój i harmonię, których brakowało jej w mieście. No, a przede wszystkim miała Matthew, bez niego nigdzie nie byłaby szczęśliwa. Pracownicy farmy polubili ją, wtopiła się w miejscowy krajobraz. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że mieszka tu zaledwie od kilku tygodni. Tu był jej dom. Pierwszy, prawdziwy dom, jaki kiedykolwiek miała.

Cały dzień pędzili bydło na pastwisko znajdujące się najbliżej drogi. Tam czekały ciężarówki, na które je załadowano. Wieczorem siedzieli przy kolacji i odpoczywali po męczącym dniu.

-Przydamy ci się helikopter - powiedziała Cassie. - Mógłbyś wtedy znacznie sprawniej kierować przemieszczaniem się stada.

- Wiem, oczywiście masz rację, ale nie mam tyle pieniędzy

- odparł Matthew.

- Byłoby mi bardzo miło, gdybyś pozwolił dołożyć mi się do tej inwestycji - zaproponowała bez wahania

- Wykluczone! Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy! - zareagował ostro.

- Ależ... Matthew, wydawało mi się, że macie zamiar być razem... - zaproponował zdziwiony jego wybuchem Ned. - To normalne, że Cassie chce uczestniczyć we wszystkim. Chyba zbyt dumna.

- Taki już jestem i koniec - odpowiedział twardo Matthew. - Nie wezmę pieniędzy od Cassandry.

- Przyjmuję to, choć nie rozumiem. - Cassie zrobiło się przykro. Wiedziała, że jest dumny i nie chciała go urazić. Po prostu pragnęła dzielić z nim wszystko...

- Przepraszam, Cassie, nie chciałem ci zrobić przykrości, ale naprawdę nie mogę wziąć twoich pieniędzy - powiedział już spokojniej Matthew. - A zmieniając temat... jutro czeka nas ciężkie zadanie. Część ogierów będzie kastrowana, to nieprzyjemny widok, szczególnie dla tych, którzy lubią konie, więc lepiej nie przychodź do stajni, Cassie.

- To część życia farmy... - Zrobiło jej się jeszcze bardziej przykro. Matthew nie traktował jej jak partnera. Rozumiała, że chciał ją chronić, lecz ona była silna.

- No, tak - przyznał jej rację.

- W takim razie nie widzę powodu, żeby mnie z tego wykluczać.

Matthew chciał postawić na swoim, lecz wtrącił się Ned.

- Jak do tej pory Cassie świetnie sobie radziła ze wszystkimi zadaniami. Kastrowanie zwierząt nie jest przyjemne, ale takie jest życie hodowcy.

- Pomyślę o tym - uciał Matthew.

Był bardzo szczęśliwy, widząc, jak Cassie naturalnie wpasowała się w życie farmy. Była jak brakująca część puzzli. Nie chciał jednak brać jej do kastrowania koni, bo nawet on, tak twardy i silny, znosił to z trudem.

- No cóż, zabiorę się za zmywanie - powiedziała Cassie, wstając od stołu ze smutną miną. Dotknęło ją takie odrzucenie ze strony Matthew.

- Pomogę ci! - zaproponował Ned.

- Ależ nie - zaprotestował Matthew. - Ty już się dziś napracowałeś, pamiętaj o swoim wieku i odpocznij sobie. Cassie pozmywa, a ja powycieram.

- W takim razie naleję sobie szklaneczkę whisky - łatwo zgodził się Ned.

W tym momencie zgasło światło.

- Diabli by wzięli ten generator, znów nawalił! - zaklął Matthew.

Cassie była zaskoczona nieprzeniknioną ciemnością, jaka zapanowała dookoła.

- Mamy jeszcze paliwo, sprawdzałem wczoraj - odezwał się Ned. - Ale mógł się zablokować któryś z przewodów paliwowych.

- Ale ciemno - szepnęła Cassie.

- Wszystko w porządku, kochanie. - W ciemnościach otuliły ją dające poczucie bezpieczeństwa ramiona Matthew. - Ned, latarka jest tuż za tobą w szufladzie kredensu.

- Już idę - mruknął Ned. - Auu! Huknąłem się w nogę od stołu... Poczekajcie tu, zaraz to naprawię - powiedział Ned. - O, już mam. - Snop światła rozjaśnił ciemności.

- Pomogę ci - zaproponował Matthew. Do głowy wpadł mu oczywiście inny pomysł... Najchętniej zabrałby Cassie na górę do sypialni. Był to pomysł banalny w tych warunkach, ale jakże miły sercu...

- Dam sobie radę sam - zdecydował Ned. - Wydaje mi się, że Cassie czułaby się nieswojo.

Zanim zdążyła zaprotestować, Ned wyszedł i zostali sami. Na kilka sekund zapadło milczenie.

- Nie boisz się, prawda? - pierwszy odezwał się Matthew.

- Nie, skąd. Jakże mogłabym bać się przy tobie? Byłam tylko zaskoczona takimi ciemnościami, w mieście nigdy nie jest tak ciemno.

- Przepraszam, jeśli cię obraziłem... wtedy podczas kolacji - zmienił temat. - Ale nie mogę wziąć od ciebie pieniędzy.

- Matthew, odziedziczyłam całkiem ładną sumkę po babci, nie są to moje ciężko zarobione oszczędności. Poza tym... a właściwie to jest najważniejsze... chcę uczestniczyć w twoim życiu.

- Te pieniądze są dla ciebie - odpowiedział twardo. Cassie znów zrobiło się przykro. Miała wrażenie, że on nie dopuszcza jej całkowicie do swego życia. Jak ma być jego żoną, dzielić z nim życie, jeśli on stawia od początku takie bariery?

- Dlaczego jesteś na mnie zły? Ja tylko chcę zbliżyć się do ciebie....

- Nie jestem na ciebie zły - odparł.

- Jesteś. - W niej też obudziła się złość. Tak bardzo pragnęła być z nim blisko, na wszelkie sposoby.

- Nie jestem zły - powtórzył już łagodnie. - Tylko tak bardzo cię pragnę, że nie jestem w stanie myśleć! - Stali zaledwie o krok od siebie, niemal się dotykali. - Wiem, że podjęliśmy właściwą decyzję, dobrą dla nas obydwójga, ale ja nie mogę już wytrzymać. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować jak oszalały.



- A jak myślisz, czy mnie jest łatwo? - Jej ciało drżało pod wpływem jego dotyku.

- Możemy złamać nasze postanowienie - szepnął. Pieścił jej piersi tak, że Cassie czuła, iż dłużej nie wytrzyma.

- Ja... - słowa utknęły jej w krtani. Była tak rozpalona, że nie mogła wykrztusić słowa.

- Jeśli nie chcesz, nie będę cię zmuszał. - Puścił ją tak gwałtownie, że ona! nie upadła. Jednak w porę zdołał ją złapać. - Przepraszam, Cassie. Tak bardzo cię pragnę, że nie wiem, co mówię. - Przytulił ją i pogłaskał po włosach. - Chyba byłoby lepiej, gdybyśmy przerwali ten eksperyment. Wiem, że to był mój pomysł, ale nie jestem w stanie dłużej wytrzymać...

- O co ci tak naprawdę chodzi? - Odsunęła się od niego gwałtownie, porażona tym, co usłyszała. - Czy nie dowiodłam ci, że wiem, na co się decyduję i że nadaję się do życia na farmie?! - Jak ma go przekonać, że tu znalazła prawdziwy dom, że tego właśnie szukała. Pragnęła być żoną Matthew, mieć z nim dzieci i do końca życia mieszkać w Jabiru. Dlaczego on chce ją odrzucić?

- Cassie, czy masz wystarczająco dużo siły, żeby przedstawić mnie swoim rodzicom? - spytał.

Wiedział, że rodzice Cassie byli bardzo zdziwieni, gdy poinformowała ich, że wyjeżdża do Jabiru. Nigdy dotąd nie zrobiła czegoś takiego. Jednak nie wystraszyli się na tyle, żeby przyjechać tu i obejrzeć wybranka córki. Cóż, być może myśleli, że to gorący, wakacyjny romans, który niedługo się skończy. Z pewnością jednak nie znali całej prawdy, nie wiedzieli, kim jest Matthew;

Następnego ranka pojechali we trójkę na jedno z pastwisk, na którym było kilkadziesiąt byków przeznaczonych do kastracji. Były to bodaj największe i najbardziej dzikie byki, jakie Cassie widziała. Czterech aborygeńskich pasterzy, świetnie znających się na rzeczy, miało kierować wpuszczaniem zwierząt do zagrody, w której miano poddać je kastracji. Aborygeńscy pasterze byli świetnymi jeźdźcami, ich konie były wspaniale ułożone. Cassie jechała na pięknej gniadej klaczy, którą wybrał dla niej Matthew.

- Odsuń się za ogrodzenie! - Matthew rzucił Cassie polecenie tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Ty też lepiej się odsuń - zwrócił się do Neda.

- Przecież wiem, że to są rzeczywiście dzikie bestie - powiedział Ned. - Nie jestem durniem, żeby pchać się pod ich kopyta.

Cassie też nie miała zamiaru spierać się z Matthew. Przyszło jej do głowy, że walka tak wielkich byków jest czymś strasznym. Spięła konia i stanęła za ogrodzeniem. Przez chwilę przyglądali się, jak zręcznie pasterze, pod kierownictwem Matthew, potrafią przepędzać te ogromne zwierzęta na mniejsze pastwisko, z którego z kolei miały być zaganiane do boksów.

Byki biegły jeden za drugim i wydawało się, że cała akcja zakończy się powodzeniem, więc Cassie i Ned postanowili zbliżyć się do Matthew. Jednak chwila nieuwagi jednego z pasterzy spowodowała, że ogromny byk wyskoczył z szyku i z ogromną prędkością zaczął uciekać. Pasterz popędził za uciekinierem, ale zrobiło to wyrwę w ustawionych w linii jeźdźcach. W okamgnieniu reszta byków, około dwudziestu sztuk, wypatrzyła drogę ucieczki i rzuciła się przed siebie w stronę zarośli.

Bez chwili zastanowienia Cassie spięła konia i pognęła, by zagrozić bykom drogę. Nauczyła się zaganiać bydło, ale nie wzięła pod uwagę, że te zwierzęta są aż tak niebezpieczne.

- Na Boga, Cassie! - wrzasnął z całych sił Matthew. Był przerażony jak nigdy w życiu. Najdroższa na świecie istota narażała się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Klacz Cassie spłoszyła się i zaczęła wierzgać, zupełnie nie reagując na wysiłki amazonki. Pasterze rzucili się w stronę Cassie, ale zostali zablokowani przez ścianę byków. Przerażona klacz pocwałowała w dół wzgórza, unosząc na sobie Cassie, która walczyła rozpaczliwie, by utrzymać się w siodle.

Boże, nie pozwól, by coś jej się stało, modlił się w duchu Matthew. Wiedział, że jeśli Cassie spadnie, to zostanie stratowana przez byki. Bez chwili zastanowienia, nie dbając o własne bezpieczeństwo, ruszył za nią w pogoń. Bezlitośnie poganiał swego wierzchowca szpicrutą, musiał wyprzedzić byki, by dopaść Cassie przed nimi.

Z rosnącym przerażeniem zobaczył w oddali galopującą klacz, ale już bez jeźdźca. Wkrótce dopadł zwiniętą w kulkę Cassie. Było to najsensowniejsze, co mogła zrobić w takiej sytuacji. Tuż za Matthew gnał Ned i reszta pasterzy.

Zeskoczył z konia i pochylił się nad nią. W tym momencie tuż obok nich przewaliło się stado rozjuszonych byków. Nie stratowały Matthew i Cassie tylko dlatego, że pasterze wraz z Nedelem okrzykami i wymachiwaniem pejcami nieznacznie zmienili trasę ich biegu.

- Jezu, Cassie! - Matthew chwycił ją w ramiona. Była w nich taka bezbronna i drobna jak dziecko. - Co z tobą?

- Żyję - wyszeptała przerażona i szczęśliwa zarazem.

Matthew przesunął dłońmi po jej głowie, ramionach, plecach, nogach, badał, czy nie ma złamań. Na szczęście nic ją nie zabolalo.

- Kochanie, tak bardzo się o ciebie bałem... dzięki Bogu, że cię nie stratowały. Gdyby coś ci się stało... - Przytulił ją mocno.

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam - powiedziała całkiem przytomnie Cassie.

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu widziałem - zgodził się z nią. - Chyba nic sobie nie połamałaś, ale sprawdźmy, w jakim jesteś stanie.

Ned zeskoczył z konia i stanął obok nich. Wszyscy czuli ulgę, że Cassie w ogóle żyje, a poza tym, że nic poważnego jej się nie stało.

- Rozciąłaś sobie łuk brwiowy, ale na szczęście niezbyt mocno. Rana nie jest poszarpana. - Matthew z troską oglądał.

- Chyba skręciłam nogę w kostce. - Cassie starała się rozmasować bolące miejsce. - I podarłam sobie spodnie.

- Spodnie to najmniejszy problem w tej sytuacji - mruknął Matthew. - Spróbuj wstać, zobaczymy, co z twoją nogą. - Pomógł jej się podnieść. Cassie trochę kulała, ale noga nie była ani złamana, ani mocno skręcona.

- Co z moim koniem? - spytała. Odczuwała silne poczucie winy. Nie darowałyby sobie, gdyby przez jej głupotę coś się stało klaczy.

- Uciekł, ale złapiemy go - powiedział uspokajająco Ned. - Ta klacz jest szybsza niż byki, szczególnie bez jeźdźca na grzbiecie.

- Nigdy w życiu już nie zrobię takiego głupstwa... - odezwała się zawstydzona zamieszaniem, do którego doprowadziła. Na szczęście nic strasznego się nie stało, ale Cassie zdawała sobie sprawę, że wszyscy ryzykowali życiem, żeby ją ratować.

- Nie będziesz już miała okazji, nigdy więcej nie pozwolę ci się tak narażać! - odparł z pełnym przekonaniem Matthew. Ta kobieta była jego przyszłością, najdroższą istotą na świecie, w pełni to zrozumiał w sytuacji, gdy mógł ją utracić.

- W końcu nic mi się nie stało, choć zdaję sobie sprawę, że napędziłam wszystkim strachu, przepraszam - powiedziała nieśmiało. Tak naprawdę to dopiero w ramionach Matthew przestała się bać.

- Człowiek uczy się na nowych doświadczeniach - rozległ się zza ich pleców głos Neda.

Matthew aż się obejrzał, znał Neda od lat i wiedział, że naprawdę bardzo polubił Cassie.

- Odwiozę cię do domu. - Matthew pomógł jej wstać i delikatnie posadził ją na koniu, potem sam usiadł za nią w siodle.

- Ojej, jaki kurz, a ja zapomniałam zamknąć okno w łazience - powiedziała jakby do siebie Cassie. - Cała będzie w czerwonym pyłe.

- To już twoja łazienka? - spytał lekko drżącym głosem.

- Ocaliłeś mi życie, teraz należę do ciebie. Nie masz już wyjścia... - Przytuliła się do niego mocno.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia wrócili razem do Sydney. Nie byto po co dłużej zwlekać, rodzice Cassie powinni poznać Matthew i dowiedzieć się o planach córki.

- Prawdopodobnie nie spodobam się twoim rodzicom, ale muszę spróbować pokazać się od najlepszej strony - powiedział Matthew. - Jednak pamiętaj, że bez względu na to, co się stanie, i tak zawsze będziemy razem. Nic nie jest w stanie nas rozdzielić.

Powiedział to z taką pewnością w głosie, że Cassie zakręciły się łzy w oczach. Wszystko jej się w nim podobało - wybitna inteligencja, czułe serce, harda dusza i piękne ciało. Wiedziała, że jest na tyle silny, by stawić czoło jej ojcu.

Ustalili, że Matthew zatrzyma się w hotelu. Postanowili z rozpoczęciem współżycia poczekać do ślubu i spędzić prawdziwą poślubną noc...

Gdy Cassie zadzwoniła do ojca, po tonie jego głosu natychmiast poznała, że ma jej za złe, że się do niego nie odzywała przez kilka tygodni. Poza tym był bardzo zajęty i stanowczym tonem powiedział, że ma nadzieję, iż Cassie wyjaśni w końcu swoje postępowanie i że oboje z matką czekają na nią w sobotę o drugiej. Zanim Cassie zdążyła mu powiedzieć, że przyjdzie z Matthew, ojciec odłożył słuchawkę.

Przed wyjściem na umówione spotkanie do rodziców Cassie, Matthew był spokojny i opanowany. Nie było po nim widać strachu czy niepokoju. Owszem, zależało mu, żeby dobrze wypaść w oczach jej rodziców, ale nie

bał się tego spotkania. W końcu Cassie była dorosła i mogła sama decydować o sobie. Jej rodzice muszą się pogodzić z tym, co zamierzała zrobić.

Na tę okazję Matthew kupił sobie nową marynarkę i spodnie. Marynarka była z szarej flaneli, a spodnie o ton ciemniejsze, do tego błękitna koszula i krawat w stonowanej barwie. Cassie, gdy go zobaczyła w tym stroju, aż westchnęła z zachwytu.

- Wyglądasz wspaniale. - Podeszła i czułym gestem poprawiła mu krawat.

- To wszystko dla ciebie, moja śliczna - szepnął i popatrzył na nią z zachwytem.

Była ubrana w jedwabną bluzkę w kolorze kości słoniowej i powiewną spódnicę w delikatne kwiatki, na nogach miała jasnobrązowe sandały, a włosy związała szeroką szarfą.

Jechali przez oświetlone słońcem Sydney. Matthew z przyjemnością rozglądał się dokoła, lubił to miasto, choć rzadko tu bywał.

- Obiecuję ci, że tak ustawimy nasze zajęcia, że zawsze będziesz mogła tu przyjechać, żeby odwiedzić rodziców czy przyjaciół. - Był świadomy, jak wiele Cassie poświęca dla niego, z ilu rzeczy rezygnuje.

- Razem będziemy tu przyjeżdżać - odparła. - Ale myślę, że znacznie mniej będzie mi tego brakowało, niż sądzisz. -Spojrzała mu w oczy, a on w jej wzroku dostrzegł miłość i oddanie.

- Jesteśmy na miejscu - westchnęła Cassie, wjeżdżając w bramę rezydencji Stirlingów. - Wiem, jakie to dla ciebie trudne.... ale nie martw się. Bez względu na to, co się wydarzy, pamiętaj, że to ciebie kocham najbardziej na świecie.

- Kochanie, ja jestem twardy - odparł z uśmiechem - Boję się, że zrobią coś takiego, co cię zrani.

- Damy sobie radę.

- Przed wejściem potrzebujesz jeszcze jednej rzeczy - uśmiechnął się tajemniczo. - Pierścionka zaręczynowego, bez tego moje deklaracje byłyby nieważne. - Sięgnął do kieszeni i wyjął niewielkie pudełeczko.

Łzy wzruszenia zakreśliły jej się pod powiekami. Matthew był wspaniały, delikatny, opiekuńczy i czuły. Nigdy przedtem nie знаła żadnego człowieka, który by tak bardzo liczył się z jej uczuciami.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba. - Ujął ją za rękę i wsunął jej na palec złoty pierścionek z brylantowym oczkiem.

- Jest śliczny. - Spojrzała na swoją dłoń i poczuła się po raz pierwszy w życiu absolutnie szczęśliwa.

- Ten brylant przypomina mi twoje oczy - szepnął, całując jej dłoń. - Przyrzeknij mi, zanim wejdziemy do domu twoich rodziców, że zawsze będziesz ze mną - poprosił.

- Przyrzekam. - Pocałowała go w usta.

Weszli do wspaniałej rezydencji Stirlingów. Cassie nie wiedziała, w którym z salonów czekają na nią rodzice. W szerokim, zalanym słońcem holu usłyszeli szmer głosów. Cassie pociągnęła Matthew w tamtą stronę.

W drzwiach salonu stanęli jak wryci. Naprzeciwko nich stał wysoki, barczysty, o ciemnorudych włosach mężczyzna, Jock Macalister.

Matthew pomyślał, że śni na jawie, przecież to nie mogła być prawda... Spojrzył na Cassie, stała obok niego blada jak ściana. Dlaczego ojciec nic



jej nie powiedział? To było typowe dla niego, sam ustalał program, a wszyscy powinni się do niego bez słowa dostosować.

Oczywiście ojciec Cassie otrząsnął się ze zdziwienia najszybciej z zebranych.

- Cóż to ma znaczyć, Cassandro?! - zawołał. - Czy mogłabyś w końcu przedstawić nam swojego przyjaciela?

A wiec mają zamiar odgrywać sztukę teatralną! - pomyślała przerażona. Czy ktokolwiek w tej sytuacji może mieć wątpliwości, kim jest Matthew? Nie można udawać, że nic się nie stało, skoro już los spletał im tak potwornego figla. Ale zanim zdążyła odpowiedzieć swojemu ojcu, odezwał się Matthew.

- Niech pan nie udaje, że nie wie, kim jestem. - Jego głos brzmiał dźwięcznie i była w nim siła. - Noszę wprawdzie nazwisko swojej matki, a ojca nigdy nie widziałem, aż... do tej chwili - zająknął się na sekundę. - Nazywam się Matthew Carlyle - powiedział, patrząc prosto w oczy Jocka Macalistera.

W salonie znów zaległa cisza.

- Uwierz, Jock, nigdy wcześniej nie widzieliśmy tego człowieka - Stuart Stirling zwrócił się do Macalistera. - Cassandra nie informuje nas o swoich znajomościach, nie mieliśmy pojęcia, że...

- Może pan mówić w imieniu wszystkich tu obecnych - przerwał mu Matthew. - Mój ojciec również nigdy wcześniej mnie nie widział, nie zadał sobie takiego trudu...

Anita Stirling podeszła do Cassie z wściekłą miną.

- Zapłacisz mi za to - syknęła. - Zawsze uważałam, że dziwnie dobie-  
rasz sobie przyjaciół.

- Nie miałam pojęcia, że ojciec zaprosił pana Macalistera.

Nie powiedział mi o tym, jak również nie dał mi dojść do głosu, żebym  
mogła was poinformować, że nie przyjdę sama.

- Myślisz, że ci uwierzę? - Matka Cassie uśmiechnęła się gorzko. -  
Nigdy się ze mną nie liczyłaś!

- Zapewniam panią, pani Stirling, że nigdy bym tu nie przyszedł, gdy-  
bym znał nazwisko państwa gościa.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedział lodowatym tonem Stuart Stir-  
ling. - Jock Macalister jest moim przyjacielem od ponad dwudziestu lat i  
odwiedza nas, ilekroć jest w Sydney. Cassandra powinna panu o tym po-  
wiedzieć.

- Czemu mnie o tym nie poinformowałaś, Cassie? - Matthew zwrócił  
się z wyrzutem w jej stronę.

- Nie było okazji... takiego dobrego momentu - odpowiedziała prze-  
straszona. Czowała, że jego zaufanie do niej ulatuje jak bańka mydlana.

- Nie wiem, czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie, Matthew Carlyle, ale  
odbyłem ciężką pokutę za swoje grzechy. - Jock Macalister zwrócił się do  
syna.

- Pan nie wie, panie Macalister, co to znaczy odpokutować za grzechy  
ani nie wie, co to znaczy cierpieć. - Matthew spojrział na swego ojca z po-  
gardą. - Moja matka całym swoim życiem zapłaciła za to, że panu zaufała

- Przysięgam, że ci to kiedyś wynagrodzę. - Jock Macalister postąpił  
krok w stronę Matthew.

- Niech pan nie udaje, że cokolwiek nasz los pana obchodził - odparł wrogo Matthew.

- Niestety, młody człowieku, ale będę musiał cię prosić, żebyś opuścił mój dom - stanął w obronie swego przyjaciela ojciec Cassie.

- Nie, Stuart, to ja już pójdę. - Jock Macalister wydawał się poruszony tym, co się wydarzyło. - Wybacz mi, Cassandro, ale tak będzie lepiej dla wszystkich. - W jego głosie słychać było smutek. - Wyrosłaś na taką piękną kobietę... Czy mogę zapytać, gdzie poznałaś... Matthew?

- Poznaliśmy się tam, gdzie mieszkam - odpowiedział za nią Matthew. - I mogę się założyć, że zna pan to miejsce. Z pewnością śledził pan każdy krok mojej matki, żeby móc w porę zareagować, gdyby chciała narobić panu kłopotów.

- Nie każdy... Z początku... było tak, jakby zapadła się pod ziemię. Jest mi wstyd i bardzo, bardzo przykro, że... tak to się skończyło. - Nagle potężny Jock Macalister wydał się starym, zmęczonym człowiekiem.

- Nie mam zamiaru tego słuchać! - Matthew był wściekły. - Za to, co pan zrobił, nie można po prostu przeprosić... Przykro mi, Cassandro, ale chyba lepiej będzie, gdy jednak ja stąd wyjdę.

- Nie wychodź, Matthew, proszę. - Cassie chwyciła go za ramię.

Popatrzył na nią tak, jak nigdy dotąd. To była kobieta, która skradła jego serce i duszę, którą pokochał prawdziwą miłością, bez której nie potrafił żyć. I ta kobieta chciała go sprzedać Jockowi Macalisterowi. Był pewien, że to Cassie zorganizowała to spotkanie, by pogodzić ojca z synem, jednym słowem, by dobrać się do milionów Jocka Macalistera.

- Przykro mi, Cassandro, ale nie zostanę tu.

- W takim razie idę z tobą! - zawołała bez namysłu Cassie.

- Może, zanim wyjdiesz, powiesz nam, jaki właściwie był cel twojej wizyty. Nie widzieliśmy się od kilku tygodni... - odezwała się, wyraźnie urażona, Anita Stirling.

- Powinnaś to powiedzieć swoim rodzicom - rzucił kpiąco Matthew.

Cassie wzięła głęboki oddech. Rozejrzała się, jakby w którejś z osób szukała wsparcia.

- Przyszliśmy tutaj, żeby wam powiedzieć, że właśnie się zaręczyliśmy - wyrzuciła z siebie jednym tchem i wyciągnęła rękę z błyszczącym na palcu pierścieniem w stronę matki.

- Zaręczyliście się! Cóż to za bzdury! Przecież poznałaś tego młodego człowieka dopiero podczas ostatnich wakacji. - Matka patrzyła na nią ze zdziwieniem graniczącym z odrazą. Nie próbowała nawet zrozumieć, co się stało. Nie była w stanie dopuścić do siebie myśli, że oto jej córka spotkała mężczyznę, którego pokochała.

- To prawda, znamy się krótko, ale mamy zamiar się pobrać - odparła Cassie twardo.

- Córko! Robisz sobie z nas żarty, bo przecież nie możesz być aż tak lekkomyślna - wtrącił się Stuart Stirling. - Nigdy dotąd tak się nie zachowywałaś...

- Nigdy nie interesowałeś się moim życiem uczuciowym, więc nie rozumiem, co cię tak dziwi. Nie jest to lekkomyślna decyzja, a wręcz przeciwnie. Dobrze to przemyślałam, a nawet więcej... sprawdziłam. Ostatnie kilka tygodni spędziłam na farmie z Matthew. - Spojrzała na ojca wyzywająco.

- Kilka tygodni, to... - Stuart próbował przerwać córce, ale mu nie pozwoliła.

- Gdy do ciebie zadzwoniłam, chciałam cię uprzedzić, że kogoś ważnego dla mnie przyprowadzę ze sobą. Ale byłeś zbyt zajęty, miałeś ważniejsze sprawy niż rozmowa ze mną - zakończyła z goryczą.

- Siądźmy i omówmy w spokoju sytuację - zaproponował niespodziewanie Jock Macalister. - Jak to życie dziwnie się układa... Bóg był dla mnie na tyle łaskawy, że pozwolił mi jeszcze przed śmiercią zobaczyć mego jedynego syna... Nie liczyłem na tyle szczęścia.

- Ależ, Jock, jesteś wspaniałym człowiekiem, wszyscy cię podziwiają i kochają - wpadła mu w słowo Anita Stirling. - Skąd możesz być pewien, że ten młody człowiek jest twoim synem? - spytała obłudnie.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości i chyba nikt ich mieć nie może. Nie udawaj, Anito, że nie widzisz podobieństwa między nami, przecież on wygląda jak ja przed czterdziestu laty. W moim gabinecie wisi taki portret z pewnością go widzieliście...

- Ale nigdy nie zadał pan sobie trudu, żeby sprawdzić, co się ze mną dzieje czy choćby mnie zobaczyć - zaatakował Matthew.

- Nie wiesz, jak się potoczyło moje życie, tak samo jak ja niewiele wiem o twoim... - odparł Macalister. - Bardzo chciałem cię poznać, ale...

- Nic pana nie usprawiedliwia. - Matthew był twardy. Nie miał ochoty słuchać usprawiedliwień, przecież to on

i jego matka zostali odrzuceni. Tułali się po świecie, bez grosza przy duszy, nie mogąc znaleźć własnego kąta. Matka Matthew miała zaledwie osiemnaście lat, gdy się urodził... Na ten los skazał ich Jock Macalister.

Nawet jeśli teraz jest mu przykro, to przez lata żył sobie, ciesząc się swoim bogactwem i nie myśląc o swoim synu i jego matce.

- Ja sobie tego nigdy nie wybaczyłem - odparł cicho Jock. Matthew nic na to nie odpowiedział. Twarz miał chmurną i gniewną.

- Nie mogę oczekiwać, że Matthew będzie chciał mnie wysłuchać ... - powiedział Jock. - Być może kiedyś to zrozumie...

- Na to jest już za późno - odpowiedział stanowczo Matthew. - Przez lata czekałem, aż się pan nami zainteresuje. - Rozejrzał się po zebranych. - Przykro mi, że moja osoba sprawiła tyle zamieszania. Żegnam państwa. - Wyglądał jak wulkan tuż przed eksplozją.

- Matthew! Poczekaj! - zawołała Cassie.

- Nie mam zamiaru słuchać twoich tłumaczeń, Cassie. - Twardo spojrział jej w oczy.

- Chcesz stąd wyjść beze mnie? - Była zdziwiona i przerażona zarazem.

- Zakochałem się w tobie, byłaś dla mnie najważniejsza na świecie i nie rozumiem, pewnie nigdy nie zrozumie, dlaczego zrobiłaś mi taką rzecz - powiedział z goryczą.

- Matthew! O czym ty mówisz? Porozmawiaj ze mną! Nie odchodź tak! - błagała.

- Niestety, w tej chwili mam absolutnie dosyć wspaniałej rodziny Stirlingów. - Skłonił się z udawaną kurtuazją. - Wracam tam, gdzie jest moje miejsce.

Upływały długie godziny, a Matthew nie wracał do hotelu. Cassie czekała na niego, tonąc w gorzkich rozmyślaniach.

Po wyjściu Matthew odbyła najmniej przyjemną rozmowę z rodzicami, jaka im się w życiu zdarzyła. Nie ugięła się jednak, twardo powiedziała im, co jest dla niej w życiu ważne i co ma zamiar zrobić - błagać Matthew, żeby ją wysłuchał. Teraz gotowa była czekać na niego w hotelowym holu nawet całą noc.

Tak naprawdę to nie wiedziała, o co Matthew ją oskarża. Od pierwszej chwili była wobec niego ucziwa. Faktycznie, nie powiedziała mu, że jej ojciec i Jock są bliskimi przyjaciółmi, ale przecież nie był to powód do zerwania zaręczyn. O jakiej nieuczciwości on mówił? - myślała gorączkowo.

Bolało ją, że Matthew został po raz kolejny zraniony. Gdyby choć przez moment podejrzewała, że u rodziców może być Jock, powiedziałałaby mu o tym. Poza tym o swoich planach małżeńskich nie miała zamiaru informować nikogo prócz nich. Wiedziała, że będzie musiała walczyć o to, by zaakceptowali jej związek z Matthew. Po cichu Uczyła, że jej szczęście jednak coś dla nich znaczy.

Zdawała sobie sprawę, jak wielkim przeżyciem było dla Matthew spotkanie z ojcem. Po raz kolejny przeżył ból odrzucenia i osamotnienia. Nie chciał pojednania, a być może nie potrafił swemu ojcu przebaczyć. Wiedziała, że właśnie dlatego Matthew mocno podkreślał formę „pan”, zwracając się do Jocka Macalistera. Chciał mu pokazać, że jest dla niego obcym człowiekiem. Tak bardzo było jej przykro, że spotkało go coś takiego. Dużo by dała, by oszczędzić mu bólu. On tyle już wycierpiał...

Nie rozumiała jednak, o co do niej miał pretensje? Czy przypuszczał, że ukartowała to spotkanie za jego plecami? Po co by miała to robić? Czuła, że musi się dowiedzieć jak najszybciej, o co mu chodzi, by wyjaśnić nieporozumienie. Musi jej uwierzyć, że był to tylko fatalny zbieg okoliczności, nie zaś jej celowe działanie.

Na szczęście Matthew nie zwołał rezerwacji w hotelu, więc Uczyła, że prędzej czy później tu wróci. Po kilku godzinach faktycznie pod hotel podjechała taksówka i wysiadł z niej Matthew. Widziała to przez szybę. Postanowiła poczekać na niego przed drzwiami pokoju. Zanim wszedł do pokoju, pobiegła w stronę schodów. Jego pokój był na drugim piętrze. Oparła się o framugę.

- Boże, dodaj mi sił - szepnęła. Z napięciem patrzyła w stronę schodów, jej nerwy były tak napięte, że nie miała siły dłużej czekać. Przecież Matthew mógł pójść na przykład do baru... Jednak na szczęście tego nie zrobił. Zobaczyła jego potężną sylwetkę wyłaniającą się zza zakrętu. Gdy ją spostrzegł, zatrzymał się na sekundę, lecz zaraz ruszył w jej stronę.

- Och, cóż ja widzę! Moja piękna narzeczoną! - zadrwił, stając przed drzwiami swego pokoju.

- Czy mogę wejść? - spytała. Ze wszystkich sił starała się, by jej głos brzmiał normalnie.

- Szczerze mówiąc, nie. - W jego oczach mieszały się żal i złość.

- Chcę być z tobą - szepnęła.

- O, jak mogę w to wątpić! - zaśmiał się diabolicznie. Przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi. - Wejdz. - Przepuścił ją przed sobą.



- Matthew, kilka godzin temu przyrzekliśmy sobie, że będziemy razem bez względu na wszystko, zapomniałeś już?

- Pamiętam - parsknął sarkastycznym śmiechem. Oparł się o komodę i patrzył na nią wrogo. - Zapomniałaś mi powiedzieć, że lubisz ostro grać i to na dodatek znaczone kartami. Nie znoszę tego i nie wiem, czy będę w stanie ci to wybaczyć - powiedział z rozpaczą i wściekłością zarazem.

- Ale co ja ci takiego zrobiłam?! - wykrzyknęła, porażona jego oskarżeniami. - Byłam tak samo zdziwiona, jak ty, gdy zobaczyłam Jocka. Nie wiedziałam, że on tam będzie. Zresztą, po co bym miała to robić?

- Nie zgrywaj niewiniątka. - W jego oczach błysnęła złość. - Po co ciągniesz tę grę? Czego ty jeszcze ode mnie chcesz? Nie dałem się nabrać, więc to koniec...

- Chce być z tobą, bo cię kocham! - Pod powiekami poczuła piekące łzy.

- Nie płacz, kochanie. - Matthew nie mógł znieść widoku jej łez. - Zrobiłaś najgorszą rzecz na świecie - powiedział łagodniej.

- Nie okłamałam cię, Matthew!

- Oczywiście, nie okłamałaś mnie. Tylko nie powiedziałaś całej prawdy. Zapomniałaś wyjaśnić, że naprawdę chodzi tu o pieniądze. O wielkie pieniądze.

- O jakich pieniądzach ty mówisz?! - Przez moment sądziła, że się przesłyszała.

- Kochanie, przestań się zgrywać - mruknął zniecierpliwiony. - Widziałem, w jakim domu się wychowałaś, te antyki, obrazy, widok na port w Sydney... Wzrastałaś wśród bogaczy

I rozumiem, że przyzwyczaiłaś się do luksusu. Ty po prostu urodziłaś się bogata.

- I co z tego? To chyba nie grzech. - Nadal nie rozumiała. - Nie byłam przez to szczęśliwa. Mój ojciec był zajęty robieniem pieniędzy i nie miał dla mnie czasu. Matka też miała bardziej interesujące sprawy niż dziecko. Mówiłam ci o tym... Naprawdę pieniądze dla mnie nic nie znaczą. Mogę nawet powiedzieć, że pewnie bez nich moje dzieciństwo byłoby szczęśliwsze.

- Tak, nie są ważne, bo zawsze je miałaś. - Matthew obserwował Casie uważnie i powoli docierało do niego, że mógł się pomylić. Jednak teraz sprawę należało wyjaśnić do końca. - Wielki bogacz, stary i chory, spotyka swego nieślubnego syna, który na dodatek ma zamiar poślubić córkę jego przyjaciół. Cóż to jest dla niego kilka milionów, opłaciłby tym swoje wyrzuty sumienia... Czy nie wydaje ci się, że to dobry plan? - spytał twardo.

- Matthew! Jak mogłeś pomyśleć, że wpadłam na taki chytry plan! - zawołała z oburzeniem.

Dopiero teraz zrozumiała, o co tak naprawdę ją oskarżał. Jak mógł tak bardzo w nią zwątpić! Jednak teraz nie powinna rozczulać się nad sobą. Za wszelką cenę musiała go przekonać, że jego podejrzenia są bezpodstawne. Wiedziała, że inaczej go straci. Dla niego gotowa była poświęcić nawet własną dumę. Wzięła głęboki oddech.

- Po raz kolejny ci powtarzam, że nie miałam pojęcia, iż on tam będzie! Nigdy w życiu nie naraziłabym cię na spotkanie z nim wbrew twojej woli. Czy uważasz, że razem z moimi rodzicami urządziłam takie przedstawienie?

- Tak właśnie myślę. W końcu, ile jest warta fortuna Macalistera? Dwieście milionów? A może trzysta? To bardzo dużo pieniędzy, nawet jak dla twojego ojca. O część takiej fortuny warto zawalczyć. Być może Macalister kiedyś wspomniał twoim rodzicom o tym, że żałuje, że nigdy nie poznał swego syna... - Matthew był nieprzejednany. - Staruszek się rozczulił, sama widziałas. Może... gdybym powiedział, że mu wybaczam, to dałby nam w prezencie ślubnym kilka milionów? W końcu wyrzuty sumienia to przykra rzecz.

- Wiem, że Macalister cię zranił, że przez niego już nikomu nie wierzysz - powiedziała miękko. - Ale ja cię nie okłamałam! Dlaczego na mnie wyładowujesz swą złość, przecież ja nie powinnam płacić za jego grzechy. - Cassie czuła się coraz bardziej bezsilna. Po policzkach popłynęły jej łzy.

- Nie próbuj mnie brać na kobiece sztuczki i nie płacz. Jesteś tak piękna i wydajesz się taka delikatna, niewinna, uczciwa, że aż trudno uwierzyć, że możesz tak kłamać.

- Nie próbuję żadnych sztuczek - zaszlochała. - Moje życie wali się w gruzy, więc jak mogę nie płakać? Widzę, że nie jestem w stanie cię przekonać, choć bardzo się staram... - Ukryła twarz w dłoniach.

Matthew czuł bezsilną złość. Tak bardzo ją kochał, tak jej zawierzył... Wraz z nią odejdzie kawałek jego duszy. Ale czy mogą być takie zbiegi okoliczności? Jak się przekonać, czy Cassie mówi prawdę?

- Mój ojciec powiedział, że mnie wydziedziczy, jeśli za ciebie wyjdę. - Podniosła głowę i spojrzała na niego zapłakanymi oczami. Liczyła, że może to go przekona o czystości jej intencji.

- To pewnie dalsza część przedstawienia. - Podeszedł do barku i nalał do pękatych kieliszków brandy. Jeden podał Cassie, a drugi wypił duszkiem.

- Ja nie żartuję!

- No pewnie, ale zapomniałaś, że testament można zmieniać dowolną ilość razy - zakpił. - Do diabła, Cassie! Wielbiłbym cię i kochał przez całe życie, ale tobie to nie wystarczało. Od początku wiedziałem, że taka kobieta nie może mnie pokochać, takie rzeczy się nie zdarzają. Ty chciałaś fortuny Macalistera, a ja byłem idealnym środkiem do jej zdobycia.

- Matthew, rozumiem, jak wielkim przeżyciem było dla ciebie spotkanie z ojcem. - Podjęła jeszcze jedną próbę wytłumaczenia mu całego zajścia. - Spadło to na ciebie bez jakiegokolwiek ostrzeżenia czy przygotowania... Ale nie możesz całej winy za to przerzucać na mnie. Ja cię nie zdradziłam. - Znow zaczęła płakać.

- Ty należysz do innego świata niż ja - odpowiedział, starając się nie patrzeć na jej łzy.

- To nieprawda! Z tego, że miałam bogatych rodziców nie wynika wcale, że najważniejsze dla mnie są pieniądze!

Popatrzyła na niego. Niestety, jej słowa, argumenty i zaklęcia nie robiły na nim wrażenia. Matthew pozostał nieprzejednany. Cassie westchnęła ciężko. Zaczęło do niej powoli docierać, że poniosła największą porażkę w swoim życiu - straciła mężczyznę, którego kochała!

- Czy to znaczy, że chcesz zerwać zaręczyny? - Postanowiła od razu dowiedzieć się najgorszego.

- Myślałem, że to jasne - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Jesteś moja!

Nie zabrzmiało to jak wyznanie miłości. W jego głosie gotowała się złość.

- W takim razie, powiedz, że mi wierzysz - poprosiła.

- Tego nie powiem. Prędzej czy później pewnie ci to wybaczę...

- Matthew, dlaczego tak mnie traktujesz? - Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Chciała odnaleźć tego wspaniałego, czułego i kochającego mężczyznę, którego poznała w Jabiru.

- Jesteś taka piękna - szepnął namiętnie. Pożądanie mieszało się z chęcią ukarania jej. Nie do końca uwierzył, że nie zaplanowała tego wszystkiego, ale nie był w stanie z niej zrezygnować. Zresztą być może się pomylił... Może Cassie nic tu nie zawiniła, tylko ślepy los splątał im tak głupiego i okrutnego figla. Wtedy na kolanach powinien ją błagać o przebaczenie!

Pocałował ją w usta mocno, prawie brutalnie. Wsunął palce w jej puszyste włosy i przyciągnął ją do siebie.

- Lepiej się kochać, niż kłócić. - Jego głos był zdyszany, jak po długim biegu. - Skąd ty tak dobrze wiesz, jak owijać sobie mężczyznę dookoła palca?

- Pragnę cię - szepnęła, ignorując jego złośliwości.

Pociągnął ją w stronę sofy. Gdy się na niej znaleźli, zaczął, nie pytając o zgodę, rozpinąć jej bluzkę. Jednak Cassie nie zaprotestowała. Pragnęła tylko, żeby w końcu przestał być na nią zły, chciała czuć, że ją kocha, a nie tylko pożąda.

Przez jedwabny staniczek zobaczył jej sterczące sutki, delikatnie zaczął je pieścić. Cassie jęknęła z rozkoszy.

- Powiedz, do kogo należysz? - poprosił.
- Jestem twoja, na zawsze. - Jej głos był drżący.
- Nigdy nie pozwolę ci odejść.
- Ja nigdy cię nie okłamałam, musisz mi uwierzyć.

Jej skóra była gładka jak satyna. Ciemne włosy rozrzucone na poduszce sofy tworzyły wokół jej głowy aureolę. Matthew wiedział, że nie jest w stanie przestać jej kochać i uwielbiać do końca życia.

- W tej chwili uwierzę we wszystko - szepnął namiętnie. - Powiedz, czego pragniesz, moja najpiękniejsza, a spełnię każde twoje życzenie.

- Chcę się z tobą kochać.
- Czy jesteś tego pewna... mieliśmy poczekać do ślubu. -- Wbrew sobie zachował resztkę rozsądku.

- Nie chcę już czekać... Kochaj mnie!
- Milion razy i kiedy tylko zechcesz!

Jego największe marzenie miało za chwilę się ziścić. Był szczęśliwy, Cassie pragnęła go i kochała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Owen Maitland nie okazał żadnego zdziwienia, gdy Cassie przyniosła mu podanie z prośbą o zwolnienie z pracy. Był na to przygotowany i można powiedzieć, że właściwie na to czekał.

- A więc w końcu Jock Macatister przyznał, że Matthew jest jego synem? - spytał. Bardzo lubił Cassie i dobrze jej życzył, więc martwił go smutek, który dostrzegł w jej oczach.

- Tak, przyznał - odparła nerwowo.

- Zawsze uważałem, że to w końcu musi nastąpić - rzekł.

- Przez ponad trzydzieści lat fakt istnienia nieślubnego syna Jocka był publiczną tajemnicą. Jednak Jock jest na tyle wpływowym człowiekiem, że nikt nie śmiał rozmawiać z nim na ten temat. - Spojrzał na nią. - Nie znam Jocka ani w połowie tak dobrze jak twój ojciec, ale wiem, że swoje imperium budował żelazną ręką. Gdy ktoś próbował stanąć mu na drodze, miażdżył go...

- Matthew nic nie chce od swego ojca - wtrąciła Cassie.

- Cieszę się, bo tak naprawdę groźną osobą w rodzinie Macalisterów jest Eleanor. Jock bardzo się z nią liczy. Niektórzy nawet mówili, że to ona w tej rodzinie nosi spodnie...

- Czy chce pan powiedzieć, że to przez nią Jock nigdy nie skontaktował się z synem?

- Wydaje mi się to bardzo prawdopodobne - odparł Owen.

- Eleanor nie jest potulną kobietą, która dałaby sobie w kaszę dmuchać. W końcu to ona, gdyby Jock uznał Matthew, straciłaby na tym. Musiałaby publicznie przyznać się do tego, że tolerowała istnienie kochanki męża.

- Tak, to nie byłoby dla niej przyjemne.

- Pamiętaj również, że miała duży udział we wszystkim, co robił jej mąż. Mimo że miał kochanki, młodsze, pewnie piękniejsze od żony, nigdy nie chciał się z nią rozwieść. To małżeństwo było jak fuzja przedsiębiorstw.

- Bał się jej?

- Nie, to chyba nie o to chodziło. Jock Macalister nigdy nie bał się nikogo - powiedział z przekonaniem Owen.

- Dlaczego więc w żaden sposób nie nawiązał kontaktu z Matthew i jego matką?

- Nigdy tego nie rozumiałem. - Owen Maitland wzruszył ramionami. - Ale nie myślę, żeby było to tak proste, jak myślisz, Cassie. Nie wiem dokładnie, co właściwie łączyło Eleanor i Jocka, ale nie było to najszcześniejsze małżeństwo pod słońcem. Nie chciałbym rzucać bezpodstawnych podejrzeń, ale moim zdaniem, Eleanor mogła tego od niego zażądać...

- Nie musiał się godzić - zaprotestowała Cassie.

- Nie musiał. Ale pamiętaj, że mieli trójkę dzieci. Być może nie chciał rozbijać rodziny. Sam napytał sobie biedy i za jego lekkomyślność musieli płacić inni... Matthew, jego matka. Nie staram się go usprawiedliwić, jedynie powiedzieć, że z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia.

- To bardzo smutne, ale ma pan rację - westchnęła.



- Wielokrotnie wydawało mi się, że Jock, mimo iż tak potężny i bogaty, w głębi duszy jest człowiekiem samotnym. Nie był tak szczęśliwy, jak można było przypuszczać.

- Trudno mi go osądzać, ale Matthew, a jeszcze bardziej jego matka, cierpieli przez Jocka. Matthew był bardzo związany z matką, bardzo ją kochał i być może dlatego nie jest w stanie wybaczyć ojcu...

- Jak rozumiem, matka Matthew już nie żyje? - spytał, a właściwie stwierdził Owen.

- Tak, zginęła dwa lata temu w wypadku samochodowym. Matthew bardzo to przeżył.

- Julia mówiła nam, że Matthew ma wspaniałą, przynoszącą niezłe dochody farmę - zmienił temat.

- Tak - odpowiedziała z dumą. - Doszedł do tego własną, ciężką pracą. To bardzo dzielny i zdolny człowiek.

- Chętnie bym go poznał. - Owen serdecznie uścisnął jej rękę.

- Bardzo by nam było miło, gdyby przyjechał pan na nasz ślub. Julia będzie moim świadkiem, a ślub bierzemy w Północnym Queenslandzie.

- Czy mogę zapytać, co o tym wszystkim myślą twoi rodzice? - Spojrzał na nią z troską.

- Mój ojciec zagroził, że mnie wydziedziczy, jeśli dojdzie do ślubu - odpowiedziała, starając się zachować spokój.

- Cassie! - Owen Maitland wyglądał na zszokowanego tą informacją.

- Zrobi, co będzie uważał za stosowne.

- Rodzice często starają się wyrzucić presję na swoje dzieci. W swoim mniemaniu chcą dla dziecka jak najlepiej. Ojciec martwi się o ciebie....

- Panie Maitland, mój ojciec zrobi to, co zapowiada - powiedziała spokojnie. – Ale ja nie zmienię swojej decyzji - dodała twardo.

- A w zasadzie, co on ma przeciwko Matthew?

- Przede wszystkim to, że jest synem Jocka Macalistera. - Nie dodała, że jak na ironię, Matthew uważał, że jej ojciec z tego właśnie powodu mógłby zgodzić się na ich małżeństwo.

- Dziwne...

- Mojemu ojcu wydaje się prawdopodobnie, że to zaważyłoby na jego stosunkach z Macalisterami - wyjaśniła Cassie. - Moje szczęście mniej dla niego znaczy...

- Musisz bardzo kochać tego młodego człowieka, - Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Z całego serca - przyznała ze wzruszeniem.

- Życzę ci szczęścia i jestem pewien, że nigdy nie będziesz żałowała swojego wyboru. - Owen Maitland był szczerze poruszony.

W tym samym czasie, gdy Cassie rozmawiała z Owenem, Stuart Stirling układał plan, jak skutecznie wyrzucić z życia córki Matthew Carlyle'a. Zdawał sobie sprawę, jakie możliwości dawały pieniądze, za ich pomocą można było zrobić prawie wszystko, co się chciało. Jego córka może mieć wszystko, czego zapragnie, wszystko z wyjątkiem nieślubnego syna Jocka Macalistera. Postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do tego. Gdyby Cassie została żoną Matthew, skomplikowałoby to jego sytuację towarzyską i zawodową, a przynajmniej tak to sobie wyobrażał. Pozbycie się Matthew Carlyle'a nie wydawało mu się bardzo trudnym zadaniem...

Matthew po powrocie do Jabiru pracował po dwanaście godzin dziennie. Postanowił, że po Ślubie spędzą krótki miesiąc miodowy, zaledwie dziesięć dni na Wyspie Aniołów, wchodzącej w skład Wielkiej Raty Korallowej. Był tam kilka lat temu i stwierdził, że jest to niezwykle urokliwe miejsce. Tam, z dala od kłopotów i trosk życia codziennego, będą mogli cieszyć się sobą. Jednak, żeby zrobić sobie nawet takie krótkie wakacje, musiał teraz pracować dłużej i ciężiej niż zwykle.

Codziennie rozmawiał z Cassie przez telefon. Na ślubie miało być zaledwie czterdzieści osób. Owen Maitland zaproponował im, że mogą urządzić przyjęcie weselne w Aurora Bay, ale Matthew nie chciał odbierać tej przyjemności Marcy. Była dla niego jak druga matka i bardzo się cieszyła na tę uroczystość.

Przyjechał właśnie do miasteczka, żeby omówić z Marcy szczegóły przyjęcia weselnego.

Gdy tylko wszedł do pubu, Marcy zamachała do niego. Patrzyła na niego z prawdziwą radością. Widać było, że jest szczęśliwy. Nie okazywał tego w żaden szczególny sposób, ale oczy mu promieniały i zniknął z nich smutek. Cieszyła się jego szczęściem. Do tej pory dla tego młodego mężczyzny los nie był łaskawy. Wprawdzie Matthew dzielnie radził sobie z jego przeciwnościami, ale dopiero gdy poznał Cassie, można było bez wahania nazwać go szczęśliwym. Marcy uważała, że Cassie jest dla niego wymarzoną żoną.

- Spodziewałam się ciebie - powiedziała, gdy podszedł do niej.

- Wiem, dlatego tu jestem - uśmiechnął się.

- Jak ona się czuje? Pewnie nie może się doczekać, kiedy wreszcie tu przyjedzie i zostanie twoją żoną? - spytała serdecznie.

- Przyjedzie tu dopiero w przyszłym tygodniu - westchnął. - Mam masę pracy, ale i tak usycham z tęsknoty do niej. Cały czas o niej myślę - wyznał. - Chciałbym ustalić z tobą dokładny plan wesela. Zawsze byłaś dla mnie jak matka. - Poglądził jej dłoń.

- Ja też się tak czuję, tym bardziej że mogę właściwie powiedzieć, że byłeś moim jedynym synem - uśmiechnęła się.

- To dla mnie zaszczyt, że mogę urządzić wam wesele.

- Chciałbym, żebyś zajęła się również usadzeniem gości przy stołach.

- Nie ma problemu. Chciałam zaproponować, żebyśmy urządzili przyjęcie na dworze. O tej porze nie ma deszczów i nawet wieczorem jest pięknie.

- O tak, właśnie to samo chciałem ci zaproponować - ucieszył się.

- Taka jestem tym podekscytowana! - wykrzyknęła Marcy.

- Nie zwracaj sobie niczym głowy. Zdaj się na mnie, a wszystko będzie dobrze - zatarła ręce. - Będziecie mieli najwspanialsze wesele w okolicy.

- Dzięki, Marcy - zwrócił się do niej wzruszony. - Byłaś pierwszą osobą, która wyciągnęła do nas pomocną dłoń, gdy zjawiliśmy się w miasteczku. Przez te wszystkie lata mogłem na ciebie liczyć. Każdy chciałby mieć takiego wspaniałego przyjaciela.

- To nic wielkiego, synu - uśmiechnęła się. - A właśnie, prawie zapomniałam, jest tu jakiś facet, który pytał o ciebie. Siedzi tam pod oknem. -

Wskazała dobrze ubranego mężczyznę, który wyraźnie nie pasował do otoczenia.

- Jak się nazywa? - spytał zdziwiony.

- Simon Parker, przyjechał wczoraj wieczorem i zanocewał u nas w motelu.

- Nie znam go i z pewnością nie słyszałem wcześniej tego nazwiska. - Matthew potarł czoło.

- Podejź i dowiedz się, o co mu chodzi - poradziła. - To chyba najprostsze wyjście.

- Masz rację, idę do niego.

Matthew przez chwilę stał bez ruchu i przyglądał się mężczyźnie. Miał dziwne wrażenie, że nie przynosi mu on dobrej wiadomości... Podszedł i stanął przy jego stoliku.

- Nazywam się Matthew Carlyle - przedstawił się. - Marcy mówiła, że pytał pan o mnie.

- Simon Parker. - Podniósł się i wyciągnął rękę do Matthew. Około czterdziestki, w dobrze skrojonym garniturze, wyglądał na mieszkańca Sydney. - Jestem prawnikiem i reprezentuję mojego klienta, pana Stuarta Stirlinga - oświadczył bez zbędnych wstępów.

- O, ciekawe, co się szykuje - mruknął Matthew.

- Czy moglibyśmy porozmawiać w jakimś spokojnym miejscu? Na przykład w moim pokoju? - spytał adwokat.

- Chodźmy po prostu się przejść - zaproponował Matthew.

Simonowi Parkerowi nagle jego zadanie wydało się trudniejsze, niż początkowo myślał. Matthew Carlyle był zupełnie inny, niż go sobie wy-

obrażał. Silna osobowość, pomyślał. Ale nie tylko to go zaskoczyło. Przez wiele lat pracował w kancelarii prowadzącej sprawy Jocka Macalistera. Słyszał różne plotki na temat swojego pryncypała, a teraz nie miał najmniejszych wątpliwości, że nie były to tylko plotki... Matthew wyglądał jak młody Jock Macalister.

- To dość kłopotliwe dla mnie - zaczął niepewnie Parker. - Ale mój klient zlecił mi złożenie panu pewnej propozycji, która, jak mój klient sądzi, zainteresuje pana...

- Niech pan się nie kępuje - rzucił Matthew. Czuł jednak, że propozycja Stuarta Stirlinga nie zainteresuje go.

- Może usiądziemy na ławce? - zaproponował Parker. Czuł się coraz bardziej niepewnie.

- Wydaje mi się, że jest pan podenerwowany - stwierdził spokojnie Matthew.

- Szczerze mówiąc, tak właśnie jest - przyznał się Simon. - Pan jest inny, niż sobie wyobrażałem.

- Nie tak, pana zdaniem, wygląda potwór, który ukradł serce córki Stuarta Stirlinga - zażartował Matthew.

- Sprawa, którą mam panu przedstawić, dotyczy między innymi panny Stirling.

- Nie wiem, czy pan wie, ale kochamy się i mamy zamiar się pobrać - oświadczył Matthew. Ta cała sytuacja zaczynała go drażnić.

- Stuart Stirling martwi się o przyszłość swojej córki - zaczął niepewnie adwokat. - Uważa, że nie przemyślała dobrze swojej decyzji...

- Czyżby? - zadrwił Matthew. - A nie wspominał nic o moim drzewie genealogicznym, na przykład o ojcu?

- Cóż, rzeczywiście wygląda pan jak kopia Jocka Macali-stera - przyznał bezradnie Parker.

- Wcale mnie to nie cieszy - mruknął Matthew. - Ale nic na to nie mogę poradzić, trudno to ukryć.

- Wracając do propozycji pana Stirlinga... - Simon Parker wyraźnie się męczył. - Pan Stirling chciałby zaproponować panu sto tysięcy dolarów w zamian za to, że zniknie pan z życia jego córki - wydusił i otarł pot z czoła.

- Pan mówi serio? - Matthew przyglądał mu się, jakby był jakimś dziwem natury. Mniej więcej tak, jak Europejczycy patrzą na dziobaki albo kolczatki.

- Najzupełniej serio. - Simon Parker pomyślał, że jego szef kiepsko zna się na psychologii, jeśli myślał, że tego człowieka można kupić.

- Czy pana klient pierwszy raz powierzył panu takie zadanie? - spytał Matthew.

Był wstrząśnięty tym, co usłyszał. Ojciec chce wykupić córkę za... ?! Jak Stuart Stirling mógł pomyśleć, że zrezygnowałby z Cassie za sto tysięcy dolarów?! Nie mieściło mu się to w głowie. On by jej nie oddał za wszystkie skarby świata!

- Nie, na szczęście zlecono mi coś takiego po raz pierwszy - odpowiedział szczerze adwokat.

- Na ile milionów dolarów oblicza się fortunę Stirlinga?

- Niestety, nie mogę panu odpowiedzieć na to pytanie - odparł Parker.

- W zasadzie nie musi pan. Sam to mogę ocenić... jakieś dwieście, może trzysta... - zastanawiał się głośno Matthew.

- Czy nie wydaje się panu zaskakujące, że Stuart Stirling ocenia, że Cassandra jest warta zaledwie sto tysięcy?

- Czy mam rozumieć, że skłonny jest pan spełnić oczekiwania pana Stirlinga za większą sumę? - spytał uprzejmie adwokat.

- Jako dżentelmen nie odpowiem na to pytanie, ale czy mógłby mi pan pokazać czek? - Czuł taką wściekłość, że w zasadzie cieszył się, że nie ma tu Stirlinga. Miał ochotę udusić go gołymi rękami.

- Oczywiście... proszę. - Parker wyjął z nesesera czek i podał go Matthew.

Matthew spokojnie podarł go na kawałeczki i rzucił do kosza.

- Tę sprawę mamy już załatwioną. Jak pan widział, moja odpowiedź jest jednoznaczna. Niech mi pan teraz powie, czy pan Stirling uważa, że wszystko można kupić za pieniądze?



- No cóż, w większości przypadków, z którymi się stykałem, pieniądze były dobrym rozwiązaniem - przyznał adwokat. - Pan Stirling bardzo wierzy w siłę pieniądza.

- Jednak w tym wypadku to nie zadziałało. Niech pan powie panu Stirlingowi, że to był bardzo nierozważny ruch - zamknął sprawę Matthew, siłując się na spokój.

- Powiem panu, że wiedziałem o tym od chwili, gdy pana ujrzałem - przyznał się Simon.

- Wie pan co, wróćmy do pubu Marcy, zapraszam pana na piwo. - Matthew poczuł sympatię do tego człowieka za to, co powiedział.

- Z miłą chęcią - Simon odetchnął z ulgą. Nieprzyjemne zadanie zostało wykonane. A reakcja Matthew Carlyle'a obudziła w nim uśpioną wiarę w człowieka. - To bardzo ładne miasteczko i cieszę się, że pana poznałem.

- Chciałbym, żeby pan przed odjazdem obejrzał Jabiru. To farma, którą prowadzę, hoduję tam bydło i konie. - Uśmiechnął się do swoich myśli. - Myślę, że zrozumiałby pan, dlaczego tu mieszkam.

Oczywiście Matthew nie powiedział Cassie ani słowa o wizycie prawnika i propozycji Stuarta Stuiinga, gdy rozmawiali tego wieczoru przez telefon. Chciał jej oszczędzić bólu i przykrości. Być może kiedyś jej o tym powie, postanowił. Sam nie potrafił jednak przestać o tym myśleć. Czy to możliwe, że Stuart Stirling uważał, że najbardziej pociągają go w Cassandrze pieniądze? Nie mieściło mu się to w głowie...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cassie zatrzymała się w domu Maitlandów, gdyż wraz z Matthew uznali, że tak będzie lepiej. Poza tym oboje będą mogli skupić się na tym, co jeszcze trzeba przygotować. Tydzień" przedślubny obfitował jednak w nieprzewidziane zdarzenia.

Pewnego popołudnia do bramy Maitlandów zapukał niespodziewany gość, Nick Raeburn.

- List, który dostałem od ciebie, zupełnie mnie załamał. Piszesz, że wychodzisz za mąż. Jestem wstrząśnięty! - oświadczył żałośnie na przywitaniu.

Patrzyła na niego oniemiała. Nie powinien tu przyjeżdżać, przemknęło jej przez głowę. Wiedziała, że Matthew nie będzie z tego zadowolony. Wkrótce miał ją tu odwiedzić. To była bardzo niezręczna sytuacja. Chciała powiedzieć Nickowi, żeby natychmiast wracał, skąd przyszedł, powstrzymała się jednak, ponieważ wyglądał jakby był chory.

- Czy ty naprawdę masz zamiar to zrobić? - skamlał Nick.

- Tak - odpowiedziała zdecydowanie. -I nie mam zamiaru ta ten temat z tobą dyskutować.

- Czy pomyślałaś, co to znaczy dla twoich rodziców?! - wykrzyknął. - Zabijesz ich!

- Nie wiedziałam, że szczęście moich rodziców tak bardzo dc obchodzi - powiedziała z przekąsem.

- Cassie, powiedz, czemu to robisz? - jęczał.

- Wyobraź sobie, że go Kocham!

- To niemożliwe! - Nick opadł na sofę. Wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać. - Nie wiesz, co do ciebie czuję?

- Już dawno nie jesteśmy razem - przypomniała mu.

- Pasowaliśmy do siebie jak dwie krople wody! Nie wiem, co ci się przestało podobać.

- Ty chyba jesteś chory - powiedziała, patrząc na niego z troską. Wydawało jej się, że bredzi.

- Nie, nie jestem chory. Jestem tylko bardzo zmęczony. Jechałem wiele godzin, by się z tobą zobaczyć.

- Doceniam twoje poświęcenie, ale to był zbyt ciężki trud... Szczególnie, jeśli masz zamiar starać się zmienić moją decyzję.

~ Rozmawiałem z Julią, powiedziała mi, że też starała się odwieść cię od tego małżeństwa...

- Julia rozumie mnie - przerwała mu Cassie. - I bez względu na to, co sobie wszyscy myślą, wychodzę za mąż w tę sobotę.

- Będziesz tego żałowała! - Zbliżył się do niej.

- Ani słowa więcej! Nie mam zamiaru tego słuchać! - Zatkąła sobie uszy rękami. - Masz samolot powrotny do Sydney za trzy godziny i lepiej będzie, jeśli sobie pójdziesz.

- Nie wyjdę stąd, zanim nie porozmawiasz ze mną poważnie - upierał się.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Poza tym jestem przekonana, że Matthew nie spodoba się twoja wizyta. On potrafi być bardzo gwałtowny - umyślnie go postraszyła.

- Nie mogę zrozumieć, jak mogłaś związać się z takim człowiekiem. Twoi rodzice są tym załamani...

- Czyżbyś widział się z nimi?

- Tak... Byłem u nich - przyznał się. - Twój ojciec jest wstrząśnięty, matka jakoś się trzyma, to bardzo dzielna kobieta. - Popatrzył niepewnie na Cassie.

- Czyżby to oni namówili cię, żebyś tutaj przyjechał? - Cała sytuacja stawała się dla niej powoli jasna.

- Czy to takie dziwne, że rodzice chcą chronić swoje dziecko? Myśleli, że może ja mam na ciebie wpływ i zdołam przekonać cię, żebyś nie popełniła największego głupstwa w swoim życiu.

- Nick, mam dwadzieścia cztery lata, jestem dorosła i w pełni zdaję sobie sprawę z tego, co robię. Wychodzę za mąż za jedyne go mężczyznę, którego naprawdę kocham. - Cassie powiedziała to, dobitnie akcentując każde słowo.

- Ty straciłaś rozum - szepnął przerażony. - Julia mówiła mi, że to bardzo przystojny i pociągający facet, ale na Boga, Cassie! To nie wszystko! Jak się będziesz czuła, gdy w końcu przejrzysz na oczy?

- Mam wrażenie, że nie przyjmujesz do wiadomości, że ja go kocham. To wspaniały człowiek. Dlaczego wydaje ci się to niemożliwe? Dlatego, że nie jest oszałamiająco bogaty? Dlatego, że nie robi kariery w mieście? - Była coraz bardziej wściekła na Nicka.

- Kariera i pieniądze to chyba nic złego? - obruszył się.

- Czasem tak... Życie nie kończy się na pracy i pieniądzach, są jeszcze uczucia.

- Widzę, że nic nie jestem w stanie zrobić. Ten facet zaczarował cię jak kobra swoją ofiarę. Pamiętaj tylko, że cię ostrzegałem.

- Będę pamiętać i doceniam twoją troskę - powiedziała ugodowo. - Mam nadzieję, że mimo wszystko zostaniemy przyjaciółmi.

- Nawet nie zaprosiłaś mnie na ślub - jęknął żałośnie.

- Chyba rozumiesz dlaczego... Matthew mógłby się nie czuć najlepiej w takiej sytuacji. - Zaskoczona była jego brakiem taktu.

- Pogodziłaś się również z tym, że twoich rodziców nie będzie na ślubie - powiedział oskarżycielskim tonem.

- A jak ci się podoba to, że mój ojciec zapowiedział, że mnie wydziedziczy, jeśli wyjdę za Matthew? - zaatakowała. - Wracamy do czasów, gdy to rodzice wybierają córce męża? - zakpiła.

- Być może to jedyna droga, by dotrzeć do ciebie. Jak widzę, jesteś całkowicie odporna na racjonalne argumenty.

- To też na mnie nie zadziało. Jak widzisz, nadal mam zamiar wyjść za Matthew.

- I nie obchodzi cię, jak to skomplikuje życie twojemu ojcu? Przecież przyjaźni się z Jockiem Macalisterem....

- A więc o to chodzi!

- Nie tylko. Wiesz, jaki był Macalister, może twój przyszły mąż jest taki sam...

- To obrzydliwe! - wściekła się. - Nie pozwalam ci w taki sposób mówić o Matthew! Jest wspaniałym człowiekiem i jestem pewna, że każdy, kto bez uprzedzenia chciałby bliżej go poznać, od razu by go polubił, Ty także.

- Nie sądzę, nie należy do naszego środowiska...

- I to jest jego wielka zaleta! - Cassie miała ochotę po prostu wyrzucić Nicka za drzwi. Dość już ją starał się wsączyć w jej serce, dość już złych rzeczy powiedział na temat Matthew.

- Ale ja cię wciąż kocham, Cassie - Nick wyciągnął już ostatnią kartę, jaką miał w zanadrzu. Jeśli to nie zadziała, to nie miał tu nic więcej do roboty.

- Nick, dosyć już. - Cassie była zmęczona tą bezsensowną kłótnią. - Przykro mi, ale ja cię nie kocham i nie mam w tej sprawie nic więcej do powiedzenia.

Miała nadzieję, że Nick pójdzie sobie w końcu. Nie chciała, żeby zastał go tu Matthew. Ale jak na złość Nick wyglądał coraz gorzej. Nie miała już wątpliwości, że jest chory.

- Czy ty się źle czujesz? - spytała.

- Byłem niedawno w Singapurze i złapałem tam jakiegoś wirusa. Miałem wysoką gorączkę i chyba jeszcze nie do końca doszedłem do siebie - przyznał się. - Ale nic mi nie jest - zapewnił pośpiesznie.

- Nie oszukuj, widzę, że z tobą jest naprawdę niedobrze. - Cassie gorączkowo myślała, co zrobić w takiej sytuacji. Nie mogła przecież chorego człowieka wyrzucić za drzwi. Podeszła do niego i położyła mu rękę na czoło, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki.

- Cassie, przyjechałem tutaj, żeby wybawić cię z kłopotów, żeby zabrać cię do domu. - Chwycił jej dłoń i próbował pocałować. - Wróc ze mną do Sydney...

- Ona nigdzie nie pojedzie! - Rozwścieczony głos Matthew przerwał potok wymowy Nicka. - Zostaw moją narzeczoną w spokoju albo własna matka cię nie pozna! - Groźnie ruszył w stronę Nicka.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś - szepnęła Cassie.

- Nie dziwię się, kłóciliście się jak stare dobre małżeństwo.

- Nazywam się Nick Raeburn. - Nick podniósł się z sofy. - Znamy się z Cassie od lat, pracujemy razem i ja ją... Kocham - wyznał niespodziewanie.

- A ja nazywam się Matthew Carlyle, jestem narzeczoną Cassandry i w sobotę mamy się pobrać, czyżbyś nie wiedział o tym? - Popatrzył wrogo na Nicka. - Chyba że coś się zmieniło... - Przeniósł wzrok na Cassie.

- Nic się nie zmieniło - odpowiedziała trochę nerwowo. - Nick nie wie, co mówi, jest chory...

- A więc? - Matthew popatrzył na nią pytająco.

- Boję się, że on zaraz zemdleje - powiedziała niepewnie.

- Więc co masz zamiar zrobić? Ułożyć go w łóżeczku i czule utulić?

- Przestań, Matthew! Przecież nie możemy go w takim stanie wsadzić do samochodu, może nie dojechać na lotnisko.

- Widzę, że bardzo się przejmujesz swoim... starym przyjacielem.

Cassie czuła, że Matthew zaraz wybuchnie i bała się tego. Za żadne skarby świata nie chciała się z nim kłócić, ale przecież nie mogła zostawić Nicka w takim stanie.

- Witaj, Red, nie słyszałam kiedy przyjechałeś. - Zza ich pleców rozległ się spokojny głos Molly.

Cassie odetchnęła z ulgą. Liczyła, że pojawienie się Molly być może ujarzmi trochę dziki temperament jej ukochanego.

- Molly, pozwól, że ci przedstawię Nicka Raebuma, mego przyjaciela z Sydney - Cassie szybko dokonała prezentacji.

- Miło mi cię poznać, Molly - odpowiedział słabo Nick.

- Właśnie namawiam Cassie, żeby wróciła ze mną do domu.

- A ja chętnie zaopiekuję się Nickiem, który, jak widzisz, trochę nie-domaga i odwożę go na samolot do Sydney - odezwał się lodowatym tonem Matthew.

- Nie wydaje mi się, panie Raeburn, żeby Cassie miała ochotę gdziekolwiek z panem jechać - powiedziała spokojnie Molly.

Nick zerwał się z sofy, ale najwidoczniej miał zawroty głowy, bo zachwiał się i gdyby Matthew go nie złapał, z pewnością upadłby na podłogę.

- Chyba powinniśmy wezwać doktora... - Cassie spojrzała niepewnie na Matthew. - Biedny Nick... - Za chwilę pożałowała, że to powiedziała, bo Matthew wściekle zacisnął usta.

- Tak, świetny pomysł - powiedział ze złością. - Molly, zadzwoń do doktora Sweeneya i powiedz, że były przyjaciel Cassandry zaniemógł złożony przez jakiegoś azjatyckiego wirusa.

- Chyba niewiele dzisiaj jadłem - wymamrotał Nick. - Trochę kręci mi się w głowie.



- Coś mi się wydaje, że chcesz nas zrobić w konia... - Matthew przyjrzał się podejrzliwie Nickowi. W tej chwili było już prawie pewne, że Nick urządza im przedstawienie.

- Jak to: „zrobić w konia”? Od razu powiedziałem, po co tu jestem. - Nick udawał urażonego.

- Posłuchaj mnie uważnie. - Matthew groźnie popatrzył na Nicka. - Kocham Cassie i ona mnie kocha, pobieramy się w najbliższą sobotę. Nie próbuj tu niczego zmieniać ani psuć, to zbędny trud i tak ci się nie uda.

- Czy nie widzisz, ilu ludzi będzie przez to nieszczęśliwych? - Nick patrzył na Matthew z wyrzutem.

- Sami są sobie winni, że nie potrafią się z tym pogodzić - odpowiedział Matthew.

Doktor Sweeney właśnie skończył oględziny pacjenta i postawił diagnozę.

- Nic mu nie dolega, jest tylko trochę osłabiony - powiedział. - Myślę, że porządny posiłek i witaminy postawią go na nogi.

- Może jednak powinienem zostać tu przez kilka dni? -Nick spojrział z nadzieją na lekarza.

- To nie jest konieczne. Jest pan na tyle silny, że może pan bez obaw o swoje zdrowie wrócić do domu - odparł szczerze lekarz.

- Pozwól mi tu zostać choć jedną noc. - Nick zwrócił się błagalnie do Cassie.

- Wykluczone! - Matthew był nieprzejednany.

Wziął Cassie za rękę i wyprowadził do drugiego pokoju. Widział rozterkę na jej twarzy, ale nie miał zamiaru spierać się z nią przy Nicku.

- On naprawdę jest osłabiony... - zaczęła niepewnie.

- Kochanie, wiem, jaką jesteś delikatną, wrażliwą i opiekuńczą istotą, ale... zostanie z byłym chłopakiem pod jednym dachem jest absolutnie wykluczone - powiedział poważnie. - Tym bardziej że jego intencje są całkiem jasne. On za wszelką cenę chce mi ciebie odebrać.

- Matthew, chyba nie myślisz, że chcę, żeby tu został? Nie podejrzewasz mnie, mam nadzieję, że się waham? - Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże - mruknął pod nosem.

- Kochanie... ty jesteś o mnie zazdrosny! - odkryła z radością i zdziwieniem Cassie.

- Pewnie, że jestem! Jesteś moim największym skarbem i będę cię strzegł!

- Ja nic do niego nie czuję, rozstałam się z nim, zanim jeszcze poznałam ciebie. Jest mi go tylko żal...

- Wiem, że masz miękkie serce, ale on ma nieczyste intencje - stwierdził twardo Matthew. - Nie zostanie z tobą pod jednym dachem, koniec i kropka.

Cassie wołała się z nim dłużej nie spierać, znała go na tyle, iż wiedziała, że nie ustąpi.

- Dobrze, w końcu ty tu rządzisz - uśmiechnęła się rozbrajająco do Matthew.

- Mam nadzieję, że nie masz do mnie pretensji, w końcu on przyjechał tu po to, by mi ciebie zabrać.

- To moja matka go przysłała - powiedziała Cassie. -A w każdym razie podsunęła mu ten pomysł.

- Ciekawy jestem, kto jeszcze tu się pojawi i będzie próbował nas rozdzielić? - wyrwało się Matthew.

- Co masz na myśli? - zainteresowała się Cassie. - Czyżby ktoś prócz Nicka podjął już taką próbę?

- Nieważne, tak mi się powiedziało, - Starał się zbagatelizować to, co wcześniej powiedział.

- Matthew! Ty coś przede mną ukrywasz! Natychmiast powiedz mi prawdę. Kto jeszcze?

- Twój ojciec... - wyznał niechętnie. - Przysłał adwokata, który proponował mi pieniądze w zamian za to, że zniknę z twojego życia...

- Nie! - Cassie zbladła jak ściana.

- Nie powinienem był ci tego mówić...

- Miałeś zamiar to przede mną ukryć?

- Tak, nie chciałem cię ranić.

- Kiedy to było? - spytała z wściekłością.

- W ubiegłym tygodniu, gdy byłeś jeszcze w Sydney.

- To typowy sposób działania mojego ojca - oznajmiła. - Ile jestem warta?

- Miałem podać własną cenę - skłamał. Postanowił, że nie powie jej do końca prawdy.

- Jak on mógł...

Matthew wziął ją w ramiona i pocałował. Natychmiast obudziła się w nich namiętność. Całowali się żarliwie aż do utraty tchu.

- Nic nie jest w stanie nas rozdzielić - szepnął.

- Marzę, żeby już była sobota - uśmiechnęła się do niego słodko.

- Wtedy już będziemy razem... na zawsze. - Pocałował ją.

- Co zrobimy z Nickiem? - Cassie przypomniała sobie o nieproszonym gościu, czekającym w drugim pokoju.

- Musi stąd odejść - odparł już bez emocji Matthew.

- A może odwieziemy go do miasteczka? - zaproponowała. - Tam Marcy mogłaby mieć na niego oko...

- Dobry pomysł - zgodził się. - Marcy ma duże doświadczenie w zajmowaniu się różnymi dziwnymi osobnikami - roześmiał się.

We wspaniałej rezydencji Mondale, położonej w okolicach Melbourne, Eleanor Macalister siedziała w gabinecie swego ojca. Ostatnio coraz częściej tu przyjeżdżała, chciała być bliżej wnuczek. One były teraz jej największą radością.

Mondale to dom jej dzieciństwa i młodości, odziedziczyła go po swoim ojcu, wraz z całą fortuną, którą zgromadził. Mieszkała tu obecnie jej najstarsza córka, Tessa, wraz z mężem i dwiema córkami.

Eleanor siedziała w ulubionym fotelu swojego ojca. Ostatnio nie czuła się szczęśliwa. Coś złego działo się z Jockiem... Mało się do niej odzywał, był zamysłony i nie wyglądał zdrowo. Nadal kierował żelazną ręką swoim imperium, a właściwie ich imperium. Wprawdzie to Jock przez lata powiększał je i byli teraz jednymi z najbogatszych ludzi w Australii, ale gdyby nie ogromny posag Eleanor, a później spadek po jej ojcu, z pewnością nie osiągnąłby aż tyle.

Jock Macalister potarł ręką czoło. Postanowił zejść na dół i przeprowadzić ostateczną rozmowę z żoną. Albo Eleanor się zgodzi, albo... Dziś nie był skłonny do kompromisów. Gdyby Eleanor nie była taka bezwzględna, westchnął.

Jego żona, żelazna dama, jak za plecami nazywała ją służba i pracownicy, zawsze stawiała na swoim. Nawet czterdzieści lat temu, gdy ta zimna i jak się wydawało niezdolna do namiętności kobieta zakochała się w nim do szaleństwa, też postawiła na swoim. Był wtedy zdolnym prawnikiem, o ugruntowanej już pozycji zawodowej, lecz wiedział, że nie to przyciągnęło Eleanor do niego. Zawrócił jej w głowie, bo był najprzystojniejszym, najbardziej męskim i czarującym mężczyzną, jakiego w życiu poznała. On zaś uwielbiał kobiety i oczywiście cieszyło go zainteresowanie przystojnej, inteligentnej córki wielkiego przemysłowca. Podziwiał Eleanor, szanował ją i... poślubił. Teść uczynił go współnikiem, co dało Jockowi możliwość wypły-

nięcia na szerokie wody. Wkrótce urodziły się dzieci, Jock nadal cenił i szanował żonę, ale jego namiętność budziły już inne kobiety...

Eleanor przymykała na to oko, bo kochała go, a także była dobrym i ambitnym menedżerem. Połączenie ich fortun zaowocowało zbudowaniem prawdziwego imperium Macalisterów. W tej chwili można było powiedzieć, że nie było takiej gałęzi biznesu, w której nie mieliby jakiegoś udziału.

Teraz Eleanor czekała na niego w gabinecie swego ojca. Jak zwykle elegancka, perfekcyjna fryzura, makijaż, jak przez wszystkie lata ich małżeństwa... Jej dłoń zdobi pewnie jeden z pierścionków z brylantem, których wspaniałą kolekcję odziedziczyła po matce. Pierścionek zaręczynowy, który od niego dostała, nigdy nie należał do jej ulubionych, gdyż nie był tak kosztowny, jak te odziedziczone po matce....

Jock wstał i zszedł na dół. Oczywiście Eleanor wyglądała tak, jak się spodziewał. Czekala na niego i chyba była już trochę zniecierpliwiona lub zaniepokojona.

- Co chciałeś mi powiedzieć, Jock? - spytała, gdy tylko wszedł do gabinetu.

Chciał z nią porozmawiać o swoim synu, swoim jedynym synu i następcy... Nie miał wątpliwości, że doniesiono jej o ich spotkaniu w Sydney, w domu Stuarta Stirlinga. Wiedziała również zapewne, że Stuart postanowił wydziedziczyć swoją córkę, jeśli zwiąże się z jego synem. Eleanor zawsze wszystko wiedziała.

Lecz tym razem nie spodziewała się tego, co miał zamiar jej oświadczyć. Nie spodziewała się także, że tym razem nie miał zamiaru jej ustąpić.

- Myślę, że nadszedł już czas, żebyśmy spojrzeli prawdzie w oczy i przyjęli do wiadomości ten niewygodny przez lata fakt, że mamy syna - oświadczył bez żadnych wstępów. Usiadł w fotelu naprzeciwko niej i smutno spojrzał jej w oczy.

- To ty masz syna, nie my - poprawiła go z chłodną obojętnością. - I nie pozwolę, żeby ten bękart zakłócił spokój mojej rodziny. Póki żyję, nie dopuszczę do tego. Masz rodzinę i nie pozwolę ci jej zniszczyć - odpowiedziała jak zwykle bezwzględnie.

- Przykro mi, moja droga, ale tym razem ci nie ustąpię - odparł Jock.

- Wiem, co ci chodzi po głowie, ale ja nie wyrażę na to zgody. Przypominam ci, że w interesach jesteśmy współnikami. - Na jej twarzy malował się niezmacony spokój. - Przez ponad trzydzieści lat ignorowałeś jego istnienie. Ciekawe, co się tak nagle zmieniło.

- Ja umieram, Eleanor... - wyszeptał ze smutkiem. Wiedział, że tego się nie spodziewała.

- Co ty mówisz, Jock, masz przed sobą jeszcze wiele lat aktywnego życia - powiedziała prawie niewyczuwalnie drżącym głosem.

Jock wiedział, że Eleanor go kochała i nadal kocha, a śmierć niestety była jedyną przeszkodą, której nie potrafiła pokonać.

- Eleanor, umieram, uwierz w to, taka jest diagnoza lekarzy

- powiedział spokojnie. - Nie chowaj głowy w piasek, podejrzewam, że jednak jakieś sygnały dotarły do ciebie. - Po jej minie poznał, że tak faktycznie było. - Zawsze byłeś dobrą żoną, dzielnie stałaś u mego boku. Jedną tylko rzecz mam ci do zarzucenia... to, że weszłaś między mnie a mojego jedyne go syna...

- Skąd wiesz, że to twój jedyny syn? - spytała bezlitośnie. - Tyle kobiet przewinęło się przez twoje łóżko, że może masz gdzieś jeszcze kilku...

- Być może bym się tak nie zachowywał, gdybyś ty nie była taka zimna - powiedział szczerze.

- Dobrze wiesz, że robiłam wszystko, czego sobie życzyłeś - wycodziła przez zęby.

- Tak... ale ty zawsze traktowałaś seks jak nagrodę za dobre sprawowanie. - Jock był szczerzy aż do bólu.

- To dlatego ganiałeś za niańką własnych dzieci? Okazuje się, że to moja wina!

- Nie, to nie jest twoja wina - odparł zmęczonym głosem.

- Ale to, że pozwoliłem tej dziewczynie tak po prostu odejść, że nie zaopiekowałem się nią i dzieckiem, to najbardziej haniebna rzecz, jaką zrobiłem w życiu.

- Może uważasz, że powinniśmy wychowywać tego bękarta razem z naszymi córkami? - spytała porywczo.

- Nie sądzę, żeby Dolly Carlyle chciała mi oddać swoje dziecko...

Eleanor zacisnęła usta.

- Lecz gdybyś nie zagroziła, że poświęcisz resztę życia na zrujnowanie mnie, to zaopiekowałbym się nimi. Dziecko powinno znać swego ojca. - Spojrzał na żonę. - Teraz jednak nic mnie nie powstrzyma przed uznaniem Matthew - oświadczył.

- Wiesz, że prasa rzuci się na ciebie? Ci żądni sensacji, bezwzględni dziennikarze! A czy pomyślałeś, co to będzie znaczyło dla naszych córek i wnuczek?



- Wiem, że prasa zrobi z tego skandal - odparł ze spokojem. - Zdaję sobie również sprawę, że nie będzie to przyjemne ani dla ciebie, ani dla naszych dzieci i wnuków, ale jestem to winien mojemu synowi - oświadczył stanowczo.

- To wszystko przez tę córkę Stirlingów! - Eleanor zacisnęła pięści. Po raz pierwszy w życiu czuła się bezsilna. Wiedziała, że nie może mu przeszkodzić.

- Stuart zapowiedział, że wydziedziczy Cassandrę, jeśli wyjdzie za... - zawiesił głos - ...Matthew - zakończył miękko.

- To najlepsze, co Stuart może zrobić - stwierdziła chłodno Eleanor.

- Twarda jesteś, Ellie.

- Oczywiście, możesz tak mówić, ale mam swoje zasady. Całe moje życie podporządkowałam tobie, pomagałam ci we wszystkim... Nie zaprzeczysz, że gdyby nie ja, to nie zaszedłbyś tak daleko! - Spojrzała na niego, jakby zastanawiała się, czy spróbuje zaprotestować.

Jock jednak nie protestował. To, co mówiła Eleanor, było oczywiście prawdą.

- Czy wyobrażasz sobie, że nasze córki nagle zaczną się przyjaźnić ze swoim przyrodnim bratem, że będzie tu przychodził?

- Nie sądzę, żeby Matthew miał ochotę tu przychodzić. Jest na to zbyt dumny.

- Znam naturę ludzką lepiej niż ty - zachnęła się Eleanor. - Pieniądze, a szczególnie wielkie pieniądze, przyciągają ludzi jak magnes i nagle okazuje się, że wcale nie są tacy dumni.

- Cała ty. - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Zapewniam cię, że nie będziesz musiała go oglądać. Mam zamiar zostawić mu w testamencie Monaro Downs i ziemię w tamtej okolicy, bardzo mu się to przyda... - Uśmiechnął się do siebie.

- Nie pozwolę na to! - krzyknęła. - Obalę twój testament! Będę walczyła...

- Wiem, że walka to twój żywioł, Ellie - przerwał jej. - Ale tym razem nie wygrasz. Zrobiłem taki zapis, że jeśli tylko będziesz próbowała obalić mój testament, Matthew dostanie znacznie więcej. Nie opłaca ci się to.

Eleanor patrzyła na niego z wściekłością, lecz Jock dobrze wiedział dlaczego. Nie lubiła przegrywać.

Cassie wydawało się, że ma przywidzenia, gdy nagle w miasteczku zobaczyła idącego naprzeciwko siebie Jocka Macalistera. Robiła właśnie ostatnie zakupy, żeby zakończyć przygotowania do ślubu.

- Cóż za niespodzianka! - zawołała zdziwiona, gdy Jock stanął tuż przed nią.

- Miło cię znów zobaczyć, Cassandro - przywitał ją serdecznie. - Może wejdziemy tu na kawę? - zaproponował.

Stali właśnie przed niewielką kawiarnią.

- Z przyjemnością - odparła.

Usiedli przy stoliku i zamówili dwie kawy. Cassie pomyślała, że Jock nie wygląda dobrze, oddychał z pewnym trudem i wydawał się jeszcze szczuplejszy, niż gdy go widziała ostatnim razem. Ludzie siedzący przy są-

siednich stolikach szybko zorientowali się, kto tu zawitał, i przyglądali im się z dużym zaciekawieniem.

- Wyglądasz zachwycająco - uśmiechnął się do niej Jock.

- Dziękuję. - Cassie z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że Matthew uśmiecha się dokładnie w taki sam sposób. To było niesamowite, miała wrażenie, że wie, jak będzie wyglądał jej mąż za czterdzieści lat. Czuła się tak, jakby widziała przyszłość... jakby była jasnowidzem.

- Pewnie chciałby się pan zobaczyć z Matthew? - spytała po chwili milczenia.

- Czytasz w moim sercu.

Cassie była wzruszona, wiedziała, że Matthew ma szansę poznać bliżej swego ojca. Obawiała się jednak, że jest zbyt dumny na to, żeby mu wybaczyć,

- Czy wie pan, że w sobotę się pobieramy?

- Tak, słyszałem o tym - przyznał. - Całe miasteczko o tym mówi.

- Tak, Matthew jest tu bardzo lubiany i szanowany. To prawdziwe święto dla wszystkich.

- To najważniejszy krok w twoim życiu. - Jock popatrzył na nią z serdecznością w oczach, ale i ze smutkiem. Pomyślał w tej chwili o swoim małżeństwie.

- Wiem - odparta. W jej oczach na moment też zagościł smutek. - Czy wie pan, że moi rodzice nie odpowiedzieli na zaproszenie?

- To głupie z ich strony - odparł z przekonaniem Jock.

- Mój ojciec jest bardzo uparty, poza tym uważa, że to on wie najlepiej, co jest dobre, a co złe.

- A co złego widzi w tym, że poślubiasz Matthew?

- Uważa, że to może być przyczyną wielu kłopotów...

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie zgadza się na to małżeństwo, gdyż jest przekonany, że ja mogę mieć coś przeciwko temu?

- Ojciec liczy się z pańską opinią - odpowiedziała dyplomatycznie.

- Cóż za ironia losu! Jestem dumny, że wychodzisz za mojego syna! - zawołał Jock porywczo.

- A więc przyznaje pan, że Matthew jest pańskim synem? - spytała niepewnie. - Nigdy wcześniej pan tego nie przyznał...

- I do końca życia będę się tego wstydził. Zrozumiałem też, że jeśli Matthew mi tego nie wybaczy... ja sam sobie również nie wybaczę.

Cassie popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Matka Matthew była taką śliczną, słodką i pełną życia istotą - odezwał się po chwili milczenia. - Straciłem dla niej głowę, szalałem za nią, nasz romans był bardzo namiętny i gorący... Musiałem jednak wyjechać w interesach, a gdy wróciłem, już jej nie było. Starłem się ją odnaleźć, ale jakby zapadła się pod ziemię. Dopiero później dowiedziałem się, co się stało. Matthew wtedy był już na świecie...

- I nie próbował pan skontaktować się z nią? - Cassie starała się ukryć żal.

- Moja żona dowiedziała się o tym, że mam syna. Zagroziła, że odejdzie i zabierze nasze dzieci, jeśli go uznam. Rodzina Eleanor zniszczyłaby mnie za coś takiego. Dla nich byłby to niewybaczalny krok. Musiałem wybierać... ale przysięgam ci, że nie było mi łatwo...

- Uwierzył pan, że byłaby zdolna coś takiego zrobić? - spytała z niedowierzaniem.

- Ja nie musiałem wierzyć, ja wiedziałem, że na pewno by mnie zniszczyła - powiedział z przekonaniem. - Znam ją i jej niezłomne zasady. Niczego nie byłem w życiu bardziej pewny niż tego, że Eleanor spełni swoją groźbę. Jednak wcale mnie to nie tłumaczy, powinienem wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. A teraz chciałbym cię prosić, Cassandro, żebyś mi pomogła spotkać się z Matthew.

- To nie będzie takie proste - odparła. - Matthew jest twardym człowiekiem i nie wiem, czy zdołam go przekonać, by się z panem spotkał.

- Chcę poprosić go o wybaczenie, wyjaśnić, dlaczego tak się zachowałem.

- Chciałabym panu pomóc, ale obawiam się, że niewiele będę mogła zrobić - wyznała. - Matthew nie będzie chciał się z panem zobaczyć i obawiam się, że miałby mi za złe, gdybym starała się go do tego nakłonić. Poza tym wolałabym nie pokłócić się z nim tuż przed ślubem.

- Dałbym wszystko za to, by móc z nim porozmawiać. - Spojrzał na nią. - Niewiele mi już życia zostało - powiedział poważnie. - I jestem gotów poświęcić je na to, by uzyskać przebaczenie mojego jedyne syna.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała. - Ale Matthew jest bardzo dumny...

- Wiem o tym i będę czekał na wiadomość od ciebie. Zatrzymałem się w Monaro Downs i przylecę helikopterem na każde twoje wezwanie. A może spróbujemy teraz? Helikopter czeka na lotnisku... - Spojrzał na nią błagalnie.

Cassie rozumiała, że Jock nie ma zbyt wiele czasu... Była to dla nich ostatnia szansa na pojednanie. Bardzo chciała pomóc Jockowi, ale jeszcze bardziej pragnęła pomóc Matthew. Gdyby odzyskał ojca, może zadra tkwiąca w jego sercu przestałaby w końcu ranić?

- Spróbujmy... - szepnęła niepewnie.

Lot do Jabiru trwał krótko, zaledwie dziesięć minut Śmigłowiec sprawnie wylądował we wskazanym przez Cassie miejscu. Pilot pomógł wsiąść Cassie, a później podtrzymał Jocka za ramię.

- Jestem pewien, że wszyscy w Jabiru wiedzą, że przylecieliśmy, jeśli nawet nie słyszeli warkotu, to tuman kurzu, jaki wzbiliśmy przy lądowaniu, niechybnie na to wskazuje.

- Niech pan poczeka w cieniu pod drzewem, a ja pójdę poszukać Matthew - powiedziała zdenerwowana Cassie.

Wiedziała, że postępuje dobrze, jej intencje były czyste, lecz co pomyśli o tym Matthew? Bała się jego reakcji.

Nagle spostrzegła zbliżającego się do nich jeźdźca. Patrzyła pod słońce, ale tę sylwetkę poznałaby wszędzie, to był jej narzeczony, jej ukochany Matthew.

Pobiegła w jego stronę i rzuciła mu się w ramiona. Przytulił ją, ale prawie natychmiast odsunął od siebie. Dostrzegł stojącego w cieniu drzewa człowieka.

- Cassie, co Macalister tutaj robi? - spytał ostro.

- Staralam się do ciebie zadzwonić i uprzedzić cię o tym - powiedziała spokojnie. Wiedziała już, że nie pójdzie jej łatwo.

- Objeżdżałem pastwiska - wyjaśnił. - Nie było mnie w domu. Nie chce mi się wierzyć, że udało mu się przekabacić cię na swoją stronę. - Popatrzył na nią z wyrzutem.

- Matthew, on jest chory... bardzo chory.

- A co to ma wspólnego z jego pojawieniem się tutaj?

- Chciałby z tobą porozmawiać. - Chwyliła go za rękę. - On może nie mieć już drugiej takiej szansy...

- Powinien był porozmawiać z moją matką trzydzieści cztery lata temu, ale nie zrobił tego - odparł twardo Matthew. - Teraz jest już za późno. Poproś go, by opuścił moją posiadłość.

- On też wycierpiał swoje - szepnęła błagalnie.

- Wiesz co, nie spodziewałem się, że weźmiesz jego stronę, a nie moją. Wiele miał czasu, by ze mną porozmawiać, chyba to przyznasz?

- Matthew, dla ciebie jest tak samo ważne, jak dla niego, żebyście spróbowali wyjaśnić tę sprawę. - W jej oczach błyszczały łzy. - I dla mnie to też jest ważne.

Czuł się rozerwany między miłością do Cassie, a wrogością do swego ojca. Cassie wygrała.

- Robię to tylko dla ciebie, Cassandro, bo naprawdę cię kocham. - Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Zobaczysz, nie będziesz tego żałował.

Matthew podszedł do mężczyzny stojącego w cieniu. Faktycznie wyglądał na zmęczonego i chorego. Zrobiło mu się go żal. Wyciągnął do Jocka rękę, uznając go tym samym za swojego ojca.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cassie obudziła się wczesnie rano, dzień był wspaniały, po prostu wymarzony na ślub. Wskoczyła z łóżka, przepelniało ją szczęście, wszystko w środku śpiewało w niej - dziś wieczór będę żoną Matthew! Nie była zdenewrowana, raczej nie mogła się doczekać, kiedy to się w końcu stanie.

Wszystko było już gotowe. Wyjęła z szafy ślubną suknię. Zaprojektował ją znany projektant z Sydney. Góra była dopasowana, z dekoltem w łódkę, długa spódniczka przechodziła z tyłu w tren. Suknia była prosta i bardzo elegancka. Na prośbę Matthew włosy miała mieć rozpuszczone, a na nich diadem wysadzany maleńkimi brylantami. Bukiet był z kolorowych kwiatów hibiskusa.

Druhnami Cassie miały być Julia i Luise - koleżanki z college'u, a druźbami Matthew dwaj jego przyjaciele i sąsiedzi zarazem.

Swą noc poślubną mieli spędzić w Port Douglas, w romantycznym pensjonacie położonym na maleńkiej wyspie należącej do Wielkiej Rify Koralowej. Zaś miesiąc miodowy, który w ich przypadku miał trwać niestety tylko dziesięć dni, na Wyspie Aniołów, również należącej do Wielkiej Rify Koralowej.

Cassie wzięła prysznic, ubrała się w lekkie spodnie i bluzeczkę bez rękawów i zeszła na śniadanie. Tam czekała na nią niespodzianka - przy stole siedział Matthew.

- Czekałem, aż się obudzisz, mój skarbie. - Pocałował ją w usta. - Nie mogę się już doczekać....



- Ja też...

- Czy bardzo jesteś głodna, czy też mogłabyś przejść się ze mną na chwilę po plaży? Mam bardzo ważną sprawę - uśmiechnął się tajemniczo.

- Tak naprawdę, to wcale nie jestem głodna. Tak bardzo bym chciała, żeby już się zaczęło.

Objął ją i zeszli nad ocean.

- Cassie, byłoby mi bardzo miło, gdybyś zechciała włożyć to na dzisiejszą uroczystość. - Wyjął niewielkie pudełeczko.

- Te kolczyki należały do mojej matki, dostała je od swojej babci, to jedyna naprawdę cenna rzecz, jaką miała... - Otworzył pudełeczko.

- Jakie piękne! - zawołała z zachwytem. - Będą idealnie pasowały do mojej sukni i diademu. Pomóż mi je wpiąć do uszu - poprosiła.

Kolczyki były z białego złota, na długich wiszących listkach osadzone były jak krople rosy brylanty. Perła otoczona maleńkimi cyrkomami zdobiła ucho. Cassie wpięła kolczyki i potrząsnęła głową, brylanty błysnęły w słońcu.

- Jesteś piękna, a brylanty to twoje kamienie - szepnął z zachwytem.

Ślub miał się odbyć w pięknej altanie w parku za miasteczkiem.

Orszak ślubny już ruszył. Z przodu szły dziewczynki, które sypały młodej parze białe kwiatki pod nogi. Wreszcie dotarli do miejsca, które wcześniej wybrali razem z Matthew. Szli aleją, która była jakby przepięknym, zielonym tunelem, gdyż korony wysokich drzew łączyły się nad nimi. Było tu tak tajemniczo i spokojnie jak w średniowiecznej katedrze. Muzyką, jaka im towarzyszyła, był śpiew ptaków. Cudownie kolorowe kwiaty rosły po obydwu stronach alei. Niektóre z nich pięły się wysoko po pniach

drzew, spuszczając kiście pięknie pachnących kwiatów tuż ponad głowy idących w ślubnym orszaku.

Dotarli do altany. Niesamowity nastrój tego miejsca udzielił się wszystkim zebranym.

Diadem i kolczyki Cassandry lśniły w słońcu. Stanęli naprzeciwko sobie. Ceremonia się rozpoczęła. Złożyli sobie przysięgę małżeńską. Cassie była tak wzruszona, że głos ledwie wydobywał jej się ze ściśniętej krtani. Matthew miał ochotę wykrzyczeć swoją miłość do Cassandry, zdawało mu się, że jego życie aż do tej chwili nie miało sensu.

Gdy skończyli mówić, Matthew pochylił się nad swoją świeżo poślubioną żoną i pocałował ją po raz pierwszy jako panią Carlyle. Od tej chwili aż do końca swoich dni razem będą stawiali czoło całemu światu.

Wydawało się, że całe miasteczko cieszy się z ich ślubu, gdyż setki ludzi składało im życzenia, gdy szli w stronę pubu Marcy, gdzie miało się odbyć ich wesele.

Pub Marcy zupełnie zmienił swój wygląd na tę okazję, wszędzie stały białe i kremowe kwiaty, wejście ustrojone było girlandami z zielonych liści. Stoły nakryto białymi obrusami, a przed miejscem, gdzie miała siedzieć młoda para, ustawiono wspaniały bukiet orchidei przystrojony białymi wstążkami.

Gdy Matthew i Cassie weszli do pubu, byli zachwyceni. Natychmiast zaczęli dziękować Marcy za jej pracę, a ona uśmiechnęła się serdecznie i zwróciła ich uwagę na trzy osoby, które stały pod oknem. Byli to rodzice Cassie i Jock Macalister.

- Matthew... - szepnęła Cassie. - Nie mogę uwierzyć... - Mimo wszystkich nieporozumień pragnęła, by w tym ważnym dniu jej rodzice byli razem z nią.

- Chodźmy do nich - powiedział Matthew.

On też był szczęśliwy, że jego ojciec jest tu, razem z nim.

Po wielu godzinach opuścili w końcu swoich weselnych gości i przyjechali do Port Douglas. W pokoju czekał na nich dobrze zmrożony szampan w srebrnym kubelku, a obok stały kryształowe kieliszki. Za oknem świecił księżyc i byli w końcu sami.

Cassie spojrzała na swego męża zalotnie.

- Czas do łóżka! - zawołała radośnie, co wywołało u Matthew salwę śmiechu.

Chwycił ją w ramiona i przytulił.

- Chciałbym wznieść toast na cześć mojej świeżo poślubionej żony - oświadczył. - Żony z ogłoszenia - roześmiał się.

- Wybrałem ciebie ze wszystkich kobiet... A ty mówiłaś, że ogłoszenie to nie jest dobry pomysł, pamiętasz, kochanie?

- Wszystko pamiętam, ale proponuję, żebyś wzniósł ten toast potem...

W garderobie szybko zrzuciła z siebie piękną ślubną suknię i siedząc przed lustrem w samej tylko koronkowej bieliźnie, zmyła makijaż. Spojrzała w lustro i zobaczyła w nim szczęśliwą kobietę. Uśmiechnęła się do siebie.

Nareszcie będą razem... Tak bardzo go pragnęła...

Wzięła prysznic, potem natarła ciało balsamem i włożyła kupioną specjalnie na tę okazję jedwabną koszulę nocną. Ta koszulka kosztowała prawie tyle co kreacja wieczorowa, była cieniutka i mięciutka, z dużym dekoltem, zapinana z przodu na perłowe guziczki. Na koniec Cassie wyszczotkowała włosy i ułożyła je na ramionach w sposób, który Matthew lubił najbardziej.

Mąż czekał na nią w sypialni, stał przy królewskiej wielkości łożu. Koszulę miał rozpiętą do pasa. Odwrócił się, gdy usłyszał odgłos jej kroków. Światło przenikało koszulę nocną Cassie, ukazując bardziej niż zasłaniając jej ponętne kształty. Ta koszulka sama zachęcała, żeby ją zdjąć.

- Ze wszystkich kobiet wybrałem ciebie i teraz pragnę się z tobą kochać - powiedział matowym, zmysłowym głosem. Wziął na ręce swą piękną żonę i delikatnie położył na łóżku. Nie spieszył się, mimo że tak bardzo jej pragnął. Chciał nacieszyć się każdą chwilą tej nocy. Powoli rozpinał, jeden po drugim, perłowe guziczki...